

SUE GRAFTON

P

jak

potrzask

1

DOM na Old Reservoir Road był prawie wykończony. Dostrzegłam go, gdy tylko minęłam zakręt i natychmiast rozpoznałam. Wyglądał dokładnie tak, jak opisała go Fiona Purcell. Po prawej stronie widać było skrawek jeziora Brunswick, któremu ulica zawdzięczała nazwę. Zasilany z podziemnych źródeł zbiornik wypełniał dno naturalnej niecki i przez wiele lat zaopatrywał miasto w wodę pitną. W 1953 roku zbudowano w pobliżu większy, sztuczny rezerwuuar i dziś jezioro Brunswick widnieje na mapach okolicy jako nieregularna niebieska plamka. Nie wolno się tu kąpać ani pływać łodziami, a na spokojnej tafli wody odpoczywają ptaki wodne przelatujące na południe. Okoliczne nagie wzgórza łagodnie wznoszą się ku górom, które wytyczają północną granicę miasta Santa Teresa.

Zaparkowałam mojego volkswagena na zwirowym poboczu i przeszłam na drugą stronę dwupasmowej szosy. Stroma działka była zupełnie pozbawiona roślinności. Nie dostrzegłam tu nic poza ziemią i kamieniami oraz niewielkim zgrupowaniem ustawionych na tyczkach tablic, informujących o nazwie firmy budowlanej i firmy malującej wnętrza oraz o nazwisku architekta, choć pani Purcell nie omieszkła mi wspomnieć przez telefon, że to ona sama nakreśliła plany budynku. Projekt domu – o ile w ogóle można było go tak nazwać – wymagał pewnie zatwierdzenia przez Departament Obrony. Była to kombinacja surowych betonowych bunkrów, spiętrzonych na pochyłości zbocza, oświetlonych bladym listopadowym słońcem. Gdzieś za budynkiem był pewnie dojazd do garaży i miejsc parkingowych, ale postanowiłam wspiąć się na górę schodami wykutymi w nagim zboczu. Co prawda o szóstej rano przebiegłam pięć kilometrów w ramach codziennego joggingu, ale by przyjechać na to spotkanie, musiałam zrezygnować z treningu na siłowni. Była właśnie ósma i wchodząc po schodach, nadrabiałam sobie tę stratę.

Gdzieś z tyłu dobiegło mnie gardłowe szczekanie psa. – Trudy! Truudy! – zawołała jakaś kobieta, ale pies szczekał dalej. Kiedy zagwizdała głośno, młody owczarek alzacki zbiegł kilkoma susami ze wzgórza i popędził gdzieś przed siebie. Pokonywałam szerokie, betonowe schody wiodące do domu Fiony co drugi stopień, by wreszcie dotrzeć do górnego tarasu z prostym wapiennym portykiem, który rzucał cień na główne wejście. Dysząc ciężko, odwróciłam się, udając, że podziwiam widok, i czekając, aż mój oddech wróci do normy. Z tego orlego gniazda widać było blisko dziesięciokilometrowy pas wybrzeża i przyklejony do niego szeroki, szary bezkres Oceanu Spokojnego.

Kiedy nacisnęłam dzwonek, oddychałam już całkiem normalnie. Zrobiłam w myślach szybki przegląd tematu spotkania. Były mąż Fiony, doktor Dowan Purcell, zaginął dziewięć tygodni temu, w piątek, dwunastego września. Wczoraj pani Purcell przesłała mi przez posłańca brązową kopertę pełną wycinków z gazet omawiających okoliczności jego zniknięcia. Natychmiast otworzyłam kopertę, usiadłam wygodnie w moim obrotowym fotelu, oparłam swoje eleganckie szpilki o krawędź biurka i zagłębiłam się w lekturę. Znałam sprawę z lokalnych gazet, ale nie przypuszczałam, że przyjdzie mi zetknąć się z nią osobiście.

Sześćdziesięciodziewięcioletni doktor Purcell był lekarzem w Santa Teresa od 1944 roku, a przez ostatnich piętnaście lat specjalizował się w geriatric. Przeszedł na emeryturę w 1981 roku. Pół roku później otrzymał stanowisko administratora domu opieki Pacific Meadows, będącego własnością dwóch biznesmenów. Tamtego piątkowego wieczoru pracował do późna.

Według relacji świadków, tuż przed dziewiątą zatrzymał się przy recepcji i powiedział „dobranoc” dyżurującym tam pielęgniarkom.

O tej porze pensjonariusze leżeli już w łóżkach i korytarze były niemal puste. Doktor Purcell przystanął jeszcze obok staruszki siedzącej na wózku inwalidzkim w holu. Po krótkiej pogawędce, która zgodnie z zeznaniami pensjonariuszki nie trwała dłużej niż minutę, wyszedł przez frontowe drzwi. Wsiadł do samochodu stojącego na zarezerwowanym dla niego miejscu parkingowym po północnej stronie budynku i odjechał w atramentową pustkę, z której nigdy się

już nie wyłonił. Służby policyjne miasta Santa Teresa i hrabstwa badały tę sprawę bardzo długo i podejrzewam, że ich funkcjonariusze nie przeoczyli w niej absolutnie nic istotnego.

Ponownie nacisnęłam dzwonek. Podczas naszej rozmowy przez telefon Fiona Purcell uprzedziła mnie, że wyjeżdża na pięć dni do San Francisco, by kupić antyki dla klienta jej firmy zajmującej się urządzaniem wnętrz. Z wycinków dowiedziałam się, iż rozwiodła się z doktorem kilka lat temu. Nieco zdziwiło mnie, że to ona zadzwoniła, a nie jego obecna żona Crystal.

Kiedy otworzyła drzwi, była już ubrana do podróży w dwurzędowy kostium w drobniutkie paski. Wyciągnęła rękę na powitanie.

– Pani Millhone? Fiona Purcell. Bardzo przepraszam, że kazałam pani czekać pod drzwiami. Byłam na tyłach domu. Proszę, niech pani wejdzie.

– Dziękuję. Proszę mi mówić po prostu Kinsey, jeśli tak będzie pani wygodniej.

Uścisnęłyśmy sobie dłonie, po czym weszłam do przedpokoju. Na moje oko Fiona była pod siedemdziesiątkę, mniej więcej w wieku doktora Purcella. Miała cienkie, łukowato wygięte brwi i ciemne, podkrążone oczy, a w ich kąciach wyraźne kurze łapki. Jej ufarbowane na kasztanowy kolor włosy były rozczesane z przedziałkiem, a skręcone trwały loki odsunięte z twarzy i spięte grzebykami z górskiego kryształu, w stylu gwiazdek filmowych z lat czterdziestych.

– Możemy porozmawiać spokojnie w saloniku. Musi mi pani wybaczyć bałagan.

W holu stało rusztowanie wznoszące się aż po bardzo wysoki sufit. Schody i podłoga szerokiego przedpokoju prowadzącego na tył domu wysłane były płachtami.

– Ma pani samolot o dziesiątej? – upewniłam się.

– Proszę się o to nie martwić. Stąd jedzie się na lotnisko zaledwie osiem minut. Mamy przynajmniej godzinę na rozmowę. Czy mogę zaproponować pani kawę?

– Nie, dziękuję. Wypiłam rano dwie filiżanki, a to mój limit.

Fiona ruszyła w prawo, a ja za nią, przemierzając bezkres gołego betonu.

– Kiedy ułożą pani podłogę? – spytałam.

– To jest podłoga – odparła.

– Aha – powiedziałam, obiecując sobie, że nie będę już więcej zadawać pytań o rzeczy, o których nie mam pojęcia.

W domu unosiła się lekka, wilgotna woń tynku i świeżej farby. Wszystkie ściany były olśniewająco białe, okna wysokie i proste, pozbawione zasłon.

W saloniku Fiona wskazała mi jeden z dwóch identycznych wielkich foteli o beżowych obiciach, których kolor zlewał się z szarością betonowej podłogi. Leżał na niej ogromny dywan w gęstą, czarną kratkę na szarym tle. Poczekałam, aż usiądzie pierwsza. Umebrowanie było niezwykle: jasne drewno, metalowe rury, surowe, geometryczne kształty. Wysoki dzbanek do kawy ze srebra i kości słoniowej, z podobnym dzbanuszkim na śmietankę i cukiernicą, stał na srebrnej tacy ustawionej na stoliku o szklanym blacie. Fiona dolała sobie kawy, po czym zapaliła papierosa.

– Nie przypominam sobie, bym o tym wspomniała przy naszej poprzedniej pogawędce, ale poleciła mi panią Dana Jaffe – rzekła.

– Naprawdę? Skąd ją pani zna?

– To żona jednego ze współpracowników Dowa, Joela Glazera. Poznała pani Joela? Jest jednym z udziałowców firmy o nazwie Century Comprehensive, która prowadzi sieć domów opieki – wyjaśniła Fiona.

– Znam jego nazwisko z gazet. Nigdy nie poznałam go osobiście – odrzekłam. Wiedziałam już, dlaczego zwróciła się do mnie, ale wciąż nie miałam pojęcia, jaka ma być moja rola w tej sprawie. Pierwszy mąż Dany, Wendell Jaffe, zaginął w 1979 roku, jednak w okolicznościach, które już na pierwszy rzut oka różniły się od obecnych. Wendell Jaffe był człowiekiem, który własną pracą dorobił się fortuny i został jednym z potentatów w dziedzinie nieruchomości. Upozorował własną śmierć, po czym pojawił się w Meksyku, wkrótce po tym, kiedy „wdowa” po nim odebrała pół miliona dolarów odszkodowania z jego polisy ubezpieczeniowej. W Meksyku zauważył go przypadkowo dawny znajomy, a potem ja zostałam tam wysłana przez firmę ubezpieczeniową, która chciała odzyskać pieniądze. Ciekawe, czy Fiona podejrzewa swojego byłego męża o

podobną aferę.

Odstawiła filiżankę na stolik.

– Otrzymała pani wycinki?

– Posłaniec przyniósł mi je wczoraj do biura. Przeczytałam je wieczorem. Widać, że policja dołożyła wszelkich starań...

– Albo chcą, żebyśmy tak myśleli.

– Nie jest pani zadowolona z ich postępów?

– Postępów! Jakich postępów? Dowana wciąż nie ma. Powiem pani, co do tej pory zrobili. Wielkie g...

Nie podobała mi się jej postawa, ale postanowiłam tymczasem powstrzymać się od dyskusji. Osobiście uważam, że policja odwała kawał dobrej roboty, ale po co się o to spierać. Fiona chce mnie nająć, a ja jestem tu po to, by zorientować się, co – o ile w ogóle cokolwiek – mogę zrobić w tej sprawie.

– Jakie są ich ostatnie ustalenia? – spytałam.

– Nikt nic o nim nie wie, przynajmniej tak mi powiedziano. – Opuściła wzrok. – Wie pani pewnie, że jesteśmy rozwiedzeni?

– Tak, pisano o tym w jakimś artykule. A jego obecna żona?

– Od zaginięcia Dowana rozmawiałam z nią tylko raz. Robi wszystko, by trzymać mnie jak najdalej od tej sprawy. Dowiaduję się o wszystkim za pośrednictwem mojej córki, która stara się być z nią w bliskim kontakcie.

– Ma pani dwie córki, prawda?

– Zgadza się. Młodsza, Blanche, mieszka z mężem zaledwie cztery przecznice stąd, a starsza, Melanie, w San Francisco. Zamierzam zatrzymać się u niej. Wracam we wtorek po południu.

– A wnuki?

– Mel nigdy nie wyszła za mąż, natomiast Blanche właśnie spodziewa się piątego dziecka.

– No proszę!

– Macierzyństwo jest dla niej sposobem na unikanie prawdziwej pracy.

– Obawiam się, że „prawdziwa” praca jest znacznie lżejsza. Osobiście nie byłabym w stanie wychowywać tylu dzieci – powiedziałam szczerze.

– Ledwie daję sobie radę – przyznała. – Na szczęście mają świetną nianię.

– W jakich stosunkach są pani córki z Crystal?

– Przypuszczam, że w poprawnych. Ale czy mają wybór? Gdyby nie tańczyły, tak jak Crystal im zagra, już ona by dopilnowała, żeby nigdy więcej nie zobaczyły swojego ojca i brata przyrodniego. Wie pani, że Dow ma z nią syna? Nosi imię Griffith i właśnie skończył dwa latka.

– Tak, słyszałam o nim. Czy mogę mówić do pani Fiono? Zaciągnęła się papierosem.

– Pozostanmy przy pani Purcell, jeśli nie sprawi to różnicy.

– Absolutnie żadnej. Interesuje mnie, czy ma pani jakąś własną teorię na temat zaginięcia byłego męża.

– Jest pani jedną z niewielu osób, które w ogóle zadały sobie trud, by o to spytać. Najwyraźniej moja opinia niewiele znaczy. Otóż podejrzewam, że przebywa gdzieś w Europie lub Ameryce Południowej, czekając, aż będzie mógł wrócić do domu. Crystal zaś jest przekonana, że Dow nie żyje. Przynajmniej tak słyszałam.

– No cóż, ma ku temu jakieś powody. Według gazet nikt nie używał jego kart kredytowych. Nikt też nie widział ani pana Purcella, ani jego samochodu.

– No, to niezupełnie prawda. Było kilka doniesień. Są ludzie, którzy twierdzą, że widzieli go w Nowym Orleanie i w Seattle. Ktoś przypominający z rysopisu Dowa usiłował przekroczyć granicę z Kanadą, ale cofnął się, kiedy funkcjonariusz straży granicznej poprosił go o paszport, który nawiasem mówiąc, też zniknął.

– Naprawdę? To interesujące. W gazetach nie było o tym ani słowa. Rozumiem, że policja poszła tym śladem? – spytałam.

– Można mieć tylko nadzieję – westchnęła Fiona.

- Jest pani przekonana, że on żyje?
- Nie potrafię sobie wyobrazić, by było inaczej. Dow nie ma żadnych wrogów, nie wierzę też, żeby mógł być wpłątany w jakąś „brudną aferę” – powiedziała, zaznaczając cudzysłów dwoma palcami. – To absolutnie niemożliwe.
- Dlaczego?
- Dow doskonale potrafi zadbać o siebie, jeśli chodzi o formę fizyczną. Natomiast nie potrafi radzić sobie z problemami w życiu. Jest bierny. Zamiast zastanawiać się, czy uciekać, czy stanąć do walki, kładzie się i udaje trupa... mam na myśli to, że w ogóle się wtedy nie odzywa. Zrobiłby wszystko, byle tylko nie uczestniczyć w konflikcie, szczególnie z udziałem kobiet. Widać w tym wyraźny wpływ jego matki, ale to już zupełnie inna historia.
- Czy coś podobnego zdarzyło mu się w przeszłości? – spytałam.
- Owszem, i to dwa razy. Za pierwszym razem, kiedy Melanie i Blanche miały – ile? – pewnie sześć i trzy lata. Dowan zniknął wtedy na trzy tygodnie. Wyjechał bez słowa i wrócił w podobny sposób.
- Dokąd wtedy pojechał?
- Nie mam najmniejszego pojęcia. Za drugim razem było podobnie, choć wiele lat później, wkrótce przed naszym rozstaniem. Jednego dnia był tutaj, a drugiego już go nie było. Wrócił po kilku tygodniach bez słowa wyjaśnienia lub przeprosin. Dlatego uważam, że to kolejny taki wybryk.
- Co spowodowało jego zniknięcie w poprzednich przypadkach? Zrobiła nieokreślony gest dłonią, rysując w powietrzu ślad dymem z papierosa.
- Pewnie powodem były nasze nieporozumienia. Chyba zawsze mieliśmy problemy ze sobą. Któregoś dnia po prostu nie wrócił do domu. Odwołał wszystkie wizyty i spotkania towarzyskie, nie mówiąc mi o tym ani słowa. Za pierwszym razem zaniepokoiłam się, kiedy nie wrócił na kolację. Za drugim było podobnie, ale już nie odchodziłam od zmysłów z obawy o niego.
- Czyli w obu przypadkach scenariusz był zgodny z tym, z jakim mamy do czynienia teraz?
- Co do joty. Za pierwszym razem minęło wiele godzin, zanim zorientowałam się, że zaginął. Jako lekarz często wracał późno do domu. Ale koło północy byłam bliska obłądu.
- Zadzwoiła pani wtedy na policję?
- Zadzwoiłam do każdego, kto tylko przyszedł mi do głowy. Następnego dnia rano znalazłam w skrzynce kartkę pocztową od niego, w której napisał, że w końcu kiedyś do domu wróci. I tak też się stało. Ponieważ byłam głupia, wybaczyłam mu. Wszystko wróciło na dawne tory. Życie małżeńskie układało nam się dobrze, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Wydawało mi się, że jest szczęśliwy – aż do czasu, gdy poznał Crystal. Z tego, co wiem, spotykał się z nią od lat.
- Dlaczego nie odeszła pani wtedy od niego?
- Uważałam, że jest dobrym mężem. Trzymał się nieco na dystans, ale ja nigdy go za to nie winiłam. Być może gdzieś w głębi żywiłam jakiś żal, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do momentu, gdy zażądał rozwodu. Teraz, spoglądając na to wszystko z perspektywy czasu, uważam, że mężczyzna może uciec na wiele sposobów.
- Co ma pani na myśli?
- Wzruszyła ramionami i zgasiła papierosa.
- Ucieczkę w telewizję, sen, alkohol, książki, środki pobudzające, uspokajające...
- A jak to było w jego przypadku?
- Dow uciekł w pracę. Wychodził wcześniej rano i siedział w gabinecie do późnych godzin wieczornych.
- Jak długo byliście państwo małżeństwem?
- Blisko czterdzieści lat. Poznaliśmy się w Syracuse. Byłam na ostatnim roku historii sztuki, a on na medycynie. Pobraliśmy się wkrótce po skończeniu studiów. Nie pracowałam do czasu, aż dziewczynki poszły do szkoły, a potem zrobiłam jeszcze dyplom z architektury wnętrz. Sama zaprojektowałam dom, który wkrótce potem wybudowaliśmy sobie w Horton Ravine.
- Pani mąż wciąż tam mieszka?
- Tak, choć dochodzą mnie słuchy, że Crystal nie dba zbyt wiele o niego.

– Nie ubiegała się pani o ten dom w ramach podziału majątku?
– Nie mogłabym sobie pozwolić na spłatę rat hipotecznych i utrzymanie. Tak twierdził Dow i kiedy mi to mówił, miało się wrażenie, że go oskubałam. Ale zrobił na tym niezły interes.

Fiona Purcell stawiała na głowie, by zrobić mi sieczkę z mózgu i przedstawić samą siebie w jak najlepszym świetle. Wydawało się to dziwne, biorąc pod uwagę, że zaprosiła mnie tu, bym pomogła w odnalezieniu jej byłego męża. Czyżby wciąż go kochała?

– Pewnie było pani bardzo ciężko, kiedy rozpadało się wasze małżeństwo... – mruknęłam.

– Byłam poniżona. Zdruzgotana. Wszystko odbyło się tak bardzo klasycznie. Lekarz przechodzi kryzys wieku średniego, opuszcza swoją żonę-rówieśnicę i żeni z jakąś młodą dziwką.

Fakt, że gazety nieźle dworowały sobie z tego, iż Crystal była kiedyś striptizerką. Mimo to wcale nie podobało mi się, że Fiona nazwała ją „dziwką”. Rozbieranie się jako sposób zarabiania pieniędzy wcale nie musi przekładać się na coś gorszego.

– W jaki sposób ją poznał? – spytałam.

– Musiałaby pani o to zapytać Crystal. Prawda jest taka, że Dow nabrał ochoty na, hmm, dziwne praktyki seksualne. Poziom hormonów miał coraz niższy albo wraz z wiekiem dopadało go coraz więcej lęków. Nie wiem. W każdym razie odkąd skończył sześćdziesiąt lat, zaczął mieć z tym kłopoty. Nie potrafił, że tak to określe, „zadziałać” bez dodatkowych bodźców. Pornografia, zabawki... niesłychane pomysły, o których nie chciałam z nim nawet rozmawiać. W końcu pewnego dnia przestał naciskać.

– Bo zaczął się z nią spotykać?

– Najwyraźniej. Nigdy się do tego nie przyznał, ale z pewnością poszukiwał innej partnerki. Prawdę mówiąc, kiedyś nawet przyszło mi do głowy, że będzie się starał znaleźć kogoś, kto zaspokoi jego perwersyjne potrzeby.

Miałam sekretną nadzieję, że poda mi choć jeden przykład, ale pomyślałam sobie, że chyba trzeba zachować obojętność. Czasami naprawdę lepiej nie wiedzieć, co inni ludzie robią – lub czego nie robią – w zaciszu sypialni.

– Kto zażądał rozwodu – pani czy mąż?

– On. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Byłam święcie przekonana, że zaspokoi swoje żądze poza domem, ale bez rozbijania rodziny. Nigdy nie przypuszczałam, że upadnie tak nisko, by się rozwieść w tym wieku. Chociaż w gruncie rzeczy to było do przewidzenia. Dow jest słabym człowiekiem. Nikt z nas nie lubi obnosić się z własnymi błędami, ale Dow nie potrafi się przyznać do porażki nawet przed samym sobą.

– Co pani konkretnie ma na myśli? – spytałam.

– Cóż, przypuszczam, że jego małżeństwo z Crystal nie jest takim związkiem bratnich dusz, jakim chce, by wszyscy je postrzegali. Kilka miesięcy temu doszły do niego słuchy, że Crystal ma kogoś na boku. Lepiej uciec niż przyznać, że jest się rogiaczem.

– Wiedział, z kim go zdradza?

– Nie, ale starał się dowiedzieć. Kiedy zniknął, Dana wreszcie przyznała się, że wiedziała o wszystkim. Facet jest osobistym trenerem Crystal. Nazywa się Clint Augustine.

Byłam pewna, że już gdzieś słyszałam to nazwisko. Może w siłowni, do której chodzę?

– Uważa pani, że właśnie dlatego zniknął?

– Owszem. Mieliśmy długą rozmowę, to było dziesiątego września. Dwa dni przed jego zniknięciem. Był okropnie nieszczęśliwy.

– Powiedział to pani?

– Nie tak dosłownie, ale kiedy się było z kimś razem przez czterdzieści długich lat, wie się doskonale, jak czytać między wierszami – odparła Fiona.

– Jak doszło do tej rozmowy?

– Przyjechał do mnie do domu.

– Czyli widywała się pani z nim – zauważyłam.

– Cóż, tak. Ostatnio wpadał do mnie pod wieczór na drinka. Tamtego wieczoru był wykończony. Był dosłownie szary na twarzy z udreki. Kiedy spytałam, co się dzieje, odparł, że praca wykańcza go nerwowo. A Crystal swoim postępowaniem wcale mu nie pomaga.

- Nie zdziwiły pani jego zwierzenia po tym wszystkim, co pani przez niego przeszła?
- A czy on ma kogoś innego, komu mógłby się zwierzyć? Zresztą nie mówił wprost o niej, ale widziałam napięcie w jego oczach.
- Twierdzi pani, że miał kłopoty zarówno w domu, jak i w pracy?
- Zgadza się. Nie wdawał się w szczegóły, ale wspominał przelotnie, że chciałby od tego uciec. To pierwsza rzecz, o której pomyślałam, kiedy dowiedziałam się o jego zaginięciu.
- Rozumiem, że powiedziała pani o tym policji?
- Nie od razu. Wydawało mi się, że zniknął z własnej woli i że wróci do domu, kiedy do tego dojrzeje. Wolałam nie stawiać go w kłopotliwej sytuacji. Nie chciałam, by Crystal zrobiła z tego cyrk w mediach.
- Poczulałam, że się cała jeżę.
- Pani Purcell, pani były mąż jest wybitnym lekarzem, powszechnie znanym i cenionym w naszym mieście. Jego zniknięcie z pewnością musiało przyciągnąć uwagę mediów. Skoro podejrzewała pani, że wyjechał gdzieś z własnej i nieprzymuszonej woli, dlaczego nie powiedziała pani o tym policji?
- Uważałam, że ma prawo do prywatności – odparła.
- A nie pomyślała pani o tym, ile czasu i pieniędzy poświęca się na jego poszukiwania? Nie przyszło to pani do głowy?
- Oczywiście, że przyszło. Dlatego w końcu poszłam na policję. Po sześciu tygodniach zaczęłam się niepokoić. Oczekiwałam listu lub telefonu, jakiegokolwiek znaku życia. A teraz, kiedy minęło już dziewięć tygodni, postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce.
- W końcu zlekła się pani, że naprawdę coś mu się przydarzyło?
- Chyba tak. Dlatego w zeszłym tygodniu postanowiłam spotkać się z policjantami z wydziału dochodzeniowego. Detektyw Odessa był bardzo miły. Wszystko sobie notował. Obiecał, że się ze mną skontaktuje, ale dotąd tego nie zrobił. Policjanci mają dziesiątki różnych spraw na głowie, a to oznacza, że brak im albo czasu, albo środków, by zająć się zaginięciem Dowa. Zwierzyłam się z tego Danie, a ona przyznała mi rację. Dlatego poleciła mi panią.
- Nie wiem, co powiedzieć. Nawet jeśli dojdziemy do porozumienia, nie mogę zajmować się tym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę skuteczniej, niż to robi policja. Mam też innych klientów.
- Wcale nie powiedziałam, że musi pani zajmować się wyłącznie tą sprawą.
- Nawet jeśli nie, ja działam w pojedynkę. Być może powinna pani skontaktować się z którąś z dużych agencji detektywistycznych z Los Angeles, taką, która ma wielu pracowników operacyjnych i która będzie w stanie przeczesać cały kraj i nie tylko, po prostu zabrać się do sprawy we właściwy sposób.
- Nie chcę dużej agencji z Los Angeles. Chcę kogoś stąd, kto będzie pracował bezpośrednio dla mnie.
- Ale ja będę tylko powtarzać wszystko, co zrobiła już policja.
- Może pani wpaść do głowy coś, o czym oni nie pomyśleli. W końcu namierzyła pani Wendella Jaffe'a wiele lat po tym, gdy wszyscy uznali go już za zmarłego. Być może jest jakiś drobiazg, który policja zwyczajnie przeoczyła.
- Siedziałam przez chwilę w milczeniu, ze wzrokiem wbitym w betonową podłogę.
- Zrobię, co w mojej mocy, ale niczego nie obiecuję – odezwałam się wreszcie.
- Doskonale. Skontaktujemy się we wtorek. Proszę tylko zapisywać, ile czasu poświęciła pani tej sprawie. Może mi pani wystawić rachunek, kiedy tylko wrócę. – Fiona zerknęła na zegarek i wstała z fotela.
- Ja wstałam również.
- Będzie mi potrzebna zaliczka.
- Zaliczka? – Doskonale udała pełne zaskoczenie, choć sama z pewnością nigdy nie przystępowała do pracy bez pisemnej umowy i stosownej zaliczki. – Jaką sumę ma pani na myśli?
- Liczę sobie po pięćdziesiąt dolarów za godzinę lub ryczałt w wysokości czterystu dolarów za dzień plus wydatki, więc sądzę, że tysiąc pięćset dolarów powinno tymczasem wystarczyć. Jeśli

podaje mi pani adres Melanie w San Francisco, przysyłając mi jutro umowę do podpisania.

Zamrugnęła oczami, jakby zaskoczona.

– A jeśli nie odnajdzie go pani?

– O to właśnie chodzi. Jeśli mi się nie uda, może pani dojść do wniosku, że nie zarobiłam na swoją gażę. Ale ja, kiedy podejmuję się sprawy, dokładam wszelkich wysiłków. Idę po śladach tak długo, aż znajdę rozwiązanie.

– Mam taką nadzieję – westchnęła i podeszła do inkrustowanego kością słoniową biurka. Wyjęła z niego książeczkę czekową i usiadła z powrotem w fotelu. – Na kogo wypisać czek?

– Biuro Detektywistyczne Millhone.

Przyglądałam się, jak wypisuje czek i wrywa go z książeczki. Wręczając mi go, nawet nie usiłowała ukryć irytacji. Zauważyłam, że ma konto w tym samym banku co ja, Santa Teresa City Bank.

– Jest pani nieco zdenerwowana – zauważyłam.

– Zawsze działam, opierając się na zaufaniu – odparta ze wzburzeniem. – Pani, najwyraźniej, nie.

– Nauczyło mnie tego życie, i to w dość bolesny sposób. To nie ma związku z panią. – Wyciągnęłam czek w jej kierunku. – Mogę go zwrócić, jeśli tak pani woli.

– Proszę odnaleźć Dowa. Oczekuję pełnego sprawozdania, gdy tylko wrócę do domu.

WRACAJĄC samochodem do śródmieścia, zorientowałam się, że w żołądku przewraca mi się z nerwów. Staralam się uporządkować moje wątpliwości.

1. Fiona nie za bardzo mi się podoba i niespecjalnie jej ufam. Nie była szczerą wobec policji i podejrzewam, że nie była całkowicie szczerą w rozmowie ze mną.

2. Nie wiem, czy sobie poradzę. Od zaginięcia doktora Purcella minęło już dziewięć tygodni. Bez względu na okoliczności zniknięcia, czas rzadko działa na korzyść poszukujących. Włączenie się do sprawy tak późno oznacza, że moje szanse na odkrycie czegoś ważnego są praktycznie żadne. Fiona ma rację, iż czasami spojrzenie na sprawę świeżym okiem pomaga w śledztwie, ale intuicja podpowiada mi, że tutaj dokonanie prawdziwego przełomu może być jedynie wynikiem niesłychanego szczęścia.

Zatrzymałam się przy restauracji McDonalda, gdzie zamówiłam kawę i dwie kanapki z jajkiem. Potrzebowałam nie tylko odrobiny czasu na refleksję, ale również trochę jedzenia. Chrupałam błogo, prowadząc samochód.

To chyba dobry moment, aby się przedstawić. Nazywam się Kinsey Millhone i pracuję jako licencjonowany prywatny detektyw w miasteczku Santa Teresa, 155 kilometrów na północ od Los Angeles. Jestem trzydziestosześcioletnią kobietą, dwukrotnie rozwiedzioną, bezdzietną i z nikim nie związaną. Poza samochodem mam niewiele dobytku. Prowadzę swoje Biuro Detektywistyczne Millhone samodzielnie. W wieku dwudziestu kilku lat byłam przez dwa lata policjantką, ale w wyniku osobistych doświadczeń, zbyt przykrych, by o nich nawet wspominać, doszłam do wniosku, że nie nadaję się do pracy w policji. Byłam zbyt niezależna i dociekliwa, by dostosować się do przepisów policyjnych ze wszystkimi ich etycznymi ograniczeniami. Wszyscy wiedzieli, że naginam przepisy. A poza tym w mundurze i pasie mój tyłek nie wyglądał dostatecznie szczupło.

Porzuciwszy to lukratywne zajęcie, rozpoczęłam staż w prowadzonej przez dwóch mężczyzn agencji detektywistycznej, gdzie odpracowałam godziny niezbędne do uzyskania licencji. Od dobrych dziesięciu lat prowadzę własną agencję – licencjonowaną i wysoko ubezpieczoną. Przez znaczną część tych dziesięciu lat tropiłam, na zlecenie California Fidelity Insurance, podpalaczy i morderców usiłujących wyłudzić odszkodowanie, początkowo na etacie, a później jako niezależny zleceniobiorca. Zakończyliśmy współpracę trzy lata temu, z przyczyn zbyt skomplikowanych, by można je było wyłożyć w tym skrótowym biogramie. Od tamtego czasu wynajmuję pomieszczenie na biuro od firmy prawniczej Kingmana i Ivesa, choć mam wrażenie, że w tym względzie szykują się pewne zmiany.

Od mniej więcej roku Lonnie Kingman narzeka na ciasnotę w swoim biurze. Już raz

powiększył je, zajmując całe trzecie piętro budynku, który jest jego własnością. Ostatnio kupił drugi budynek, na State Street, gdzie wkrótce ma zamiar się przenieść. Znalazł już chętnego nabywcę na obecne biuro i jedyną kwestią do rozwiązania pozostaje to, czy przeniosę się z nimi, czy też znajdę sobie sama nową siedzibę. Mam naprawdę niewielkie wymagania: miejsce na postawienie mojego biurka, obrotowego fotela, szafki na akta i kilku sztucznych roślin. Problem w tym, że każde biuro, które mi się podoba, jest albo za duże lub zbyt drogie, a te, które odpowiadają moim możliwościom finansowym, mają z reguły za niski standard, albo są za małe, bądź też położone dość daleko od centrum miasta. Spędzam wiele czasu w archiwach miejskich i wolałabym pracować w takim miejscu, skąd mogłabym na piechotę dostać się do sądu, komendy policji i biblioteki publicznej.

Gdy tylko dotarłam do East Capillo, gdzie mieszczą się biura Lonniego, jak co dzień zaczęłam szukać miejsca do zaparkowania samochodu. Jedną z wad tej lokalizacji był maleńki parking, mieszczący zaledwie dwanaście aut. Cztery miejsca były zarezerwowane dla Lonniego i jego współnika oraz ich sekretarek, Idy Ruth Kenner i Jill Stahl. Pozostałe osiem zajmowali rozmaici użytkownicy budynku, więc wszyscy inni, w tym ja, musieli polować na wolny kawałek bruku do zaparkowania. Dzisiaj ostatecznie zostawiłam swojego volkswagena na wysepce oddzielającej dwa podjazdy dla samochodów dostawczych. Mogłabym przysiąc, że jest to raczej dozwolone. Dopiero później okazało się, że policja wlepiła mi mandat.

Minęłam pięć kamienic dzielących mnie od biura, wspięłam się po schodach na drugie piętro i weszłam przez boczne, nieoznakowane drzwi. Dotarłam wewnętrznym korytarzem do swojego gabinetu, przekręciłam klucz w zamku i weszłam do środka, starając się, by nie zauważyły mnie Ida Ruth i Jill, które głośno dyskutowały ze sobą kilka kroków dalej. Wiedziałam, że omawiają ten sam temat, co od dwóch miesięcy. Wspólnik Lonniego, John Ives, zaproponował, że zatrudni Jeniffer, swoją osiemnastoletnią siostrzenicę, która niedawno skończyła szkołę średnią. To miała być jej pierwsza praca na pełnym etacie i pomimo otrzymania szczegółowo wyłożonego zakresu zadań, zupełnie nie miała pojęcia, czego się od niej oczekuje. Pojawiała się w biurze w podkoszulkach i spódniczkach mini, z rozpuszczonymi blond włosami do pasa, bez pończoch i w drewnianych chodakach. Odbierała telefony szczebiotliwym głosem, nie miała pojęcia o ortografii i najwyraźniej nie potrafiła się nigdy zmusić, by przyjść punktualnie do pracy.

Wykręciłam numer do komendy policji miejskiej Santa Teresa i poprosiłam detektywa Odessę. Miał właśnie zebranie, ale kobieta, która podniosła słuchawkę, zapewniła mnie, że niebawem powinien skończyć. Umówiłam się na spotkanie z nim o wpół do jedenastej. Wypełniłam gotowy formularz kontraktu i włożyłam go do koperty, na której napisałam adres Melanie, córki Fiony w San Francisco.

O 10.25 zamknęłam biuro i udałam się na pocztę, następnie zaś na posterunek policji, który znajdował się cztery przecznice dalej. Tego przedpołudnia było chłodnawo, a poranne słońce schowało się za ciężkimi, deszczowymi chmurami.

Mały hol posterunku był nawet przytulny. Podeszłam do kontuaru w kształcie litery L i poinformowałam oficera dyżurnego o umówionym spotkaniu, a ten zadzwonił do detektywa Odessy.

– Zaraz po panią przyjdzie – powiedział.

Po chwili detektyw Odessa wychylił głowę zza drzwi.

– Pani Millhone?

– To ja.

– Vince Odessa – przedstawił się. Uścisnęliśmy sobie dłonie na powitanie. – Proszę do środka.

– Dziękuję.

Policjant przytrzymał drzwi, przepuszczając mnie obok siebie. Ubrany był w niebieską koszulę od munduru, ciemny krawat, spodnie z mankietami i starannie wypolerowane czarne półbuty. Miał ciemne włosy, a tył głowy spłaszczony, zupełnie jakby, będąc niemowlęciem, zawsze spał na plecach. Był ode mnie wyższy prawie o pół głowy, miał pewnie ze 173 centymetry wzrostu. Szedł przodem, prowadząc mnie przez drzwi z napisem: WYDZIAŁ DOCHODZEŃ.

– Shelly wspomniała, że pani w sprawie doktora Purcella – rzucił przez ramię.

– Zgadza się. Była żona doktora wynajęła mnie w związku z jego zaginięciem. Głos Odessy był dość obojętny.

– Podejrzywałem, że do tego dojdzie. Była tu w zeszłym tygodniu.

– Co pan o niej sądzi?

– Niestety, ale w tej chwili muszę skorzystać z prawa do odmowy zeznań.

Jego „gabinet” był wciśnięty w standardowy kojec z szarych ścianek działowych sięgających ramienia. Usiadł przy biurku, wskazując mi niewielkie krzeselko. Nad biurkiem wisiały w ramach zdjęcia żony, trzech córek i syna. Spojrzał na mnie ciemnoniebieskimi oczami spod ostro zarysowanych brwi.

– Co mogę dla pani zrobić?

– Nie jestem pewna – odparłam. – Z chęcią dowiedziałabym się, co pan wie o tej sprawie, gdyby był pan tak miły, by podzielić się ze mną swoimi informacjami.

– Nie ma problemu – odrzekł. Pochylił się do przodu, przeglądając ułożone w stos teczki na krawędzi biurka. W końcu wyciągnął skoroszyt leżący na samym dole, po czym przekartkował protokół zgłoszenia zaginięcia.

– Niedawno otrzymałem awans – wyjaśnił, prześlizgując się wzrokiem po kartkach. – Jestem tu najmłodszy stopniem, więc zlecono mi tę sprawę w ramach zdobywania doświadczeń. Zobaczmy, co tu mamy. Crystal Purcell zgłosiła zaginięcie we wtorek, szesnastego września, siedemdziesiąt dwie godziny po tym, gdy doktor Purcell nie pojawił się w domu o ustalonym czasie. Przyjęliśmy założenie, że Purcellowi nic się nie stało, ponieważ w okolicznościach jego zniknięcia nie było nic podejrzanego – powiedział, po czym spojrzał na mnie w milczeniu. – Prawdę mówiąc, doszliśmy do wniosku, że pewnie gdzieś wyjechał. Wie pani, jak to jest. W połowie przypadków facet pojawia się po jakimś czasie z podkulonym ogonem. Okazuje się, że ma gdzieś przyjaciółkę albo popijał z kumplami.

Odessa rozparł się wygodnie w fotelu.

– Zadzwoiłem do obecnej pani Purcell i umówiłem się z nią na piątek po południu, dziewiętnastego września. Prawdę mówiąc, przeciągałem trochę, mając nadzieję, że przez ten czas mąż skontaktuje się z nią – dodał.

– Ale tak się nie stało.

– Ani wtedy, ani w ogóle. Z tego, co twierdzi jego żona, nie cierpiał na żadną chorobę, która mogłaby wzbudzić nasze zainteresowanie. Powiedziała, że zadzwoniła do niego do biura w piątek, dwunastego września, zaraz po lunchu i rozmawiali przez chwilę. Purcell uprzedził ją o późniejszym powrocie, ale nie wspomniał, że w ogóle nie wróci do domu. W sobotę rano kobieta była tak zdenerwowana, że obdzwaniała wszystkich – krewnych, znajomych, kolegów męża, szpitale, policję drogową, zadzwoniła nawet do kostnicy. Niczego się nie dowiedziała. Spędziłem u niej godzinę w domu w Horton Ravine. Ma jeszcze drugi, na plaży, gdzie spędza większość weekendów. Wypytałem ją o zwyczaje, hobby, pracę, członkostwo w klubach. Obejrzałem sypialnię, przewertowałem rachunki za telefon i wyciągi z kart kredytowych. Sprawdziłem też, czy nikt ostatnio z nich nie korzystał, przejrzałem kalendarz. Przez następne dwa tygodnie kontrolowaliśmy przychodzącą pocztę, sprawdziliśmy wszystkie listy znajdujące się w domu i w biurze, rozmawialiśmy ze współpracownikami doktora, wprowadziliśmy go na listę osób zaginionych, prowadzoną przez Departament Sprawiedliwości, i rozesłaliśmy zapis tablicy rejestracyjnej jego samochodu. Proszę pamiętać, że nie stwierdziliśmy żadnego przestępstwa, więc choć robimy wszystko, co w naszej mocy, sprawa ta praktycznie nie należy do nas.

– Fiona twierdzi, że zginął jego paszport.

Odessa uśmiechnął się ponuro.

– W takim razie mój też. To, że żona nie wie, gdzie jest jego paszport, nie oznacza, że zginął. Natrafiliśmy natomiast na wyciągi bankowe z Mid-City Bank, które zwróciły naszą uwagę. Wygląda na to, że Purcell wyciągnął ze swojego konta przez ostatnie dwa lata około trzydziestu tysięcy dolarów w gotówce. Tylko w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy saldo na tym rachunku zmalało z trzynastu tysięcy do trzech. Ostatnia operacja została dokonana dwudziestego dziewiątego sierpnia. Żona Purcella najwyraźniej nic o tym nie wie.

– Uważa pan, że przygotowywał się do tego zniknięcia?

– Oczywiście, tak to wygląda. Co prawda trzydzieści tysięcy to niezbyt wiele, by w obecnych czasach ułożyć sobie życie od nowa, i do tego w jego wieku, ale to całkiem niezła sumka na dobry początek. Być może wyciągnął też pieniądze z innych rachunków, na które jeszcze nie natrafiliśmy.

– Czy możemy wrócić do sprawy paszportu? Gdyby Purcell wyjechał z kraju, czy służby celne nie odnotowałyby tego?

– Można by tak przypuszczać, pod warunkiem, że wyjechał z własnym paszportem. Mógł przecież zamienić swoje prawo jazdy, akt urodzenia i paszport na sfałszowane papiery i polecieć do Europy lub Ameryki Południowej pod innym nazwiskiem. Albo też pojechać samochodem do Kanady i odlecieć stamtąd samolotem.

– Albo gdzieś się przyczaić – wtrąciłam.

– Zgadza się.

– Ale wtedy pewnie ktoś zauważyłby jego samochód, prawda?

– Niekoniecznie. Mógł go zepchnąć w przepaść albo pojechać do Meksyku i sprzedać na części.

– Co to był za samochód? – spytałam.

– Mercedes. Srebrny. Z tablicą rejestracyjną: DOCTOR P.

– Nie wspomniał pan jeszcze o możliwości zabójstwa – zauważyłam mimochodem.

– Brak po temu jakichkolwiek przesłanek. Nie znaleźliśmy śladów krwi na parkingu przed domem opieki. Żadnych śladów walki, nic, co mogłoby wskazywać na napad, żadnych powodów, by sądzić, że spotkało go coś złego.

– Fiona uważa, że pewnie po prostu gdzieś wyjechał. Co pan myśli o tym?

– Prawdę mówiąc, nie podoba mi się to wszystko. To już ponad dziewięć tygodni. Trudno powstrzymać się od podejrzenia, że coś tu nie gra. Właśnie rozpoczynamy dochodzenie od początku, sprawdzając wszystko po raz kolejny, na wypadek, gdybyśmy poprzednio coś przeoczyli.

– Wierzy pan w wersję Fiony?

– Twierdzi, że już wcześniej zdarzały mu się takie zniknięcia. Może tak, może nie. Podejrzewam, że wtedy uciekał od niej. To, czy ma problemy z obecną panią Purcell, to już inna sprawa. Możemy jedynie zgadywać – zawahał się. – Czy poznała już pani Crystal?

Pokręciłam przecząco głową.

Odessa uniósł brwi i potrzęsął dłonią tak, jakby się oparzył.

– Trudno sobie wyobrazić, że ktoś mógłby chcieć ją porzucić.

– Ma pan jakąś teorię? – spytałam.

– Niestety, nie.

Wskazałam palcem skoroszyt.

– Mogę zerknąć?

– Przykro mi, ale nie. Tę sprawę prowadzi Paglia, a on ma pełnego fioła na punkcie tajemnicy służbowej. Nie ma co prawda nic przeciwko udzielaniu pewnych informacji, ale tylko wtedy, kiedy jest to uzasadnione. W gruncie rzeczy jednak chodzi nam wszystkim o odnalezienie Purcella, co oznacza, że będziemy z panią współpracować, ilekroć to będzie możliwe.

– Paglia nie miałby nic przeciwko temu, żebym skontaktowała się z niektórymi ludźmi, z którymi już rozmawialiście?

– Może pani robić, co się pani podoba. Odprowadzając mnie do wyjścia, Odessa dodał:

– Jeśli go pani znajdzie, proszę dać nam znać. Może sobie nadal żyć w ukryciu, skoro tak woli, ale wolałbym nie marnować niepotrzebnie czasu, jeśli facet siedzi gdzieś w Las Vegas i wciąga nosem kokę.

– Chyba pan w to nie wierzy!

– Oczywiście, że nie. Pani również – odparł.

Wracając do biura, wstąpiłam do banku. Wypełniłam odpowiedni druczek przelewu, złożyłam podpis na czeku Fiony i stanęłam w kolejce. Kiedy doszłam do okienka, wskazałam palcem

numer rachunku na czeku.

– Czy mogłaby pani sprawdzić saldo na tym rachunku? Chcę być pewna, że pokryje sumę czeku, zanim złożę go do realizacji.

Kolejna lekcja, której nauczyło mnie życie w bolesny sposób. Nigdy nie przystępowałam do pracy, zanim nie zrealizowałam czeku.

Obsługiwała mnie ta sama kasjerka, co od wielu lat. Wystukała numer rachunku na klawiaturze komputera, popatrzyła na rachunek, po czym wcisnęła klawisz „Enter”.

Zerknęła ponownie na mój druczek i zrobiła dziwną minę.

– Saldo ledwie pokryje czek – powiedziała. – Może wolałaby pani od razu gotówkę?

– Nie mam nic przeciwko przelewowi, ale może rzeczywiście wezmę gotówkę, by nie okazało się, że wpłynął następny czek i nie ma już na koncie pieniędzy.

2

TUŻ po powrocie do biura zadzwoniłam do Horton Ravine do Crystal Purcell. Gospośia poinformowała mnie, że pojechała do domku na plaży. Dała mi numer telefonu, który wykreciłam natychmiast po rozłączeniu się. Kiedy Crystal odebrała, przedstawiłam się, z nadzieją, że się nie wścieknie, słysząc o kolejnej osobie poszukującej jej męża. Wyjaśniłam, że spotkałam się rano z Fioną, która poprosiła mnie o zajęcie się sprawą zaginięcia doktora Purcella.

– Zdaję sobie sprawę, ile już razy musiała pani to wszystko powtarzać. Byłabym jednak wdzięczna, gdyby porozmawiała pani ze mną, o ile to możliwe.

W słuchawce zapadła na moment cisza.

– Ile pani bierze? – spytała wreszcie Crystal.

– Od Fiony? Pięćdziesiąt za godzinę.

– Proszę przyjechać do mnie dziś o piątej. Dom stoi na Paloma Lane – zaproponowała, podając mi numer posesji. – Wie pani, gdzie to jest?

– Chyba znajdę bez trudu. Postaram się nie zabrać pani zbyt wiele cennego czasu.

– Ile tylko pani chce. W końcu Fiona za to płaci.

WYSZŁAM z biura o czwartej i w drodze do Crystal wstąpiłam do siebie do domu. W powietrzu czuć było zapach nadchodzącego deszczu. Ponieważ zostawiłam w mieszkaniu otwarte okna, chciałam je pozamykać, zanim zacznie się ulewa. Zaparkowałam samochód i poszłam chodnikiem prowadzącym dookoła budynku.

Moje mieszkanie zostało przerobione z małego garażu. Składa się ono z niewielkiego pokoju dziennego, w którym znajduje się wciśnięta w wykusz okienny rozkładana sofa dla gości, a także zamontowany na stałe blat biurka, z małej kuchenki z suszarką stojącą na pralce oraz łazienki. Na pięterku, na które wchodzi się po wąskich kręconych schodkach, mieści się sypialnia i druga łazienka. Wnętrze przypomina nieco łajbę, szczególnie z racji okrągłego okienka w drzwiach frontowych wyglądającego jak iluminator oraz tekowej boazerii na ścianach. A najlepsza w tym wszystkim jest dobra dusza, dzięki której tu mieszkam, właściciel lokalu, Henry Pitts. Ma osiemdziesiąt sześć lat, jest przystojny, zapobiegliwy, pełen energii i mądrości życiowej. Dawniej pracował jako piekarz, ale nawet teraz, na emeryturze, nie tylko nadal wyrabia stopy ciast i ciasteczek, lecz również dostarcza wypieki na zamówienie starszym paniom z sąsiedztwa. Co więcej, w zamian za świeży chleb i rogaliki otrzymuje bezpłatne posiłki w pobliskiej tawernie, gdzie stołuje się trzy lub cztery razy w tygodniu.

Kiedy skręciłam w lewo na patio, zobaczyłam Henry'ego na drabinie przy oknie jego sypialni, zakładającego okiennice. Temperatura w Santa Teresa rzadko kiedy spada poniżej pięciu stopni

Celsjusza, ale Henry pochodzi z Michigan i bardzo przejmuję się zmianami pór roku. Późną wiosną zakłada siatki na okna, a późną jesienią okiennice.

Henry pomachał mi z drabiny, po czym ostrożnie zszedł na dół.

– Wcześniej dziś wróciłaś – zauważył.

– Pomyślałam, że lepiej pozamykać okna przed deszczem.

– Trzeba było do mnie zadzwonić. Oszczędziłabyś sobie fatygi.

– I tak przejeżdżałam obok. Umówiłam się na spotkanie o piątej na Paloma Lane. Mam nową klientkę, przynajmniej na dziewięćdziesiąt pięć procent.

– Dlaczego nie na sto?

– Ciekawa sprawa, ale wydaje mi się, że nic tu nie wskóram. Chodzi o tego lekarza, który niedawno zaginął.

– Tak, pamiętam. Czytałem o tym. Wciąż ani śladu?

– Zgadza się. Jego była żona uważa, że policja nie zajmuje się tą sprawą zbyt sumiennie. Prawdę mówiąc, sprawia wrażenie osoby okropnie apodyktycznej, a ja tego nie cierpię.

– Poradzisz sobie na pewno – pocieszył mnie Henry, po czym podszedł do drabiny, złożył ją i odniósł do garażu. Przyglądałam się, jak przeciska się obok swojego chevroleta z 1932 roku i wieszka drabinę na ścianie. – Masz czas na herbatę? – spytał.

– Nie za bardzo. Zobaczymy się później u Rosie. Rosie jest właścicielką węgierskiej tawerny, gdzie starszy brat Henry'ego, William, jest obecnie menedżerem. Rosie i William wzięli ślub w zeszłym roku w Święto Dziękczynienia i mieszkają nad restauracją, kilka domów ode mnie. William ma osiemdziesiąt siedem lat, a Rosie, choć jeszcze niedawno twierdziła, że liczy sobie latek sześćdziesiąt kilka, dziś przyznaje się, że jest po siedemdziesiątce.

Poszłam do domu i rzuciłam torbę na taboret kuchenny. Obeszłam mieszkanie, zamykając wszystkie okna. W sypialni włożyłam świeżo uprany biały golf, który lubię nosić do džinsów. Na niego naciągnęłam szary tweedowy żakiet, zamieniłam szpilki na czarne buty z cholewką i obejrzałam się w lustrze w łazience. Wyglądałam tak, jak można się było tego spodziewać: tweedowy żakiet i džinsy. Cóż, do mnie to chyba pasuje.

PALOMA Lane to cienista, czteropasmowa ulica, która biegnie od szosy 101 aż do plaży. Wiele stojących wzdłuż niej domów wartych jest miliony dolarów. Różnią się od siebie stylem, od pseudowiktoriańskich kamieniczek po wille nieudacznie naśladowujące architekturę śródziemnomorską.

Dom Crystal stał na wąskiej działce. Zbudowany ze szkła i drzewa cedrowego, miał pewnie ze dwanaście metrów szerokości i trzy poziomy. Po lewej stronie stało srebrne audi kabriolet i nowe białe volvo z tablicą rejestracyjną: CRYSTAL. Trzecie miejsce parkingowe było puste. Z pewnością dawniej stawał tu swojego mercedesa doktor Purcell. Po prawej stronie był jeszcze jeden zwirowy podjazd na trzy samochody. Tu właśnie postawiłam swojego wysłużonego volkswagena z 1974 roku.

Tylna ściana domu była wyłożona nieco zniszczonym przez deszcze drewnem i nie było w niej okien. Poczłapałam po żwirze do drzwi i przycisnęłam dzwonek. Kobieta, która otworzyła mi, trzymała w opuszczonej ręce, za krawędź, szeroki kieliszek do martini.

– Kinsey, prawda? – spytała w sposób bezpośredni. – Nazywam się Anica Blackburn. Większość ludzi mówi mi Nica. Proszę, wejdz. Crystal właśnie skończyła jogging. Zaraz zejdzie na dół. Obiecałam jej, że wpuszczę cię przed moim wyjściem do domu.

Ciemne, kasztanowe włosy kobiety były zaczesane na boki i sprawiały wrażenie wilgotnych, jakby przed chwilą wyszła spod prysznicy. Szczupła i wyprostowana, miała na sobie czarną jedwabną bluzkę, idealnie wyprasowane džinsy i była bosa.

Weszłam do holu, który przechodził w ogromny salon zajmujący niemal całą powierzchnię parteru. Na jasnym drewnianym parkiecie leżał beżowy dywan. Wszystko inne, począwszy od ścian, a skończywszy na głębokich fotelach i kanapach w lnianych, pomarszczonych pokrowcach, było białe jak śnieg. Za tarasem rozciągał się trawnik o szerokości około dziesięciu metrów, a za nim ocean, zimny i odpychający.

Gdzieś nad moją głową usłyszałam rozemocjonowany głos:

– Zamknij się, to bzdura! Jesteś taką suką, nienawidzę cię!

Trzasnęły drzwi.

Spojrzałam na Anicę, która spoglądała na sufit z niesmakiem.

– Leila przyjechała do domu na weekend. Jedyne córka Crystal – wyjaśniła. – Ma czternaście lat. To pierwsze starcie. Do niedzieli będzie się tu toczyła otwarta wojna, ale w poniedziałek Leila wraca już do szkoły. W następny weekend zaczną od nowa. – Anica machnęła dłonią, bym poszła za nią do salonu, gdzie usiadła na kanapie.

– Jest w szkole z internatem? – spytałam.

– W Fitch Academy w Malibu. Pracuję tam jako psycholog. Przywożę ją tutaj i odwożę z powrotem do szkoły. Nie należy to rzecz jasna do moich obowiązków. Po prostu tak się złożyło, że mieszkam dwa domy dalej. – Anica miała wyraźnie zarysowane, łukowate brwi nad ciemnymi oczami, wystające kości policzkowe, nieco piegów i szerokie usta o bladych wargach, odsłaniających idealnie białe zęby. – Ta konkretna awantura dotyczy tego, czy Leila spędzi noc u ojca. Cztery miesiące temu uwielbiała go ponad wszystko. Ilekroć nie mogła spędzić z nim weekendu, doprowadzała wszystkich sąsiadów do szału histerycznym wyciem. Teraz jej stosunki z ojcem popsęły się, więc nie chce do niego jechać. Wszystkie dziewczynki w jej wieku mają melodramatyczne skłonności, a Leila wyjątkowe.

– Czy Fitch Academy to szkoła tylko dla dziewcząt? – spytałam.

– Bogu dzięki, tak. Nie wyobrażam sobie pracy z chłopcami w tym wieku. Zrobić ci coś do picia?

– Nie, dziękuję.

Anica skończyła martini i odstawiła pusty kieliszek na stolik z jasnego drewna.

– Zajmujesz się sprawą Dowana, prawda? – spytała.

– Tak, i przykro mi, że zakłócam spokój Crystal. Przecież to musi być dla niej koszmar. Jak sobie radzi?

– Raczej nieźle. Rzecz jasna, jest w ogromnym stresie. Wciąż czeka na telefon od niego, wypatruje jego samochodu.

– Z pewnością jest jej ciężko.

– I to jak! Naprawdę się tym załamała. Gdyby nie Griffie, nie wiem, czy nie zwariowałaby.

– Gdzie spędzała wtedy noc, tu, czy w ich drugim domu?

Anica wskazała palcem podłogę.

– Zazwyczaj spędzają weekendy tutaj. Ten dom jest bardziej w stylu Crystal niż tamten pretensjonalny kicz, który Fiona wybudowała w mieście.

– A ty? Kiedy dowiedziałaś się o zniknięciu Dowana?

– Jeszcze tej samej nocy. Przywiozłam Leilę z Malibu, jak zwykle. Dotarliśmy tu koło piątej po południu. Leila od razu pojechała do ojca. Prawdę mówiąc, to jej ojczym, ale wychowywał ją od niemowlęctwa. Wracając do tematu, Crystal rozmawiała nieco wcześniej z Dowem. Powiedział jej, że ma mnóstwo pracy i nie zdąży wrócić na kolację, więc mieliśmy zjeść ją we trójkę – Crystal, Rand i ja.

– Rand?

– Opiekun Griffa. Wspaniały gość. Opiekuje się nim od urodzenia. Zjedliśmy kolację na tarasie. Było cudownie, niezbyt gorąco, jak na tamtą porę roku. Za piętnaście ósma Randy zabrał Griffa i pojechał z nim do drugiego domu.

– To znaczy, że Rand i synek Crystal zawsze nocują w domu w Horton Ravine?

– Zwykle nie. Przypuszczam, że Crystal i Dow mieli ochotę wreszcie mieć wieczór dla siebie. Ja wyszłam stąd około dziesiątej.

– O której Crystal spodziewała się Dowa?

– Nie wcześniej niż o dziewiątej. Zawsze tak wracał, kiedy pracował do późna. Crystal zadzwoniła do mnie o trzeciej w nocy, kiedy obudziła się i stwierdziła, że nie ma go w łóżku. Zeszła na dół i zapaliła światło przed domem. Nie było też samochodu Dowa. Zatelefonowała do kliniki, gdzie dowiedziała się, że wyszedł stamtąd wiele godzin wcześniej. Wtedy zadzwoniła do

mnie, a ja powiedziałam jej, by wezwała policję.

– Co sobie wtedy myślała? Pamiętasz, co mówiła?

– To, co zwykle w takich sytuacjach. Wypadek samochodowy albo może zawał serca. Podejrzywała też, że być może zatrzymała go policja drogowa.

– Za co?

– Za prowadzenie „pod wpływem”.

– Dow pije?

– Zawsze wypija parę szklaneczek whisky w pracy, kiedy jest zajęty do późna. Crystal wciąż go przestrzega, by w takich sytuacjach nie wracał do domu samochodem, ale on zawsze twierdzi, że nic mu nie będzie. Tamtego dnia obawiała się, że pewnie rozbił auto.

– Czy brał jakieś leki? – spytałam.

– Oczywiście! Kto w jego wieku nie bierze? Facet ma sześćdziesiąt dziewięć lat.

– A co ty sobie wtedy pomyślałaś?

Anica uśmiechnęła się przelotnie.

– Pomyślałam o Fionie.

– Że co?

– Że w końcu wygrała. Dążyła do tego konsekwentnie od dnia, w którym ją opuścił. Robiła wszystko, by go odzyskać.

Miałam nadzieję, że Anica opowie mi coś więcej, ale wstała z kanapy i poczłapała bosą do szerokich, przeszkłonych drzwi.

– Powiedz Crystal, że będę czekała na nią u siebie w domu, kiedy skończy spotkanie z tobą.

Przeszła przez taras i zniknęła mi z oczu.

USŁYSZAŁAM kroki w pokoju nade mną, a pół minuty później po schodach zeszła Crystal Purcell, bosa, w krótkim podkoszulku i niskich w talii, spranych dżinsach. Blond włosy miała modnie przycięte, sięgające nieco poniżej ramion, okalające twarz licznymi, delikatnymi loczkami. Wyciągnęła do mnie dłoń na powitanie.

– Cześć, Kinsey. Przepraszam, że musiałaś na mnie tak długo czekać. – Silnie uściśniła mi rękę. Miała łagodny głos i przyjemną powierzchowność. – Gdzie jest Anica?

– Właśnie wyszła. Prosiła, byś do niej wpadła, gdy tylko będziesz wolna.

Crystal weszła do kuchni, nie przestając do mnie mówić. Otworzyła lodówkę z nierdzewnej stali i wyjęła z niej butelkę wina.

– To moja dobra przyjaciółka. Jedna z niewielu. Znajomi Dowa z Horton Ravine uważają mnie za niegodną nawet pogardy.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc milczałam.

– Od jak dawna się znacie? – spytałam po chwili.

– Nie tak długo. Poznałyśmy się wczesną wiosną. Widywałam ją na plaży, a potem natknęłam się na nią w szkole córki.

Crystal wyciągnęła z szuflady korkociąg, otworzyła butelkę, po czym sięgnęła do kredensu po kieliszek.

– Chcesz się napić?

– Zważywszy, że jestem tu wyłącznie służbowo, wyglądałoby to raczej nieprofesjonalnie.

Zdziwiona, wyjęła z kredensu drugi kieliszek i uniosła go do góry.

– Tak sądzisz? Obiecuję, że nie wykorzystam tego przeciwko tobie. Możemy sobie usiąść na tarasie i sączyć wino, oglądając przepiękny zachód słońca.

– No dobrze. Dlaczego nie? Ale pamiętaj, to ty mnie do tego namówiłaś – zażartowałam.

– Świetnie. Nienawidzę pić sama. Możesz zabrać butelkę i kieliszki na taras? Ja w tym czasie przygotuję coś drobnego do przegryzienia. W ten sposób nie upijemy się, a przynajmniej nie bardziej, niż tego sobie będziemy życzyć.

Wzięłam butelkę pod pachę i chwyciłam kieliszki. Na tarasie ustawiłam je na drewnianym stoliku, obok którego znajdowały się dwa drewniane fotele z płóciennymi siedzeniami i oparciami. Od oceanu wiał wilgotny wiatr o ostrej, morskiej woni.

Usiadłam i skuliłam się, czując chłód. Całe szczęście, że włożyłam pod żakiet golf z długimi rękawami.

Zapaliły się dwie zdobione latarnie. Z domu wyszła Crystal, niosąc tacę sera i krakersów obłożonych po bokach ćwiartkami jabłek i winogronami. Miała na sobie gruby, granatowy sweter. Spojrzała na mnie uważnie.

– Wyglądasz, jakby ci było zimno. Ja jestem przyzwyczajona do oceanu, ale ty pewnie marzniesz. Może włączę grzejniki? To tylko chwila. Nalej przez ten czas wino.

Zrobiłam, jak zaproponowała. Crystal włączyła dwa grzejniki, ustawiając je tak, by ciepło leciało na nas.

– Teraz lepiej? – spytała.

– Dużo lepiej.

Sączyłyśmy wino w milczeniu, podczas gdy ja zastanawiałam się, od czego zacząć.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas. Chcę zaznaczyć na początku, że wszelkie twoje komentarze pozostaną wyłącznie między nami. Przekażę Fionie fakty, których się od ciebie dowiem, ale wszystko inne zachowam dla siebie – powiedziałam.

– Dziękuję. Zastanawiałam się, jak to będzie.

– Rozumiem, że nie przepadacie za sobą – zauważyłam.

– Owszem. Fiona robi wszystko, by uprzykrzyć mi życie. – Crystal miała ostre rysy twarzy, szare oczy, jasne brwi i czarne, grube rzęsy. Poza tuszem na rzęsach nie miała chyba w ogóle makijażu. Widać było jednak, że poprawiono jej chirurgicznie oczy i prawdopodobnie nos. Uśmiech zniknął jej z warg.

– Posłuchaj. Wiem, że Fiona konsekwentnie usiłuje przedstawić siebie jako ofiarę, zdradzoną i porzuconą. Prawda jest jednak taka, że nigdy nic nie dała Dowanowi. Tylko wciąż brała, brała i brała. Doprowadziła Dowa do sytuacji, w której nie miał już nic. Wciąż wysuwała nowe kretyńskie pomysły, na przykład takie, jak jej ostatnia firma. Architektura wewnątrz? Kto da się na to nabrać? Ma tylko jednego klienta – jakąś znajomą o imieniu Dana...

– To żona jednego ze wspólników Dowa, prawda?

– Zgadza się, Joela Glazera. Skąd go znasz?

– Nie znam. Znałam Dane, kiedy była żoną kogoś innego.

– Nie jest chyba zbyt mądra. Fiona sprytnie wyciąga od niej mnóstwo pieniędzy.

– Jakie masz stosunki z córkami Dowa?

Crystal wzruszyła ramionami.

– Obie są w porządku. Przypuszczam, że mnie serdecznie nienawidzą, ale przynajmniej są zbyt uprzejme, by mi to okazywać. Na pewno obawiają się, że ich ojciec po śmierci zostawi cały majątek mnie i Griffithowi.

Ukroiła kawałek brie, rozsmarowała ser na krakersie i podała mi.

– Ale teraz, kiedy Dow zaginał, to już nieważne. Nawet moje kłótnie z Fioną nie mają znaczenia.

– Wierzysz, że on żyje? – spytałam.

– Nie, raczej nie. Chociaż nigdy nie można mieć pewności.

– Dowiedziałam się od policji, że w ciągu ostatnich dwóch lat wyciągnął ze swojego konta oszczędnościowego blisko trzydzieści tysięcy dolarów.

– Też to słyszałam. Nie miałam o tym wcześniej pojęcia. Wiem, że gdzieś trzymał dużą sumę pieniędzy, ale nigdy nie powiedział mi o tym nic więcej. Wyciągi przychodziły na adres mojej dawnej skrytki pocztowej. Dow spytał mnie o nią kilka miesięcy temu. Powiedziałam mu, że z niej zrezygnowałam. A teraz wygląda na to, że on wciąż ją trzymał.

– Dlaczego o nią spytał, skoro znał odpowiedź?

Crystal wzruszyła ramionami.

– Może chciał się zorientować, co wiem?

– Czy jest możliwe, aby płacił te pieniądze jakiemuś szantażyście? – spytałam.

– Gdyby ktoś go szantażował, Dow powiedziałby mi o tym. Zawsze mówił mi o wszystkim.

– Może to miało jakiś związek z tobą? Może płacił komuś po cichu, by cię chronił?

– Wątpię. – Wydawało mi się, że Crystal zarumieniła się nieco, ale w panującym półmroku nie było widać wyraźnie.

Zmieniłam taktykę, by podtrzymać rozmowę.

– Czy w dniu, w którym zniknął, zdarzyło się coś niezwykłego? Czy zachowywał się w sposób, który z perspektywy czasu wydaje ci się dziwny?

Crystal pokręciła przecząco głową.

– To był normalny, zwykły piątek, jak każdy inny. Dow nie mógł się doczekać weekendu. W sobotę miał wziąć udział w turnieju tenisowym w naszym klubie sportowym, a potem mieliśmy w planach kolację z przyjaciółmi.

– Możesz mi powiedzieć, z kim?

– Jasne, zapiszę ci ich nazwiska, kiedy będziesz wychodzić.

– Czy Dow miał jakieś problemy w pracy? – spytałam.

– W pracy zawsze są problemy – odparła Crystal. – A Dow traktuje swoją bardzo sumiennie. Ostatnio wciąż siedział w księgach. Rok finansowy w domu opieki kończy się trzydziestego listopada, a Dow lubi mieć wszystko zapięte na ostatni guzik.

– Czy... jego obowiązki tam były natury lekarskiej, czy też raczej administracyjnej?

– I jedno, i drugie. Bardzo się troszczy o pensjonariuszy. Nie leczy ich co prawda, mają od tego innych lekarzy, ale Dow codziennie sprawdza, czy wszystko jest w porządku.

– Czy możliwe, by po prostu cię porzucił? – spytałam.

– Nie. A wiesz dlaczego? Ze względu na Griffa. Dzieciak jest dla niego okiem w głowie. Nigdy by nie opuścił Griffa z własnej woli.

– Rozumiem – powiedziałam. – A jak się układa wam dwojgu?

– Jesteśmy sobie bardzo bliscy. Prawdę mówiąc, kiedy Griffith skończył dwa latka, zaczęliśmy myśleć o drugim dziecku.

– Czyli jesteś przekonana, że przydarzyło mu się coś złego?

– Coś bardzo złego. Nie wiem tylko co – odparła.

– A jego współpracownicy? Co możesz mi o nich powiedzieć?

– Prawdę mówiąc, niewiele. Z tego, co wiem, Joel Glazer i Harvey Broadus dorobili się fortuny na budowie domów dla emerytów na Południowym Zachodzie kraju. Mają też sieć domów starców i domów opieki dla chorych w całej Kalifornii. Kiedy Dow przeszedł na emeryturę, zaproponowali mu prowadzenie administracji Pacific Meadows.

– Są w dobrych stosunkach?

– Z tego, co wiem, tak. Generalnie niewiele mają ze sobą do czynienia. Joel i Harvey najwyraźniej są zadowoleni z Dowa, więc nie siedzą mu na karku.

– Od jak dawna mają ten dom opieki?

– Kupili go w osiemdziesiątym roku. Stoi na rogu Dave Levine Street i Nedra Lane. Pewnie minęłaś go, jadąc tutaj.

– Jak poznałaś Dowa? – zmieniłam temat.

– Mamo...

Crystal zerknęła przez otwarte drzwi w głąb wielkiego salonu.

– Jesteśmy tutaj, na tarasie. – Musiała dostrzec Leilę, bo nagle na jej twarzy odmalował się wyraz poirytowania i niedowierzania.

Podążyłam za jej wzrokiem.

Leila schodziła po schodach w czarnych, lśniących szpilkach o obcasach tak wysokich, że ledwie była w stanie się wyprostować. Pod czarną skórzaną kurtką widać było przezroczyście szyfonową bluzeczkę i długą, wąską wełnianą spódnicę. W wieku czternastu lat wciąż miała dość dziecięcą budowę ciała: brak biustu, wąskie biodra i długie, kościste nogi. Jej krótko obcięte włosy, pomalowane na platynowe, sterczały we wszystkich kierunkach. Niektóre kosmyki były skręcone w dredy. Stała w drzwiach, bacznie nam się przyglądając.

– Wyglądasz idiotycznie – zachnęła się Crystal. – Bardzo cię proszę, żebyś poszła na górę i przebrała się w coś przyzwoitego.

– Będę się ubierać tak, jak mam na to ochotę.

– Leila, nie wyjdiesz z domu w tym stroju – zagroziła Crystal.

– Świetnie. W takim razie nie wyjdę w ogóle. Wolę zostać tutaj.

– Nie byłaś u ojca poprzednio. Przrzekłam mu, że tym razem go odwiedzisz.

– A mnie obiecałaś, że będę mogła się spotkać z Paulie.

– Nic takiego ci nie obiecywałam. I nie zmieniaj tematu. Paulie nie ma z tym nic wspólnego; Lloyd jest twoim ojcem.

– Nie jesteśmy nawet spokrewnieni. Jest tylko jednym z twoich byłych mężów.

– Jedynym byłym mężem. Poprzednio byłam zamężna tylko raz – zaprotestowała Crystal. – Dlaczego tak traktujesz Lloyda? On cię przecież uwielbia.

– Skoro uważasz, że Lloyd jest taki wspaniały, dlaczego sama do niego nie pojedziesz?

Crystal zamknęła oczy, usiłując opanować wzburzenie.

– Nie będziemy o tym dyskutować przy gościach. Lloyd ma prawa ojcowskie, rozumiesz? Ma prawo się z tobą widywać. Odbiera cię o siódmej, co oznacza, że już jest w drodze. Przyjadę po ciebie w niedzielę o dziesiątej rano. A teraz pójdziesz do swojego pokoju, przebierzesz się i spakujesz.

– Jesteś niesprawiedliwa! – krzyknęła Leila i pobiegła z powrotem na górę.

Crystal wróciła do naszej rozmowy tak, jakby nic się nie stało.

– Poznałam Dowa w Las Vegas w domu naszych wspólnych znajomych. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, od razu wiedziałam, że pewnego dnia go poślubię.

– Ale on chyba był wtedy żonaty? – zauważyłam.

– No tak, był. Teoretycznie tak, ale nie było to szczęśliwe małżeństwo – odpowiedziała. – Poznałaś Fionę. Jest tylko pół roku młodsza od niego, a wygląda, jakby miała sto lat. Pije, pali dwie paczki dziennie. Jest uzależniona od valium. Dow skończył wiosną sześćdziesiąt dziewięć lat, ale w życiu byś mu tyle nie dała. Widziałaś go na zdjęciu?

– Tak, w gazecie.

– Ach, tamto było okropne. Mam lepsze. Poczekaj chwilę.

Crystal weszła do ogromnego salonu, z którego powróciła po chwili z kolorowym zdjęciem w oprawce i podała mi je. Przyjrzałam się uważnie twarzy Dowa Purcella. Zdjęcie było zrobione na polu golfowym. Doktor miał na nim szczupłą, opaloną twarz i białe, krótko przystryżone włosy. Sprawiał wrażenie wysportowanego mężczyzny.

– Gdzie to zdjęcie było zrobione? – spytałam.

– W Las Vegas w osiemdziesiątym drugim roku. Pobraliśmy się rok później. Oddałam jej fotografię.

– Sama też grasz? – spytałam.

– Trochę, ale okropnie – odparła, ustawiając zdjęcie na stoliku.

– Zobacz, tutaj jest mamusia! – powiedział jakiś mężczyzna. Stał w drzwiach, trzymając na rękach Griffitha ubranego do snu we flanelową piżamkę. Maluch miał idealnie owalną buzię, puculowate policzki, maleńkie usteczka i jasne włoski, wciąż wilgotne po kąpielu. Nie wydawszy nawet żadnego dźwięku, wyciągnął rączki do mamy, a ona chwyciła go i postawiła sobie na kolanach, po czym wpatrując mu się prosto w oczy, zaczęła mówić pieszczotliwym głosem:

– Griffie, skarbie, to jest Kinsey.

Następnie chwyciła jedną z jego rączek i pomachała nią w moim kierunku.

– Musiem już iść do uziećka. Doblanoc – zasepleniła.

– Dobranoc, Griffithku – zaświergoliłam, usiłując przystosować się do konwencji. Spojrzałam na Randa.

– Cześć, ty jesteś Rand? Kinsey Millhone.

– Bardzo mi miło – rzekł. Był po czterdziestce, miał ciemne, niezbyt gęste włosy, a na sobie dżinsy i białą koszulkę.

– Chyba już pójde i pozwolę ci wreszcie położyć malucha do łóżeczka – powiedziałam.

Rand zabrał Griffitha z rąk matki i wszedł do domu. Poczekalam, aż Crystal zapisze na kartce nazwiska i numery telefonów współpracowników męża oraz jego najlepszego przyjaciela, Jacoba Trigga. Kiedy podniosłam się z fotela, zapewniła mnie, że mogę do niej dzwonić, ilekroć będę

miała na to ochotę.

Wychodząc, wpadłam na ojczyrna Leili, Lloyda, który właśnie podjechał starym białym chevroletem kabrioletem ze składanym, wypłowiałym dachem. Miał krótko obcięte włosy nadające mu chłopięcy wygląd, okulary w szylkretowej oprawie oraz sylwetkę biegacza lub rowerzysty z długimi, szczupłymi nogami i absolutnym brakiem tłuszczu. Wydawało mi się, że ma pod czterdziestkę, ale nie byłam pewna, bowiem widziałam go tylko przez moment. Mijając mnie, skinął głową i mruknął powitanie pod nosem. Gdy włączyłam silnik, zaczęły padać pierwsze krople deszczu.

KIEDY dotarłam do tawerny Rosie tuż po siódmej, nie było w niej nikogo poza Henrym. Zniknął już tłumek amatorów poprawiania sobie piwkim humoru, a lokalne pijaczki jeszcze się nie pojawiły. Henry siedział sam przy stole z chromu i szkła na lewo od wejścia. Przyłączyłam się do niego.

– Gdzie jest Rosie? – spytałam.

– W kuchni. Przygotowuje pudding z cielecej wątróbki w sosie z anchois.

– Brzmi interesująco – zauważyłam.

Drzwi do kuchni otwarty się i stanął w nich William ubrany schludnie w trzyczęściowy garnitur w drobne prążki. Pod pachą trzymał popołudniową gazetę. William, podobnie jak Henry, jest wysoki, ma długie kończyny, niebieskie oczy i gęstą białą czuprynę. Obaj wyglądają jak jednojajowe bliźnięta, które z wiekiem nabrały nieco odmiennych cech. Kiedy William podszedł do naszego stolika, spytał, czy może się dosiąść, a Henry pokazał mu zapraszającym gestem najbliższe krzesło.

– Dobry wieczór, Kinsey. – William rozłożył gazetę, wybrał drugą wkładkę i otworzył na stronie z nekrologami.

– Ktoś znajomy? – spytał Henry.

William pokręcił przecząco głową.

– Nie, kilka dzieciaków po siedemdziesiątce.

Przewrócił kilka stron, po czym dotarł do ogłoszeń drobnych. Nagle zerknął na mnie.

– O, chyba coś dla ciebie. Wciąż szukasz biura? Posłuchaj: czterdzieści pięć metrów kwadratowych, w centrum, dwieście pięćdziesiąt dolarów miesięcznie, dostępne natychmiast.

Pochyliłam głowę w jego kierunku.

– Chyba żartujesz, pokaz!

William wręczył mi kolumnę gazety z ogłoszeniami, pokazując palcem anons, który brzmiał następująco:

Do wynajęcia: 45 mkw. Świeżo odnowiony lokal w wiktoriańskim domu, samo centrum w pobliżu sądów, łazienka i osobne wejście. 250 dolarów miesięcznie. Dzwonić po 18.00, prosić Richarda.

Dalej figurował numer telefonu.

– Założę się, że to jakaś straszna dziura. Zawsze wszystko upiększają w tych ogłoszeniach – westchnęłam.

– A co ci szkodzi zadzwonić? – spytał William, po czym sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej monetę. – Idź, spróbuj.

Wzięłam monetę i płachtę gazety, po czym pomaszerowałam do telefonu znajdującego się w korytarzu, słabo oświetlonym neonową reklamą piwa Budweiser. Wykręciłam numer, a kiedy ktoś podniósł słuchawkę, poprosiłam o Richarda.

– Przy telefonie – odpowiedział.

– Dzwonię w sprawie lokalu biurowego do wynajęcia. Można wiedzieć, na jakiej ulicy on się znajduje? – spytałam.

– Na Floresta. Jakies sześć budynków od policji.

– I kosztuje to dwieście pięćdziesiąt dolarów miesięcznie? – upewniłam się jeszcze.

– To tylko jeden pokój, z garderobą i toaletą.

– Można będzie obejrzeć jeszcze dzisiaj?

– Jest tam właśnie mój brat. Kładzie wykładzinę, a ja zaraz też się tam wybieram. Jeśli chce pani obejrzeć, możemy się tam spotkać za kwadrans.

Spojrzałam na zegarek. Wpół do ósmej.

– Świetnie. Jaki to adres?

Mężczyzna podał mi numer budynku.

– Mój brat nazywa się Tommy Hevener.

– A ja Kinsey Millhone. Do zobaczenia za piętnaście minut.

NIEWĄPLIWIE był to kiedyś dom jednorodzinny: parterowy, biały, drewniany budynek, nieco kiczowaty. Była godzina 19.42, kiedy wjechałam volkswagenem na podjazd i wyjrzałam przez okno od strony kierowcy. Co za idealna lokalizacja – tylko jedna przecznica od mojego obecnego biura – a czynsz wyjątkowo przystępny. Wzdłuż dość wąskiego podwórza znajdowało się, jak policzyłam, dziesięć miejsc parkingowych. Widać stąd było okna biura Lonniego. Wyłączyłam silnik i wysiadłam.

Całą szerokość podwórza za budynkiem zajmował taras wyłożony deskami z sekwoi, wyposażony w rampę dla wózków inwalidzkich. Weszłam do małego przedpokoju. Drzwi na prawo były otwarte. Wsadziłam głowę do pokoju, rozglądając się po nim uważnie.

Pomieszczenie miało wymiary mniej więcej trzy i pół na trzy i pół metra, z nowymi oknami na dwóch ścianach. Na wprost znajdowało się dwoje otwartych drzwi, jedno prowadzące do toalety, drugie zaś do przestronnej garderoby. Na podłodze siedział rudy mężczyzna w dzinsach, oliwkowej koszulce i ciężkich buciorach, wciągając wykładzinę dywanową pod listwę. Na kartonowym pudle stał telefon.

– Dzień dobry, mam na imię Kinsey. Jestem umówiona z pańskim bratem za piętnaście ósma. Pan jest Tommy, prawda?

– Zgadza się. Richard zawsze się spóźnia. Z nas dwóch to ja jestem ten solidny, ten, który zawsze przychodzi punktualnie. Możesz chwilę poczekać? Właśnie kończę. – Zerknął przez ramię, spoglądając na mnie zielonymi oczami i pokazując bielutkie zęby w uśmiechu. W połączeniu z rudymi włosami i cerą rudzielca efekt był fantastyczny, zupełnie jakby w czarno-białym fiknie nagle pojawiła się scena w technikolorze. Bezwiednie odwróciłam wzrok od niego, czując przyjemny dreszcz na plecach.

Tommy odłożył drewniany młotek i podskoczył na równe nogi. Wyciągnął rękę na powitanie.

– Możesz mi powtórzyć, jak masz na imię?

– Kinsey. Kinsey Millhone, przez dwa „l”.

Na moje oko miał pod trzydziestkę, metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i ważył pewnie z siedemdziesiąt parę kilogramów. Ponieważ dwa lata spędziłam w policji, zawsze spoglądałam na mężczyzn jak na potencjalnych przestępców, których później przyjdzie mi zidentyfikować w grupie podejrzanych.

– Mogę się rozejrzeć? – spytałam.

Tommy wzruszył ramionami.

– Bardzo proszę. Czym się zajmujesz?

– Jestem prywatnym detektywem – odparłam grzecznie, wchodząc do łazienki.

Toaleta, umywalka na nóżce, a nad nią szafeczka. Pysznic z basenikiem z tworzywa i szklanymi drzwiami w aluminiowej ramie. Na podłodze biała terakota.

Wróciłam do pokoju. Jeśli ustawię biurko w stronę okna, będę miała widok na taras. Oparłam się o parapet.

– Mam nadzieję, że nie ma termitów i że okna nie przeciekają?

– W żadnym wypadku. Mogę to osobiście zagwarantować, bo samodzielnie zrobiłem remont. – W jego głosie słychać było lekki południowy akcent. – Kiedy kupiliśmy ten budynek, był w dość kiepskim stanie. Wymieniliśmy rury i instalację elektryczną, położyliśmy nowy dach i obłożyliśmy ściany z zewnątrz aluminiowymi panelami.

– Wygląda ładnie. Od jak dawno jesteście jego właścicielami?

– Mniej więcej od roku. Nie pochodzimy stąd. Kilka lat temu umarli nasi rodzice. – Podeszedł do przenośnej lodówki, uniósł pokrywą i zerknął na mnie. – Masz ochotę na piwo?

– Nie, dziękuję.

– Aha, nie prowadzisz po alkoholu – zauważył z uśmiechem.
– Między innymi.
Tommy wyciągnął puszkę dietetycznej pepsi i pociągnął za uszko. Zamachałam ręką, ale nie dość szybko.
– Naprawdę dziękuję – powtórzyłam.
Zmarszczył brwi żartobliwie.
– Skoro i tak już otworzyłem, mogłabyś się napić – rzekł, potrząsając puszką zachęcająco.
Wzięłam ją dla świętego spokoju.
Tommy sięgnął ponownie do lodówki, wyciągnął z niej butelkę piwa i usiadł na podłodze, opierając się o ścianę, z nogami wyciągniętymi przed siebie. Jego buciory wyglądały na nienaturalnie wielkie. Pokazał mi dłonią dywan.
– Usiądź sobie.
– Dzięki. – Wybrałam miejsce naprzeciwko niego i z uprzejmości łyknęłam pepsi, po czym postawiłam puszkę na podłodze.
Tommy napił się piwa.
– Skąd pochodzisz? – spytał.
– Stąd. Chodziłam tu do szkoły średniej.
– A my pochodzimy z Hatchet w Teksasie. To tuż pod Houston. Ojciec zajmował się handlem nieruchomościami. Stawiał centra handlowe, biurowce, fabryki. – Przerwał, by łyknąć piwa. – Prywatny detektyw... To dla mnie coś nowego. Nosisz przy sobie broń?
– Niezbyt często – odparłam. Nie lubię, gdy ktoś ciągnie mnie za język, choć w jego przypadku najpewniej było to podyktowane uprzejmością i chęcią podtrzymania rozmowy do czasu pojawienia się brata.
Uśmiechnął się, jak gdyby przejrzał moje myśli.
– W takim razie powiedz mi, jakich facetów lubisz: dużo starszych czy dużo młodszych od siebie?
– W ogóle nie myślę o mężczyznach w takich kategoriach.
Pogroził mi palcem.
– To znaczy, że lubisz dużo starszych od siebie. Poczulałam, że się rumienię. Dietz, facet, z którym spotykam się od czasu do czasu, wcale nie jest taki stary.
– A ja lubię babki w twoim wieku – rzekł. – Masz stałego partnera?
– Mniej więcej – odparłam.
– Mniej więcej. Fajnie. A więc mniej czy więcej?
– Chyba więcej.
– Skoro mówisz „chyba”, to pewnie nie jesteś zbyt w nim zakochana? – Spojrzał na zegarek. – Widzisz, już idzie. Piętnaście minut spóźnienia, jak zawsze. Można regulować zegarki.
Trzasnęły drzwi samochodu i po chwili do pokoju wszedł Richard Hevener, stukając nerwowo w udo podkładką na dokumenty. Miał na sobie dzinsy, czarną bawełnianą koszulkę i również czarną, skórzaną kurtkę. Był wyższy od Tommy'ego i dużo potężniejszy, a włosy miał ciemne. Z nich dwóch był też poważniejszy i najwyraźniej traktował samego siebie bardzo serio.
– Richard Hevener – przedstawił się. Kiedy przywitaliśmy się, rozejrzał się po pokoju. – Wygląda nieźle – powiedział do brata.
– Dzięki. Posprzątam jeszcze i uciekam – odparł Tommy, po czym wymaszerował z koszem pełnym skrawków wykładziny do śmietnika na zapleczu budynku.
– Jak się pani podoba? – spytał mnie Richard. – To co, wypełniamy zgłoszenie? – Jego akcent był znacznie mniej teksański niż Tommy'ego. Sprawiał też wrażenie starszego od brata i miał bardziej oficjalny sposób bycia.
– Jasne – odparłam prawie natychmiast, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.
Podał mi podkładkę i długopis.
– My opłacamy wodę i wywóz śmieci. Pani płaci za energię elektryczną i telefon. Jest tu jeszcze tylko jeden lokator.
Oparłam się o parapet i zaczęłam wpisywać swoje dane. Zanim skończyłam, Tommy zdążył już

wyjść. Usłyszałam jeszcze warkot silnika jego furgonetki. Wręczyłam Richardowi podkładkę z formularzem, przyglądając mu się, jak czyta moje dane.

– Zadzwoń pod numery osób podanych w referencjach i sprawdź, czy pani czeki mają pokrycie. Jest jeszcze kilku chętnych, którzy mają przyjść w poniedziałek. Wkrótce dam znać – powiedział.

– Świetnie. Jeśli chcecie, mogę zapłacić za pół roku z góry.

– Naprawdę? – Richard spojrzał na mnie ciemnymi oczami. – To by było tysiąc pięćset dolarów plus sto siedemdziesiąt pięć depozytu.

Pomyślałam o czeku Fiony na tysiąc pięćset dolarów.

– Jasne, nie ma problemu. Mogę zapłacić od razu.

– Wezmę to pod uwagę – powiedział Richard.

3

W SOBOTĘ otworzyłam oczy jak zwykle za minutę szósta. Przez chwilę gapiłam się na świetlik w dachu, pokryty kroplami deszczu. Choć bardzo rygorystycznie podchodzę do moich codziennych ćwiczeń, dziś uznałam, że nie ma nic wspanialszego niż możliwość pospania dłużej. Naciągnęłam kołdrę na głowę, ignorując cały świat aż do wpół do dziewiątej, kiedy to wreszcie wstałam.

Gdy już wzięłam prysznic i ubrałam się, zaparzyłam sobie kawy i zjadłam miskę płatków śniadaniowych z mlekiem, czytając przy tym poranną gazetę. Potem zmieniłam pościel, wstawiłam pranie i zaczęłam sprzątać. Kiedy byłam dzieckiem, moja ciotka Gin zmuszała mnie, bym w każdą sobotę rano posprzątała, zanim wyjdę się bawić. Ponieważ mieszkaliśmy w przyczepie kempingowej, nie zajmowało to nigdy wiele czasu, ale pozostało mi przyzwyczajenie.

O jedenastej wyciągnęłam żółtą książkę telefoniczną i otworzyłam ją na stronie z domami opieki. Było ich około dwudziestu. Wiele z nich reklamowało się dużymi anonsami wyszczególniającymi wszelkie udogodnienia. Pacific Meadow, dom Purcella i jego dwóch wspólników, szczycił się dwudziestoczterogodzinną opieką pielęgniarstwa oraz własną kaplicą i częstymi wizytami kapłanów. Był też objęty kontraktem z funduszami ubezpieczeniowymi Medicare i Medicaid, co dawało mu przewagę nad wieloma pełnopłatnymi konkurentami. Postanowiłam pojechać i obejrzeć to miejsce na własne oczy.

Włożyłam do torebki świeżą paczkę fiszek do robienia notatek, wciągnęłam na nogi buty z cholewką, po czym wyjęłam z szafy żółty płaszcz nieprzemakalny i parasolkę. Zamknęłam mieszkanie na klucz i, omijając kałuże, pobiegłam do samochodu zaparkowanego na ulicy. Wskoczyłam za kierownicę, włączyłam silnik i ruszyłam powoli.

Kiedy już dojechałam do Pacific Meadows, ciężkie, czarne chmury szczelnie zasłaniały niebo, a w oknach budynku paliły się światła, przez co sprawiał wrażenie przytulnego i ciepłego. Podbiegłam do zadaszonych drzwi frontowych i weszłam do środka. Na wieszaku wisiały ociekające wodą płaszcze nieprzemakalne. Powiesiłam obok nich mój własny i oparłam parasolkę o ścianę w rogu.

W szerokim korytarzu widać było sześcioro starszych pensjonariuszy. Siedzieli w wózkach inwalidzkich ustawionych w szeregu pod ścianą i wyglądali jak więdnące roślinki doniczkowe. Niektórzy z nich spali, pozostali wpatrywali się tępo w podłogę.

Z prawej strony zobaczyłam aluminiowe balkoniki, ustawione w takim szyku, jak wózki przed supermarketem. Dzisiejszy jadłospis wywieszony był na ścianie za szkłem, jak obraz na wystawie. Sobotni lunch składał się z pasztetu drobiowego, puree z kukurydzy, sałaty, pomidorów, sałatki owocowej i ciasteczek z otrębami. Pomyślałam o frytkach i cheeseburgerze, i nagle przyszła mi ochota, aby zaraz uciec z tego miejsca.

Podwójne, przeszklone drzwi prowadziły do jadalni, gdzie pensjonariusze akurat spożywali lunch. Niektórzy byli w zwykłych ubraniach, lecz większość z nich miała na sobie szlafroki i kapcie. Wielu spojrzęło na mnie z pełnym napięciem wyczekiwaniem. Czy przyszłam do kogoś w odwiedziny? A może po to, by zabrać ich do domu? Z cielecą miną pomachałam na powitanie. W odpowiedzi uniósł się las rąk. Ich uśmiechy były tak promienne i urocze, że zrobiło mi się ciepło na sercu.

Wycofałam się z jadalni i poszłam korytarzem, spoglądając na tabliczki informacyjne kierujące do gabinetu dietetyka, naczelnego pielęgniarki oraz trzeciego, wykorzystywanego przez różnych specjalistów i terapeutów. Wszystkie drzwi były otwarte, ale w środku nie widać było żywej duszy. Po drugiej stronie korytarza znajdowały się jeszcze trzy pokoje, oznaczone tabliczkami: REJESTRACJA, KASA oraz ARCHIWUM. Postanowiłam zacząć od tego ostatniego.

Wewnątrz nie zauważyłam nikogo. Kiedy stałam przy kontuarze, moje palce powędrowały w stronę koszyka pełnego listów. Odchylając rogi kopert i przekrzywiając głowę, byłam w stanie odczytać większość adresów zwrotnych. Zwykle rachunki i dwie szare koperty z miejscowego szpitala.

– W czym mogę pani pomóc? Zaskoczona uniosłam głowę.

– O, dzień dobry – rzekłam.

Młoda, dwudziestoparoletnia kobieta stanęła w drzwiach wewnętrznych prowadzących do działu administracji. Miała na nosie okulary w czerwonej plastikowej oprawce. Ubrana była w zielony fartuch, na którego kieszonce na piersi wyhaftowane było maszynowo: „Merry” i „Pacific Meadows”.

Przeszła przez wahadłowe drzwi i usiadła na obrotowym krześle przy drugim końcu kontuaru.

– Przyszła pani w odwiedziny do kogoś? – spytała.

– Nie, jestem tu służbowo – odparłam. Wyciągnęłam portfel z torebki, otworzyłam go i pokazałam legitymację. – Zostałam wynajęta w związku z zaginięciem doktora Purcella – wyjaśniłam.

Merry zerknęła na legitymację.

– Czy jest pani kierowniczką biura? – spytałam.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, pracuję tu tylko w weekendy, zastępując dziewczynę, która jest na urlopie macierzyńskim. Od poniedziałku do piątku jestem sekretarką pani Stegler.

– Naprawdę? To doskonale. Czyli czym się pani zajmuje?

– Robotą papierkową, odbieraniem telefonów, roznoszeniem poczty pensjonariuszom, wszystkim, co akurat trzeba zrobić.

– Czyli pani Stegler jest tą osobą, z którą powinnam porozmawiać?

– Pewnie tak, ale będzie tu dopiero w poniedziałek.

– A pan Glazer albo pan Broadus?

– Mają biura w centrum miasta. Czy ma pani przy sobie wizytówkę? Przekażę ją pani Stegler. Oddzwoni do pani, gdy tylko przyjdzie do pracy w poniedziałek.

– Będę bardzo wdzięczna. – Zaczęłam przetrząsać torebkę w poszukiwaniu wizytówki. – Od dawna pani tu pracuje? – spytałam.

– Pierwszego grudnia miną trzy miesiące. Jestem wciąż na okresie próbnym.

Położyłam wizytówkę na kontuarze.

– Podoba się pani ta praca?

– Jest dość nudna, ale nie narzekam. Choć pewnie długo tu nie zabawię. Za rok kończę studia, edukację początkową. A poza tym pani S. ma swoje humory. Jednego dnia jest słodziutka, a drugiego zła jak osa. Chyba coś ją gryzie.

– A jak pani myśli, co takiego?

– Wydaje jej się, że powinni ją awansować, a tymczasem tylko ją wykorzystują. To jej słowa.

– A gdyby ją awansowali, to na jakie stanowisko? – spytałam.

– Na miejsce pani Delacorte. Tej, którą wywalili.

Dziewczyna nie tylko była znudzona, lecz również nie nauczyła się najbardziej podstawowej zasady głoszącej, że nigdy nie wolno wyjawiać tajemnic firmowych osobom takim jak ja.

– O rany, to fatalnie – powiedziałam. Dlaczego ją wywalili? Kiedy robię kogoś w balona, zazwyczaj zaczynam zdanie od „o rany”.

– Niezupełnie ją wywalili. Raczej zwolnili.

– Aha. A kiedy to było?

– Wtedy, co i panią Bart. Od niepamiętnych czasów była tu księgową. W tym samym czasie, kiedy złożyłam podanie o tę pracę, spotykali się też z kandydatami na jej stanowisko.

– Dlaczego administratorkę i księgową zwolnili w tym samym czasie? To przypadek?

– Żaden przypadek – odpada. – Kiedy zwolnili panią Bart, pani Delacorte wściekła się i zaczęła robić zadymy. Pan Harrington stwierdził wtedy, że może inna praca będzie jej bardziej odpowiadać, więc złożyła wypowiedzenie. Wiem tylko to, co wpadło mi w ucho... – Przerwała

nagle, a jej oczy zrobiły się nagle wielkie. – Chyba pani tego nie notuje. Nie powinnam opowiadać plotek.

– Ależ skąd! Po prostu gawędzę sobie z panią, czekając, aż przestanie padać.

Przytknęła dłoń do piersi.

– Och! Przez chwilę zrobiło mi się gorąco. Nigdy nie paplam o rzeczach, które nie są moją sprawą. To nie leży w mojej naturze – jęknęła.

– W tym jesteśmy do siebie podobne – zapewniłam ją. – A kto to jest pan Harrington?

– Pracuje w centrali w Santa Maria.

– To on panią tu zatrudnił?

– W pewnym sensie. Rozmawiał ze mną przez telefon, ale dopiero kiedy pani S. zaakceptowała moje podanie.

– Wydawało mi się, że zatrudnianiem i zwalnianiem pracowników zajmował się doktor Purcell – powiedziałam.

– Nic mi o tym nie jest wiadomo. Pracowałam tu dopiero od dwóch tygodni, kiedy on, no wie pani, zwiął, czy co tam. Podejrzewam, że to dlatego zmusili pana Harringtona do odejścia.

– A gdzie teraz pracuje pani Delacorte? Wie pani?

– W szpitalu Santa Teresa. Wiem, bo w zeszłym tygodniu wpadła tutaj na chwilę do pani S. Podobno znalazła świetną pracę.

– A pani Bart?

– Nie mam pojęcia, co teraz robi.

– Znała pani doktora Purcella osobiście?

– Widziałam go parę razy, ale to wszystko. Tam jest jego biuro. A potem, no wie pani, zniknął – zniżyła głos. – Pani S. uważa, że wyjechał z kraju.

Ja również zniżyłam głos.

– Dlaczego?

– Z powodu Medicare. De-frau-da-cja. Zeszłej zimy UGI...

– UGI?

– Urząd Generalnego Inspektora. Podlega Departamentowi Zdrowia. W każdym razie z UGI przesłali nam listę dokumentów i rachunków, które chcieliby przejrzeć. Z dwóch ostatnich lat. Czyli z okresu, w którym szefował tu doktor Purcell. Pani S. twierdzi, że jeśli Pacific Meadows straci dofinansowanie, trzeba będzie wszystko zamknąć na kolek. Nie wspominając o grzywnach i odszkodowaniach. Uważa, że mogliby parę osób nawet wsadzić za kratki, nie mówiąc o tym, jaki to wstyd. Zdaje się, że wystawili doktora P., żeby wszystko na niego zrzucić i zrobić z niego kozła ofiarnego. To są jej słowa.

– A jego pracodawcy?

– Oni? Nie uczestniczą w tym wszystkim. Zajmują się różnymi innymi interesami.

– Kiedy ta sprawa się zaczęła?

– Chyba w styczniu, zanim tu przyszedłam do pracy. W marcu wpadło do nas bez zapowiedzi dwóch facetów z działu kontroli Medicaid. Mieli mnóstwo pytań i zażądali przedstawienia im różnych dokumentów. Wszyscy przerażili się nie na żarty. Doktora P. powiadomili oficjalnie o długiej liście zarzutów. Dostajemy od nich przynajmniej pół miliona dolarów, a to tylko wierzchołek góry lodowej. Mogło się okazać, że jest jednym z największych aferzystów w historii.

– Czyli pani S. uważa, że uciekł przed odpowiedzialnością?

– Ja na jego miejscu zrobiłabym to samo.

Zerknęłam przez ramię za siebie. W drzwiach stała pielęgniarka w białym fartuchu. Spojrzała na nas wzrokiem wyrażającym zarówno podejrzliwość, jak i naganę. Chrząknęłam.

– Cóż, chyba już sobie pójdę i nie będę pani przeszkadzać. Wpadnę w poniedziałek pogawędzić z panią Stegler.

– Powiem jej, że pani tu była.

W samochodzie otworzyłam nową paczkę fiszek i zaczęłam robić notatki – jeden fakt na każdej fiszce – aż zapisałam wszystko, czego się dowiedziałam.

PO WIZYCIE w Pacific Meadows wpadłam do swojego biura u Kingmana i Ivesa. Powiesiłam płaszcz nieprzemakalny, po czym wyciągnęłam maszynę do pisania marki Smith-Corona i postawiłam ją na biurku. Wyjęłam fiszki i zaczęłam sortować informacje.

Wciąż myślałam o powrocie Fiony we wtorek. Miałam ją przed oczami, jak stoi z założonymi rękami, niecierpliwie stukając stopą w podłogę i wysłuchując mojej relacji. A nad jej głową roją się jak komary symbole dolara. Pięćdziesiąt dolców za godzinę za coś takiego? Miałam zamiar uprzedzić ją, przygotowując pięknie sformułowany, pisemny raport, z którego wynikałoby, że napracowałam się znacznie więcej, niż tylko jeżdżąc po okolicy i gawędząc z różnymi ludźmi.

Kiedy już wygładziłam raport najlepiej, jak tylko potrafię, wyciągnęłam kalkulator i zaczęłam zliczać godziny pracy. Jak dotąd zarobiłam jedynie sto siedemdziesiąt pięć dolarów z tysiąca pięciuset, które zapłaciła mi z góry, co oznaczało, że wciąż mam do odpracowania tysiąc trzysta dwadzieścia pięć dolarów. Cóż... Napisałam rachunek na maszynie i dołączyłam go do raportu, a kopię schowałam do skoroszytu.

Mój raport wydawał się całkiem niezły, jednak postanowiłam, że dam sobie czas do jutra, by go uzupełnić. Dopiszę inne spotkania, gdy tylko ustalę, z kim jeszcze powinnam porozmawiać. Zrobiłam listę spośród osób, których nazwiska do tej pory zdobyłam. Pięć pierwszych pozycji zajmowali na niej współpracownicy doktora Purcella oraz jego najlepszy przyjaciel. Sprawdziłam jeszcze, czy mam numery telefonów do wszystkich, po czym doszłam do wniosku, że czas najwyższy wrócić do domu.

NA LUNCH zrobiłam sobie zupę pomidorową z puszek i ogromną, kaloryczną grzankę z serem, którą maczałam w zupie. Pomidorowa czerwień w zestawieniu z chrupką, złotą skórką pieczywa to kojący widok, który przemawia do mnie od dzieciństwa. Ciotka Gin podała mi taki zestaw, kiedy miałam pięć lat i opłakiwałam rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym. Od tamtej pory smak stopionego sera zawsze przywołuje w moim umyśle dziwną kombinację żalu i przyjemności. Muszę przyznać, że owa grzanka stanowiła największą przyjemność tego weekendu, co, niestety, zdarza się osobom żyjącym w celibacie.

Po posiłku usadowiłam się na sofie, przykryłam wielkim puchatym kocem i zabrałam się do lektury książki. Już po kilku minutach uniosła mnie rzeka snów.

Nagle moje uszy przeszył nieprzyjemny dzwonek telefonu. Wciąż zaspana, sięgnęłam po słuchawkę aparatu stojącego na stoliku tuż za mną.

– Pani Millhone? Mówi Blanche McKee.

Nazwisko to nie mówiło mi zupełnie nic. Przetarłam oczy

– Kto?

– Córką Fiony Purcell. Z tego, co wiem, matka korzysta z pani usług. Chciałam pani tylko powiedzieć, jak bardzo się z tego powodu cieszymy. Namawiałyśmy ją do tego od chwili zniknięcia taty

– Och, tak. Przepraszam, nie skojarzyłam pani nazwiska.

– Nie wiem, co mama powiedziała pani, ale domyślam się, że interesuje panią także moja opinia. Jeśli ma pani dziś czas, mogłybyśmy się spotkać.

Zawahałam się. Fiona niezbyt ukrywała swój negatywny stosunek do młodszej córki, matki czworga dzieci, spodziewającej się wkrótce piątego potomka. Z drugiej strony, być może powiedziała jej o mnie, by sprawdzić moją dociekliwość.

– Och, niestety, mam umówione spotkanie. Może jutro? Około dziesiątej?

– Nie da rady Czy jest szansa, by pani wpadła do mnie jeszcze dzisiaj? Mam wrażenie, że to bardzo ważne.

Poczułam się zirytowana. Nietrudno było sobie wyobrazić Fionę, która wraca z San Francisco i wścieka się, że nie znalazłam czasu na spotkanie z Blanche.

– Mogę przyjechać około wpół do szóstej, ale tylko na pół godziny. Dłużej nie dam rady.

– Doskonale. Mieszkam na Edenside przy skrzyżowaniu z Monterey Terrace, numer dwanaście-trzydzieści sześć. Piętrowy stary dom w stylu hiszpańskim.

DOM na rogu Edenside i Monterey Terrace rzeczywiście okazał się piętrową hiszpańską hacjendą. Zaparkowałam przy krawężniku, zamknęłam samochód i poszłam przez wyłożony terakotą dziedziniec do drzwi.

Nacisnęłam dzwonek. Sekundę później dobiegły mnie krzyki, szczekanie psa i tupot małych stópek. Kiedy otworzyły się drzwi, pięcioletnia może dziewczynka odwróciła się do pchającego się na nią młodszego chłopczyka i dała mu kuksańca. Maluch w pieluchach zamykający kawalkadę upadł na pupę, przewrócony przez dwa teriery, i zaczął płakać. Inna dziewczynka pobiegła na tył domu, krzycząc:

– Mamusiu, mamuuuusiu! A Heather bije Josha!

W tym momencie zobaczyłam Blanche, z ogromnym brzuchem, wyglądającym jak księżyc w pełni utrzymywany na orbicie przez niewidzialną siłę grawitacji. Z trudem pochyliła się i podniosła z podłogi wrzeszczącego malca, którego oparła sobie o biodro. Drugą ręką chwyciła Heather za ramię i odciągnęła ją od brata.

– Dzieciaki, do ogródka!

– Ale my chcemy oglądać kreskówki!

– Bez dyskusji. Marsz do ogródka. I żadnego biegania! – ostrzegła dzieci.

Zerknęłam na zegarek, co Blanche zauważyła.

– Wiem, że się pani spieszy, więc przejdę od razu do rzeczy. Czy mama opowiedziała coś o przeszłości Crystal?

– Powiedziała mi, że zanim poznała pani ojca, była striptizerką.

– Nie mówię o tym. Czy wspomniała, że jej czternastoletnia córka jest z nieprawego łóża? Mama podejrzewa, że Crystal nawet nie wie, kto jest jej ojcem.

Skrzywiłam się.

– Czy sądzi pani, że ma to jakiś związek ze zniknięciem pani ojca?

Wydawała się zaskoczona.

– Cóż, w sumie nie, ale chciałam nakreślić obraz całej sprawy, by zyskała pani jakie takie pojęcie, z kim ma do czynienia.

– Czyli?

– Czy nie uważa pani, że Crystal zachowuje się dość dziwnie? Jakby w ogóle nie poruszyło jej to, co się stało. Nigdy nie zaapelowała do opinii publicznej o informacje o ojcu. Nigdy nie wyznaczyła nagrody. Nie wywiesiła ogłoszeń. Podejrzewam, że ojciec, jak zwykle, pojechał z biura do domu na plaży. Tyle że stało się coś strasznego. Oczywiście Crystal wszystkiemu zaprzecza. Twierdzi, że nigdy nie dotarł do domu, ale jaką wartość mają jej słowa?

– Czyli podejrzewa pani, że ona wie, gdzie jest ojciec i kryje go?

– Oczywiście – odpowiedziała, jak gdyby zdziwiona moim pytaniem. – Niewykluczone, że go ogłuszyła i gdzieś wywiozła.

– A co zrobiła z samochodem?

– Może miała współnika. Może kogoś wynajęła. Skąd mam wiedzieć? Mówię tylko, co przypuszczam. Nic by jej bardziej nie ucieszyło niż pozbycie się taty.

– Dlaczego? – spytałam.

Blanche pochyliła się w moim kierunku.

– Zanim wyszła za tatę, podpisała intercyzę, że nie dostanie nic, gdyby rozwiedli się przed upływem pięciu lat.

– Zaraz, zaraz. Moment. Wciąż nie powiedziała mi pani, jak ona zamierza położyć łapę na jego majątku, skoro go porwała.

– Nie powiedziałam, że go porwała. Mówię tylko, że ona wie, gdzie tata jest.

– A co to ma wspólnego z intercyzą?

– Crystal ma romans.

– Pani matka wspomniała mi o tym. Chodzi o tego Clinta Augustine'a, prawda?

– Właśnie. Teraz chce odzyskać wolność, ale chce też pieniędzy taty. Jeśli się z nim rozwiedzie, nie dostanie ani centa. Będzie bogata tylko wtedy, kiedy tata umrze.

– Skąd pani o tym wie?

– Od przyjaciółki mamy, Dany Glazer. Ona i jej mąż mają dom w Horton Ravine. Ich posiadłość przylega do posiadłości ojca, są przedzielone tylko małym płotkiem. Glazerowie mają tam chatkę dla gości i Crystal poprosiła, by wynajęli ją tymczasowo jej znajomemu. To było w styczniu. Ponieważ oni sami nie używają domku, zgodzili się. Oczywiście, kiedy Dana zdała sobie sprawę, o co chodzi, przeżyła szok. Uznała to za odrażające, więc nigdy nie wspomniała o tym mamie. Bała się, że ją tym zrani.

– Dlaczego w takim razie powiedziała pani?

– Nie powiedziała. Dowiedziałam się od innej znajomej. Dana tylko wszystko potwierdziła, kiedy przyparłam ją do muru. Biedna mama wciąż ma nadzieję, że ojciec do niej wróci. Nie dość, że zostawił ją dla takiej... dziwki, to jeszcze fakt, że ona wciąż się puszcza, sprawia, iż tatuś wychodzi na okropnego głupca.

– Jaki z tego wniosek?

– Crystal chce się go pozbyć. W przypadku śmierci tatusia dostanie ogromną część spadku. Jeśli się z nim rozwiedzie, nie dostanie nic.

– Dobrze. Pomyślę, jak mogę to sprawdzić. Jak dotąd to tylko domysły, ale rozumiem, że ma pani powody, by się niepokoić.

NATYCHMIAST po powrocie do domu usiadłam przy biurku i zaczęłam spisywać różne wersje tego, co się potencjalnie mogło stać z Dowanem Purcellem. Odrzuciłam wcześniej możliwość porwania, ale być może przedwcześnie. Inne ewentualności obejmowały dobrowolny wyjazd, ucieczkę lub ukrywanie się. A może miał wypadek, prowadząc po alkoholu? Gdyby spadł gdzieś na dno przepaści, tłumaczyłoby to zniknięcie jego samochodu.

A może prowadził podwójne życie? Może uciekł od żony do innej kobiety? Co jeszcze mogło mu się przytrafić? Obawiając się skandalu i wstydu, popełnił samobójstwo? A może, jak to zasugerowała Blanche, ktoś inny zabił go dla zysku albo żeby pozbyć się niewygodnego świadka?

Moją jedyną nadzieją było to, że przepytując kolejnych znajomych i przyjaciół, kolegów i współpracowników, żonę obecną i byłą oraz córki Purcella, trafię wreszcie na jakiś ślad. Potrzebuję tylko cieniutkiej nitki, która doprowadzi mnie do miejsca jego pobytu.

Następnego dnia, w niedzielę, zrobiłam sobie dzień wolny. Spędziłam go w domu, głównie sprząając.

W poniedziałek rano, po pięciokilometrowym joggingu, udałam się do siłowni. Przy wejściu spytałam Keitha, recepcjonistę, czy zna Clintę Augustine'a. Keith ma dwadzieścia kilka lat i ogoloną na zero głowę, w której można się przejrzeć jak w lustrze.

– Jasne, że znam Clintę Augustine'a – odparł. – Na pewno też go pamiętasz. Wielki facet, blondyn, prawie białe włosy. Dawniej przychodził tu regularnie, z osiemdziesiąt razy w tygodniu ze swoimi klientkami, głównie zamężnymi siksami. To jego specjalność. Ale nie widziałem go już od kilku miesięcy. Być może przeniósł się do innej siłowni.

– Słyszałam, że był trenerem Crystal Purcell.

– Tak, przez pewien czas. Przychodzili późnym popołudniem, w poniedziałki, środy i piątki. To żona tego faceta, który zaginał? Jakaś śmierdząca sprawa.

– Być może – powiedziałam enigmatycznie. – No, muszę się zabrać do ćwiczeń. Dzięki za informacje.

PO TRENINGU wróciłam do domu, wzięłam prysznic, włożyłam golf, dzinsy i buty z cholewkami, po czym przekąsiłam coś szybko i zapakowałam drugie śniadanie do papierowej torebki. Dotarłam do biura o dziewiątej i natychmiast zadzwoniłam na policję. Odessa zapewnił mnie, że raz jeszcze sprawdzi w komputerze, czy nie pojawiły się jakieś nowe informacje o doktorze Purcellu.

Opowiedziałam mu o ludziach, z którymi rozmawiałam, uświadamiając sobie zresztą, nie po raz pierwszy, że jestem dość oględna, jeśli chodzi o Crystal. Mogłam mu powtórzyć niepotwierdzone plotki o jej romansie, ale postanowiłam wstrzymać się do czasu, aż będę mogła je sprawdzić. Pod koniec rozmowy było jasne, że oboje wciąż znajdujemy się w martwym

punkcie.

Po odłożeniu słuchawki wykręciłam numer Jacoba Trigga i porozmawiałam z nim przez moment. Umówiliśmy się na wtorek na dziesiątą rano w jego domu. Potem zadzwoniłam jeszcze do biura Joela Glazera. Jego sekretarka wyjaśniła mi, że pracuje obecnie w domu i podała mi numer telefonu. Wykręciłam go i przedstawiłam się. Wydawał się miły i zycząliwy. Postanowiliśmy się spotkać o pierwszej po południu. Następnie zadzwoniłam do szpitala w Santa Teresa, gdzie dowiedziałam się, że Penelope Delacorte jest obecnie dyrektorem do spraw usług pielęgniarzkich. Postanowiłam skontaktować się z nią po moim spotkaniu z Glazerem. Na koniec, tym razem już we własnej prywatnej sprawie, wykręciłam numer Richarda Hevenera. Odpowiedziała mi automatyczna sekretarka. Zostawiłam wiadomość z pytaniem, czy podjął już decyzję. Starłam się, by mój głos brzmiał wyjątkowo uprzejmie.

W porze lunchu usiadłam przy biurku i zjadłam przyniesioną z domu kanapkę z masłem arachidowym i ogórkami kiszonymi. O wpół do pierwszej wyszłam z biura i wsiadłam do samochodu.

Horton Ravine, dokąd jechałam, to prawdziwe osiedle bogaczy. Dotarłam szosą numer 101 do zjazdu w La Cuesta, tam skręciłam w lewo, a następnie w prawo, kierując się ku głównej bramie osiedla składającej się z dwóch ogromnych filarów, pomiędzy którymi zawieszony jest łukowaty napis z kutego żelaza: HORTON RAVINE.

Glazerowie mieszkali przy ulicy Via Bueno w domu z lat sześćdziesiątych. Jego trzy poziomy ustawione były pod różnym kątem i wsparte na filarach. Ze środka wyrastała wysoka wieża. Kiedy swego czasu poznałam Danę Jaffe Glazer, mieszkała ona w małym domku w Perdido, pięćdziesiąt kilometrów na południe od Santa Teresa. Ciekawa byłam, czy równie dobrze jak ja zdaje sobie sprawę z tego, jak daleko zaszła.

Zaparkowałam samochód na podjeździe i wspięłam się po szerokich schodach do drzwi frontowych. Dana otworzyła mi dopiero po kilku minutach. Mogłabym przysiąc, że miała na sobie to samo ubranie, w którym widziałam ją po raz pierwszy: obcisłe sprane dżinsy i zwykłą gładką koszulkę. Jej włosy wciąż były w kolorze miodu, choć obecnie przetykane srebrem. Te same brązowe oczy i dość gęste brwi. Najbardziej przykuwającym uwagę elementem jej urody były usta. Dana miała nieco wystające zęby i przygryzała nimi wargi, które przez to sprawiały wrażenie bardziej pełnych i zmysłowych.

– Cześć, Kinsey! – przywitała mnie. – Joel mówił mi, że wpadniesz do nas. Proszę, wejdz. Daj mi swój płaszcz.

– Jak tu pięknie! – westchnęłam, kiedy przekroczyłam próg. Ściągnęłam prochowiec i podałam Danie. Kiedy wieszala go w szafie, rozejrzałam się dookoła. Wnętrze domu przypominało katedrę. Było ogromne, wysokie na około dziesięć metrów i zwieńczone kolebkowym sklepieniem. Mostki i balkoniki łączyły poszczególne, nieregularnie usytuowane poziomy domu.

– Fiona pewnie ci mówiła, że właśnie robimy remont – rzekła Dana.

– Tak, wspomniała mi o tym – odparłam. – Powiedziała też, że to ty mnie poleciłaś. Jestem ci za to bardzo zobowiązana. Czy dobrze znałaś Dowa?

– Widywałam go czasami, kiedy spotykał się z Joelem, ale nie byliśmy zaprzyjaźnieni. Fionę poznałam dopiero po ich rozwodzie, więc raczej trzymam jej stronę. Joel jest w swoim gabinecie. Zaprowadzę cię do windy.

OGROMNY gabinet Joela Glazera znajdował się na trzecim piętrze, w wieży, i miał okna na wszystkie cztery strony świata. Widoki z nich były wspaniałe: ocean, plaża, góry i zachodnie krańce Horton Ravine. Nad tym krajobrazem wisiała obecnie gruba powłoka chmur, co sprawiało, że ciemnogrnatowy kolor gór i ciemna zieleń roślinności wydawały się jeszcze bardziej intensywne.

Joel wstał zza ogromnego stołu, najwyraźniej pochodzącego z klasztornej refektarza, który służył mu za biurko. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Jego wygląd zaskoczył mnie. Byłam tak zauroczona urodą Dany, że wyobrażałam sobie jej partnera jako bardzo przystojnego mężczyznę. Tymczasem Joel miał na karku sześćdziesiątkę i resztkę włosów na głowie. Kiedy wstał na

powitanie, okazało się, że jest niższy ode mnie i nie ma więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu. Był tęgi, o ramionach tak przygarbionych, że z trudem powstrzymałam się od udzielenia mu rady, by sprawdził, czy przypadkiem nie cierpi na poważny niedobór wapnia.

– Miło mi panią poznać. Proszę usiąść – powiedział, sam wracając za biurko. Ja przycupnęłam na brzeżku skórzanego brązowego fotela.

– Wiem od Fiony, że wynajęła panią w celu odszukania Dowa. Odpowiem pani na wszystkie pytania, jeśli tylko będę w stanie, ale nie wiem, czy to pani w czymś pomoże.

– Rozumiem – odparłam. – Czy możemy więc zacząć od Pacific Meadows? Z tego, co dotychczas się dowiedziałam, były jakieś problemy z rozliczeniami z Medicare?

– To był wyłącznie mój błąd. Ponoszę za to pełną odpowiedzialność – odparł. – Powinienem był dyskretnie nadzorować codzienne funkcjonowanie domu. Razem z Harveyem Broadusem – nie wiem, czy poznała już pani mojego współnika...

Pokręciłam przecząco głową, pozwalając mu kontynuować.

– Przez ostatnie pół roku mieliśmy na głowie mnóstwo projektów. Działamy w tym biznesie od wielu lat. Ja zajmuję się administracją i finansami, a on aspektami budowlanymi i pozyskiwaniem nieruchomości. Dobraliśmy się jak w korcu maku. Zawarliśmy znajomość na polu golfowym piętnaście lat temu i postanowiliśmy stworzyć wspólną firmę budującą domy szczęśliwej starości i domy opieki. I jego, i moi rodzice już wtedy nie żyli, ale zawsze dążyliśmy do tworzenia miejsc dla starszych ludzi, które łączyłyby atrakcyjną architekturę z doskonałą opieką pielęgniarską, choć nie zawsze nam się to udawało. W każdym razie, żeby nie rozwodzić się za bardzo, udało nam się stworzyć potężną sieć domów opieki i domów starości. Pacific Meadows kupiliśmy w dziewięćset osiemdziesiątym roku. W tym czasie dom ten był podupadły i źle zarządzany. W remont i doprowadzenie go do właściwego stanu włożyliśmy blisko milion dolarów. Wkrótce potem zawarliśmy umowę leasingową z Genesis Financial Management Services. Ktoś, nie pamiętam już kto, zaproponował im Dowa jako kandydata na dyrektora administracyjnego. Znałem go z kręgów towarzyskich i wiedziałem, jak doskonałą opinią cieszy się on w środowisku lekarskim. Wydawało się, że zatrudnienie go będzie doskonałym wyjściem dla wszystkich trzech stron.

– Co się zatem stało? – spytałam.

– Sam chciałbym wiedzieć. Obaj z Harveyem często wyjeżdżamy służbowo, jeździmy po całej Kalifornii. Obawiam się, że wzięliśmy na swoje barki zbyt dużo obowiązków. – W tym momencie przerwał mu dzwonek telefonu. Rzucił na niego przelotnie okiem.

– Może jednak pan odbierze? Proszę się mną tak bardzo nie przejmować – zaproponowałam.

– Dana odbierze. Powinienem cofnąć się nieco w czasie i wyjaśnić pani, jak funkcjonuje nasze przedsiębiorstwo. W zasadzie składa się ono z trzech osobnych firm. Obaj z Harveyem jesteście właścicielami Pacific Meadows jako nieruchomości poprzez Century Comprehensive, firmy założonej jeszcze w siedemdziesiątym pierwszym roku. Przez nieruchomość rozumiem tu grunt i budynek zajmowany przez Pacific Meadows. Dom opieki jest prowadzony przez Genesis. Wynajmują oni od nas pomieszczenia. Prowadzą też całą rachunkowość, w tym rozliczenia z Medicare i Medicaid, a także dokonują zakupu sprzętu i wyposażenia. Genesis jest częścią wielkiej firmy o nazwie Millenium Health Care. Jest to firma notowana na giełdzie i jako taka ma obowiązek udostępniać swoje sprawozdania finansowe urzędowi ubezpieczeń społecznych, w tym dane dotyczące majątku firmy, środków trwałych i obrotowych, zobowiązań oraz zysków. Dane te weryfikuje niezależny, licencjonowany audytor.

– Jaka była w tym rola doktora Purcella?

– Dow jest medycznym administratorem zakładu, odpowiedzialnym za jego codzienne funkcjonowanie i podstawowe decyzje. Z tym najwyraźniej nie potrafił sobie poradzić.

– Czy jest współnikiem panów?

– Niezupełnie. Nie mogliśmy wejść we wspólne interesy z Dowem lub firmą zarządzającą. Władze podchodzą bardzo nieufnie do takich sytuacji. Dow nie mógłby podejmować niezależnych decyzji, z wyłączną troską o dobro pacjentów, gdyby miał własny interes w prowadzeniu tego domu. Obaj z Harveyem uznaliśmy, że zarządzanie Pacific Meadows to

doskonała okazja dla osoby z doświadczeniem i reputacją Dowa. Dziś jednak widzę, że wbrew temu, co mi mówiono, niespecjalnie nadawał się on do administrowania takim domem. O problemach z Medicare usłyszeliśmy po raz pierwszy w maju. Wtedy pomyślałem sobie, i nadal żywię taką nadzieję, że wszelkie wątpliwości zostaną wyjaśnione na korzyść Dowa. Myśl o tym, by Dow świadomie prowadził jakieś malwersacje, jest dla mnie nie do przyjęcia.

– Ale przypuśćmy, teoretycznie, że miało to miejsce. Nie rozumiem, w jaki sposób mógłby odnieść jakiegokolwiek korzyści. Przecież jeśli rzeczywiście wystawiano zawyżone rachunki Medicare lub Medicaid, to przecież pieniądze trafiały do firmy zarządzającej. Wtedy oni byłiby odpowiedzialni za tę całą sprawę.

– Jak najbardziej. Ale proszę pamiętać, że są jeszcze różne firmy zewnętrzne, takie jak firmy przewozowe i hurtownie medyczne, które mogą pobierać tysiące dolarów za nigdy nie wyswiadczone usługi i nigdy nie dostarczone towary lub za towary dostarczone po zawyżonych cenach. Będąc w zмовie z kimś takim jak Dow, mogliby otrzymać bezpodstawnie tysiące dolarów, dzieląc się z nim zyskami, na przykład w formie prowizji. Dzisiaj agencja rządowa, która nadzoruje działalność Medicare i Medicaid, żąda dokumentów finansowych dotyczących każdej takiej transakcji, w tym również umowy leasingowej, a to już dotyczy nas.

– Ale pan nie podejrzewa Dowa?

– Nie. Z drugiej jednak strony, cała ta sprawa nie wygląda dla niego korzystnie.

– Dopuszcza pan myśl, że uciekł, by uniknąć skandalu?

– Być może – odparł. – Jest w poważnych tarapatkach.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– Dwunastego września, w dniu jego zniknięcia. Poszliśmy na lunch.

– Kto zaproponował, pan czy on?

– On. Zadzwoił do mnie i poprosił o spotkanie. Oczywiście zgodziłem się. Wtedy wiedziałem już o jego kłopotach. Spotkaliśmy się w pobliżu Pacific Meadows, w małym barze udającym angielski pub. Nazywa się Dickens. Jest tam dość cicho i można spokojnie porozmawiać.

– Czy omawiał te problemy z Medicare?

– Najwyraźniej oczekiwał zapewnienia, że razem z Harveyem będziemy go bronić. Zrobiłem, co mogłem, by go pocieszyć, ale zaznaczyłem, że nie będę tolerować nic niezgodnego z prawem. Jeśli zarzuty okażą się prawdziwe, z pewnością nie będę go osłaniać, nawet gdyby było to w mojej mocy.

– Po co jednak miałby się narażać na takie ryzyko? Szczególnie w jego wieku i z jego pozycją, również materialną? Przecież nie brakowało mu pieniędzy.

– Nie byłbym tego taki pewien. Dow zawsze potrafił zarobić na sobie, ale Crystal jest bardzo kosztowną żoną.

Znów zadzwonił telefon. Tym razem Joel Glazer nawet nie mrugnął okiem, więc kontynuowałam rozmowę.

– Pana zdaniem, wyszła za niego dla pieniędzy?

Pokręcił głową.

– Tego bym nie powiedział. Myślę, że ona naprawdę go kocha, ale przez całe życie była biedna. Zrobi wszystko, by się zabezpieczyć na wypadek, gdyby jemu coś się stało.

– Czy doktor Purcell powiedział cokolwiek, co mogłoby sugerować jego zamiar ucieczki?

Joel pokręcił głową.

– Nie przypominam sobie nic takiego, ale jeśli rzeczywiście uciekł, to będzie musiał uciekać już do końca życia.

Nagle brwi ściągnęły mu się w ponurym zamyśleniu.

– Co panu chodzi po głowie? – spytałam.

– Prawdę mówiąc, później, po spotkaniu z nim, pomyślałem sobie, że być może rozmyśla o tym, by ze sobą skończyć. Nie był pewien, czy Crystal go nie opuści, jeśli wybuchnie skandal. Musi pani sama zadać sobie pytanie, na ile ta sytuacja była dla niego nie do wytrzymania i co mógłby zrobić, by przed nią uciec.

– Joel?

Oboje spojrzeliśmy w stronę drzwi. Stała w nich Dana.

- Masz Harveya na drugiej linii. Już drugi raz dzwoni.
- Przepraszam, muszę odebrać – zwrócił się Glazer do mnie.
- Oczywiście. Dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas. Być może będę miała do pana jeszcze jakieś pytania w przyszłości.
- Chętnie odpowiem. Proszę dzwonić.

Wstaliśmy równocześnie i uścisnęliśmy sobie dłonie nad biurkiem. Odebrał telefon, kiedy doszłam do drzwi.

Dana odprowadziła mnie do windy. Gdy zjeżdżałyśmy, bardzo powoli, spytałam:

- O co chodzi z tym Clintem Augustine'em?
- Prosta sprawa. Przez pół roku wynajmował od nas domek gościnny. Gdy tylko Dow wychodził do pracy, Crystal wymykała się przez tylne drzwi i biegła między drzewami do niego. Mniej więcej po godzinie wracała do siebie. Wkrótce wszyscy w sąsiedztwie o tym mówili.
- Czy nie ma jakiegoś innego wytłumaczenia? – spytałam. Dana uśmiechnęła się z wyrazem zmęczenia, wręczając mi mój płaszcz nieprzemakalny.
- Może wpadała do niego tylko na herbatkę.

4

BYŁO tuż przed godziną drugą, kiedy dotarłam wreszcie do szpitala Santa Teresa. Podeszłam do recepcji, skąd uprzejmie skierowano mnie do gabinetu dyrektora do spraw usług pielęgniarskich.

Penelope Delacorte siedziała za biurkiem w niewielkim gabinecie. Gdy zapukałam we framugę, spojrzała na mnie znad wąskich okularów do czytania w szylkretowej oprawce. Była tuż po pięćdziesiątce, w takim momencie życia, w którym część kobiet nie jest jeszcze pewna, czy powinny już farbować sobie siwiejące nieco włosy, czy jeszcze nie.

- Pani Delacorte? – spytałam.
- Tak – odpowiedziała pytającym tonem.
- Nazywam się Kinsey Millhone. Jestem prywatnym detektywem i zajmuję się zniknięciem doktora Purcella. Czy może mi pani poświęcić kilka minut?

Nie czekając na zaproszenie, weszłam do środka i usiadłam w fotelu stojącym obok biurka.

Penelope Delacorte wstała i zamknęła drzwi do gabinetu.

- Nie jestem pewna, czy mogę pani w jakikolwiek sposób pomóc. – Usiadła z powrotem na fotelu i spłotła ręce na brzuchu. – Ja już tam nie pracowałam, kiedy doktor Purcell... zaginął.
- Jak długo pracowała pani w Pacific Meadows?
- Byłam tam administratorem przez osiem lat, aż do dwudziestego trzeciego sierpnia, z tego z doktorem Purcellem współpracowałam przez ostatnie czterdzieści siedem miesięcy.
- Wydawało mi się, że on był administratorem.
- Jego tytuł brzmiał: „dyrektor medyczny – administrator”. Ja byłam tylko administratorem. Więc w sumie się pani nie myliła.
- Czy może mi pani powiedzieć, dlaczego odeszła z pracy?
- Genesis, firma zarządzająca działalnością Pacific Meadows, otrzymała informację, że Medicare prowadzi szczegółową kontrolę dokumentów finansowych.
- Dlaczego doszło do tej kontroli?
- Pewnie była jakaś skarga.
- Od kogo? – spytałam.
- Chyba od kogoś z pensjonariuszy, od strażnika, niezadowolonego pracownika... Nie jestem pewna, ale ten ktoś wiedział, co robi. Wygląda na to, że zakład podejrzewano o wiele

nieprawidłowości, od płacenia zbyt wiele naszym dostawcom po przedstawianiu fałszywych lub zawyżonych rachunków za świadczone usługi. Doktor Purcell wpadł w panikę i zaczął oskarżać księgową, Tinę Bart, co było absurdalne i niesprawiedliwe. Wstawiłam się za nią. Ona nie podejmowała żadnych decyzji. Do jej obowiązków nie należało nawet płacenie rachunków. Tym zajmowała się firma Genesis.

– Dlaczego w takim razie nie obarcza się odpowiedzialnością Genesis, skoro to oni płacili rachunki?

– My dostarczaliśmy im informacji. Z reguły nie kontrolowali naszych danych. Pani Bart też nie.

– Ale to ją wyrzucono.

– Owszem, a ja tego samego dnia złożyłam wypowiedzenie. Chciałam zgłosić tę sprawę do sądu pracy.

– Jak sąd na to zareagował? – spytałam.

– Ostatecznie tego nie zrobiłam. Przemysślałam sprawę raz jeszcze i postanowiłam dać sobie spokój. Tina Bart też nie chciała rozrabiać. Podobnie jak ja, nie chciała pogarszać sytuacji doktora Purcella.

– Jego sytuacji?

– Cóż, tak. Obie bardzo go lubimy. Jest kochanym człowiekiem i wspaniałym lekarzem. Po prostu nie miał pojęcia o przepisach dotyczących usług medycznych – na które z nich należy wystawiać rachunki, za które otrzymuje się zwrot z ubezpieczalni, co można wpisywać w koszty i tak dalej. Zapewniam panią, że to bardzo skomplikowane. Wystarczy wprowadzić kod w niewłaściwe miejsce lub zostawić jedno niewypełnione miejsce w formularzu – a papiery wracają, zazwyczaj nawet bez najdrobniejszej wskazówki, gdzie doszukali się błędu.

– Czy pani zdaniem doktor Purcell oszukiwał z premedytacją?

– Wątpię. Nie potrafię sobie wyobrazić, w jaki sposób mógłby odnieść korzyści, chyba żeby miał jakiś cichy układ z Genesis lub różnymi dostawcami. Problem polega na tym, że doktor Purcell pracował na miejscu, w Pacific Meadows, w odróżnieniu od ludzi z Genesis, pana Galzera i pana Broadusa. To on był odpowiedzialny i to on będzie musiał ponieść wszelkie konsekwencje.

– A jak pani myśli, co się z nim stało? – spytałam.

– Nie mam pojęcia. Kiedy zniknął, już tam nie pracowałam.

– Jeszcze tylko jedno pytanie. Gdzie pracuje obecnie Tina Bart?

– Jest pani detektywem. Dowie się pani sama.

WRACAJĄC do swojego biura, znalazłam kartkę z informacją od Jeniffer: „Dzwonił Richard Heaven. Prosił, żebyś oddzwoniła do niego”. Kiedy szłam korytarzem do mojego pokoju i otwierałam drzwi, czułam, że serce wali mi jak młotem. Rzuciłam torebkę na biurko i chwyciłam słuchawkę.

– Sprawdziłem resztę chętnych i żaden z nich mi nie odpowiadał. Same jakieś podejrzane typki. Jeśli wciąż to panią interesuje, lokal jest do dyspozycji.

– Wspaniale. Kiedy mogę się przenieść?

– Właśnie tam jadę. Jeśli ma pani wolną chwilę, moglibyśmy od razu załatwić sprawę płatności. To będzie tysiąc sześćset siedemdziesiąt pięć dolarów z depozytem za sprzątnięcie. Proszę wypisać czek na Hevener Properties.

– Jasne, jestem w tej chwili u siebie w biurze, a to tuż za rogiem.

– Tak? Nie wiedziałem. W takim razie proszę wpaść tutaj i gdy tylko podpiszemy umowę wynajmu, dam pani klucze. – Najwyraźniej czuł się niezręcznie, rozmawiając o pieniądzu. Ciekawe, czy ma jakieś doświadczenie w stosunkach z najemcami.

– Do zobaczenia za chwilę. I dziękuję.

Gdy odłożyłam słuchawkę, odańczyłam taniec radości, powoli układając sobie w głowie plan przeprowadzki. Wrzuciłam do torebki miarkę, chwyciłam żółty notatnik i ołówek, sprawdziłam, czy automatyczna sekretarka jest włączona, a następnie podążyłam do mojego nowego biura.

Idąc od samochodu, który zaparkowałam na jednym z miejsc postojowych z tyłu posesji,

czułam się już tak, jakbym wynajmowała to miejsce od lat. Po wejściu przez tylne drzwi starannie wytarłam nogi o wycieraczkę. Drzwi do biura były otwarte. Czuć było woń świeżej farby. Zajrzałam tam i zobaczyłam Tommy'ego, który na kolanach malował listwy przyścienne białą farbą. Uśmiechnął się do mnie, nie przerywając pracy.

– Cześć, jak się masz? – przywitałam go.

– Świetnie. Podobno jesteś naszą nową lokatorką?

– Na to wygląda. Mam się tu spotkać z twoim bratem, żeby podpisać umowę.

Było coś ujmującego w tym, że Tommy tak bardzo skupiał się na swojej robocie. Dzięki temu mogłam bezkarnie przyglądać się jego szerokim barkom i rudawym włosom na przedramionach.

Obejrzał się i zerknął na mnie.

– Jak się miewa twój chłopak? – spytał.

– Świetnie – odparłam. Ciekawe, czy Tommy ma dziewczynę.

– Mam nadzieję, że traktuje cię dobrze.

– Prawdę mówiąc, nie ma go w Santa Teresa. – Skrzywiłam się, powiedziawszy te słowa, bo zabrzmiały one jak propozycja.

– A czym się zajmuje, jeśli wolno spytać? Pewnie jest jakimś elegancikiem-adwokacikiem?

– Jest prywatnym detektywem jak ja, choć w tej chwili nie pracuje. Przeszedł operację wszczepienia protezy stawu kolanowego.

– Zrobiło mi się głupio, bo opisałam Dietza jak starego pryka, który ledwie chodzi. A poza tym rozstałam się z nim tak dawno, że nazywanie go moim chłopakiem było po prostu śmieszne.

– Wynika z tego, że jest starym gościem.

– Nie. Ma tylko pięćdziesiąt trzy lata.

Tommy uśmiechnął się pod nosem.

– Widzisz? Wiedziałem, że jesteś typem kobiety, która woli starszych facetów. Ile masz lat? Trzydzieści pięć?

– Trzydzieści sześć.

– A ja dwadzieścia osiem. To chyba najlepszy wiek dla mężczyzny. – Uniósł nieco głowę. – O, idzie Richard.

– Skąd wiesz? Nie słyszałam, żeby podjechał jakiś samochód.

– Mam w głowie radar – odpowiedział, po czym zamknął puszkę z farbą.

W drzwiach pojawił się Richard Hevener w czarnym nieprzemakalnym płaszczu. Był znacznie mniej atrakcyjny niż jego brat i mniej komunikatywny. Cały czas unikał mojego wzroku.

– Wydawało mi się, że masz dzisiaj co innego do roboty – powiedział do Tommy'ego.

– Tak, ale chciałem to skończyć.

Najwyraźniej istniało między nimi jakieś napięcie, chociaż nie potrafiłam powiedzieć, na jakim tle. Tommy poszedł do łazienki umyć pędzel, po czym wrócił i zaczął zbierać swoje rzeczy.

– Wypiszę czek – zaproponowałam, starając się rozluźnić atmosferę. Sięgnęłam do torebki po książeczkę czekową i długopis. Oparłam się o ścianę i zaczęłam wypełniać formularz.

– Hevener Properties? – upewniłam się.

– Zgadza się. – Richard Hevener przyglądał się, jak wpisuję sumę. Zauważyłam, że gdy Tommy szedł w stronę drzwi, obaj wymienili spojrzenia. Następnie młodszy brat zerknął na mnie i obdarzył mnie uśmiechem, a po chwili opuścił pomieszczenie.

Wyrwałam czek z książeczki i wręczyłam go Richardowi Hevenerowi, który w odpowiedzi wyciągnął umowę najmu z wewnętrznej kieszeni płaszcza. Zaczęłam czytać tekst napisany drobną czcionką. Sprawiał wrażenie standardowej umowy – żadnych trików, żadnych pułapek, żadnych nadzwyczajnych warunków.

Richard Hevener przyglądał mi się, gdy czytałam.

– Jakimi sprawami się pani zajmuje?

– Prawie wszystkim, co się nawinie. W tej chwili sprawą pewnego lekarza, który zaginął jakieś dziesięć tygodni temu.

– Pracuje pani na miejscu?

– Zazwyczaj tak. Czasami zdarza mi się wyjechać do innego stanu, ale w większości

przypadków klientom bardziej opłaca się wynająć miejscowego detektywa, niż płacić innemu za podróż. – Podpisałam się pod umową. – Prawdę mówiąc, ta praca nie jest tak ciekawa, jak mogłoby się wydawać. Głównie polega na rozeznaniu środowiskowym i przeglądaniu dokumentów w archiwach.

– Cóż, dam pani klucz – powiedział. Wyciągnął go z kieszeni płaszcza i włożył mi do ręki.

– Dziękuję – odrzekłam, po czym dołączyłam klucz do pęku innych. Kiedy Richard Hevener wyszedł, wyciągnęłam zwijaną miarękę i zaczęłam wymierzać różne odległości w pokoju. Narysowałam jego plan na kartce notatnika, po czym usiadłam na środku podłogi i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Na dworze było okropnie, ale tu, wewnątrz, czułam, że zaczyna się coś nowego.

Właśnie miałam się zbierać, gdy zadzwonił telefon. Podskoczyłam w miejscu, po czym spojrzałam na aparat stojący na kartonowym pudle. Ktoś pewnie do Richarda albo Tommy'ego. Na pewno nie do mnie. Z wahaniem sięgnęłam po słuchawkę.

– Halo?

Znajomy, cedzący słowa głos.

– Cześć, to ja. Jest tam jeszcze mój brat?

– Właśnie wyszedł.

– Pomyślałem sobie, że moglibyśmy wybrać się na piwo – powiedział niskim, kuszącym tonem.

– Niby z jakiej paki? – spytałam.

– Z jakiej paki? – zaśmiał się głośno. – A jak myślisz?

– Jest dopiero czwarta. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– O której kończysz?

– Pewnie koło szóstej.

– Doskonale. W takim razie zamiast na piwo pójdziemy na kolację.

– Nie ma mowy. Tylko piwo, i tylko jedno – powiedziałam.

– Ostra jesteś. Wybierz miejsce.

Zastanowiłam się przez chwilę, myśląc o tawernie Rosie, która znajdowała się poza utartymi ścieżkami. Miałam wrażenie, że robimy coś ukradkiem, jak gdyby starając się ukryć przed Richardem. Mimo to nie widziałam nic złego w tym, by pójść z nim na piwo.

– Jest takie miejsce koło plaży – powiedziałam i podałam mu adres Rosie. – Wiesz gdzie?

– Znajdę.

Po odłożeniu słuchawki zaczęłam się zastanawiać, czy postępuję właściwie. Nie należy mieszać spraw zawodowych z osobistymi. Z drugiej jednak strony perspektywa spotkania się z nim sprawiła mi przyjemność. Przy odrobinie szczęścia okaże się durniem i będę mogła w delikatny sposób odmówić dalszych kontaktów.

Tymczasem musiałam zająć się pracą. Wrócę jednak do punktu wyjścia, czyli do Pacific Meadows, i wieczoru, kiedy zniknął doktor Dow Purcell.

PARKING przed Pacific Meadows był pełny. Znalazłam jeszcze ostatnie miejsce po lewej stronie, zamknęłam swojego volkswagena i, brnąc przez kałuże, podążyłam do budynku. Oparłam parasolkę o ścianę i powiesiłam płaszcz na kołku. Ponieważ był to dzień powszedni, na korytarzu kręciło się więcej pensjonariuszy.

Ruszyłam do biura administracji, gdzie zastałam Merry układającą pasjansa. Słyszac moje kroki, podniosła wzrok.

– Dzień dobry – powiedziała. Rozpoznała mnie, chociaż najwyraźniej nie mogła sobie przypomnieć mojego nazwiska.

– Kinsey Millhone – przypomniałam się. – Postanowiłam wpaść i zorientować się, czy jest pani Stegler. Mam nadzieję, że nie wyszła w sprawach służbowych.

Merry pokazała palcem w prawo, gdzie w drzwiach wewnętrznych pojawiła się właśnie jakaś postać. Miała dość krótko obcięte włosy, brązowy żakiet, koszulę, krawat i raczej męskie spodnie.

– Pani Stegler? Nazywam się Kinsey Millhone. Mam nadzieję, że mogłaby mi pani powiedzieć

coś o doktorze Purcellu. Jego pierwsza żona, Fiona Purcell, wynajęła mnie w nadziei, że uda mi się go odnaleźć. Uważa, że powinnam rozpocząć od rozmowy z panią.

Pani Stegler pokręciła głową.

– Bardzo mi przykro, ale kiedy doktor Purcell wychodził stąd wieczorem, mnie tu już nie było.

– Czy rozmawiała pani z nim tamtego dnia?

Pani Stegler dała mi do zrozumienia oczami, że Merry wsłuchuje się w każde słowo naszej rozmowy.

– Zapraszam panią do jego gabinetu, tam porozmawiamy – rzekła.

Weszłyśmy do gabinetu doktora Purcella. Był mały, ale panował w nim idealny porządek. Biurko, fotel, dwa tapicerowane krzesła dla interesantów i biblioteczka wypełniona książkami medycznymi. Dałabym wiele, by móc przeszukać szuflady doktora Purcella, ale wiedziałam, że na to nie mogę liczyć.

Najwyraźniej pani Stegler uznała siadanie na jego fotelu za niewłaściwe. Przycupnęła na jednym z krzesel, a ja tuż obok na drugim, tak że niemal dotykałyśmy się kolanami.

– Byłabym wdzięczna, gdyby opowiedziała mi pani o jego ostatnim dniu w pracy – zaproponowałam. – Detektyw Odessa mówił mi, że udzieliła pani policji wielu cennych informacji.

– A nie będzie pani cytowała moich słów wyrwanych z kontekstu?

– W ogóle nie będę pani cytować.

– Jestem rozwiedziona od wielu lat – powiedziała głosem tak zniżonym i chrapliwym, że ledwie rozumiałam jej słowa. – Doktor Purcell... był chyba... moim najbliższym... przyjacielem. Aż trudno mi uwierzyć, że zginął. – Wzięła głęboki oddech, wzdychając tak żałośnie, że nie potrzeba było żadnych słów, by zrozumieć, co czuje.

Nagle zdałam sobie sprawę, że jest ona pierwszą osobą, która zareagowała naprawdę emocjonalnie na pytanie o jego zniknięcie. Pochyliłam się i chwyciłam jej chłodne dłonie.

– Wiem, że to dla pani trudne. Proszę się nie spieszyć. Jestem tu tylko po to, by pomóc. Proszę mi zaufać.

– Czego pani ode mnie oczekuje?

– Proszę mi powiedzieć, co pani wie.

Chyba postanowiła mi zaufać, bo jeszcze raz nabrała powietrza i otworzyła się przede mną.

– Tego ostatniego dnia sprawiał wrażenie, jakby coś zaprzętało mu umysł. Myślę, że był czymś zmartwiony. Zresztą miał ku temu powody. Pani Purcell... pierwsza pani Purcell, Fiona, wpadła do niego do Pacific Meadows, ale nie zastała go, bo poszedł na lunch. Czekwała trochę, mając nadzieję, że przyjdzie, ale ostatecznie zostawiła mu tylko wiadomość. Po powrocie z lunchu spędził resztę dnia w swoim gabinecie. Wypił szklaneczkę whisky. To było późnym popołudniem.

– Czy wychodził na obiad?

– Raczej nie. Kiedy zapukałam do niego, by powiedzieć do widzenia, wciąż tu siedział.

– Miał jakichś gości? Ktoś do niego dzwonił?

Pani Stegler pokręciła głową.

– Nie, nie pamiętam.

– W jednej z gazet przeczytałam, że przed wyjściem rozmawiał krótko z jedną z pensjonariuszek.

– To chyba chodzi o panią Curtsinger, Ruby. Mieszka tu od siedemdziesiątego piątego roku. Poproszę Merry, żeby zaprowadziła panią do jej pokoju.

POSZŁAM za Merry. Skręciłyśmy w lewo, mijając pokoje pensjonariuszy. Wiele drzwi było zamkniętych, ale przez te, które były otwarte, widziałam podwójne łóżka z narzutami w kwiatowe wzory i zdjęcia członków rodziny ustawione na komodach. Okna wszystkich pokoi wychodziły na zewnętrzny dziedziniec.

Ruby Curtsinger siedziała w wyściełanym fotelu obok okna składającego się z kilku rozsuwanych skrzydeł. Przez jedno z nich, otwarte, wpadało do pokoju wilgotne, świeże

powietrze. Ruby była drobną, zasuszoną staruszką o kościstej twarzy i ramionach sterczących jak patyki. Spojrzała na nas błękitnymi oczami i uśmiechnęła się, pokazując liczne braki w dolnych zębach. Merry przedstawiła mnie, wyjaśniła, o co mi chodzi, po czym wyszła.

– Powinna pani porozmawiać z Charlesem – powiedziała Ruby. – Widział się z doktorem Purcellem już po tym, gdy powiedziałam mu „dobranoc”.

– A kto to jest Charles?

– Jest pomocnikiem na nocnej zmianie. Kiedy mam problemy z zaśnięciem, dzwonię po niego, a on sadza mnie w wózku i wozi po korytarzu. Tamtego wieczoru, kiedy widziałam doktora po raz ostatni, wzięłam moje pigułki, ale nie pomogło. Zadzwołam po Charlesa, a on powiedział, że zabierze mnie na szaloną przejażdżkę. Zawsze to tak nazywał. Prawdę mówiąc, chciał zapalić papierosa, więc zostawił mnie w korytarzu i wyszedł na zewnątrz. Doktor Purcell nie pozwala tutaj nikomu palić. Mówi, że i tak zbyt wielu z nas ma kłopoty z oddychaniem.

– Która to była godzina?

– Mniej więcej za pięć dziewięć. Nie rozmawialiśmy długo. Tylko przez chwilę o pogodzie. Miało się wrażenie, że jest wiosna i chyba było tuż przed pełnią. Potem wyszedł z budynku i nigdy więcej go już nie widziałam.

Do pokoju weszła kobieta o latynoskiej urodzie.

– Mam dla pani kolację, pani Curtsinger. – Podeszła do fotela Ruby i postawiła tacę z posiłkiem na stoliku, który podsunęła bliżej pensjonariuszki.

– Dziękuję – powiedziała staruszka, po czym obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem. – Odwiedzisz mnie jeszcze kiedyś, kochanie? Tak miło się z tobą gawędzi.

– Spróbuję.

Poszłam do pokoju obsługi.

– Gdzie mogę znaleźć Charlesa?

Pięćdziesięciokilkuletni mężczyzna, który siedział przy stole nad wieczorną gazetą, miał bardzo ciemną cerę, kościstą posturę i schludny ubiór. Odłożył gazetę i wstał.

– Charles Biedler – przedstawił się. – W czym mogę pani pomóc?

Wyjaśniłam, kim jestem i o co mi chodzi, powtarzając to, czego dowiedziałam się od Ruby Curtsinger.

– Bardzo by mi pan pomógł, powtarzając to, co pan pamięta.

– Mogę pani pokazać, gdzie stał jego samochód tamtego wieczoru.

– Doskonale. – Poszłam szybko po parasol i płaszcz nieprzemakalny. Charles osłonił się od deszczu gazetą. Oboje wyszliśmy na zewnątrz, idąc chodnikiem biegnącym wzdłuż budynku. Na jego końcu Charles zatrzymał się i wyciągnął palec w kierunku zaparkowanych samochodów.

– Widzi pani tego małego, niebieskiego volkswagena? Samochód doktora stał w tym samym miejscu. Widziałem, jak szedł do niego przez parking, wsiadł i odjechał.

– Nie spostrzegł pan nikogo innego?

– Nie, ale o dziewiętej wieczorem było tu znacznie ciemniej niż w tej chwili.

– Zatem wyjął kluczyki, otworzył drzwi. Czy światło wewnątrz samochodu zapaliło się?

– Być może. Kiedy wsiadł do auta, posiedział chwilę, po czym włączył silnik i ruszył tędy, żeby wyjechać od frontu.

– Zawsze tak robił?

Charles zamrugał oczami i pokiwał głową.

– Najczęściej.

– Wróćmy do budynku, bo przemokniemy tutaj do reszty – zaproponowałam.

Ruszyliśmy z powrotem do wejścia. Zatrzymałam się przed drzwiami frontowymi.

– I nie widział pan nikogo innego w samochodzie doktora Purcella? – spytałam.

Charles pokręcił głową.

– Cóż, dziękuję, że poświęcił mi pan swój czas. Jeśli przypomni się panu coś ważnego, proszę do mnie zadzwonić pod ten numer. – Wręczyłam mu wizytówkę i podążyłam przez parking do samochodu.

Siedziałam przez dłuższą chwilę za kierownicą, rozmyślając o tym, że zaparkowałam akurat w

tym samym miejscu, jak zrobił to doktor Purcell dwunastego września. Co się z nim stało? Nie napadnięto na niego. Wsiadł do swojego samochodu, siedział w nim przez chwilę... Co w tym czasie robił? Włączyłam silnik i ruszyłam, podobnie jak doktor Purcell, w stronę Dave Levine Street.

Skręciłam w prawo, uważnie rozglądając się na boki. Okolice Pacific Meadows to typowa dzielnica mieszkaniowa. Żadnego baru ani restauracji, dokąd mógłby wpaść na drinka. Dotarłam do następnego skrzyżowania. W którym kierunku pojechał stąd doktor Purcell, można było co najwyżej zgadywać.

POSTAWIŁAM samochód przed domem i pobiegłam truchcikiem do tawerny Rosie. Pchnęłam drzwi, postawiłam parasol pod ścianą i powiesiłam płaszcz na wieszaku. W środku było tłoczno. Zarówno telewizor, jak i maszyna grająca ryczały na pełny regulator. Rozejrzałam się po ludziach, zastanawiając się, czy udało mi się dotrzeć przed Tommym Hevenierem.

Ktoś delikatnie pociągnął mnie za rękaw. Okazało się, że Tommy siedzi w pierwszej łoży po prawej stronie.

O rany! Był świeżo ogolony, miał na sobie elegancką białą koszulę i błękitny pulower. Coś powiedział, ale nie dosłyszałam. Pochyliłam się nad nim. Kiedy powtarzał swoje słowa niskim głosem wprost do mojego ucha, poczułam dreszcz, który przebiegł mi po plecach aż do stóp.

– Wyjdźmy stąd – powiedział, po czym chwycił płaszcz przeciwdeszczowy leżący na sąsiednim siedzeniu.

Skinęłam głową i zaczęłam przepychać się w stronę drzwi. Szedł za mną, z dłonią na moich plecach. Przy wyjściu włożyliśmy płaszcze.

– Dokąd teraz? – spytałam.

– Do restauracji „U Emila”. Możemy pójść na piechotę.

Jego parasol był większy, więc schroniliśmy się pod nim oboje. Lało tak mocno, że krople przenikały przez tkaninę parasola, tworząc pod nim mgiełkę.

Tommy zatrzymał się.

– To nie ma sensu. Podjedźmy moim samochodem – powiedział, po czym wyciągnął kluczyki i otworzył prawe drzwi nowiutkiego porsche w cukierkowoczerwonym kolorze. Kiedy wsiadłam, zatrzasnął je za mną, po czym obszedł samochód od przodu.

– Co zrobiłeś ze swoją furgonetką? – spytałam.

– Furgonetka to samochód służbowy. A ten służy do zabawy. Wyglądasz ślicznie.

Podczas krótkiej jazdy rozmawialiśmy o czymś zupełnie nieistotnym. W restauracji „U Emila” usadzono nas przy stoliku dla dwojga. Atmosfera była intymna. Ze względu na deszcz tylko połowa stolików była zajęta. Kelner przyniósł nam dwie karty. Po krótkiej wymianie opinii Tommy zamówił butelkę kalifornijskiego chardonnay.

– Przeczytałem uważnie dzisiaj twój formularz. Jesteś rozwiedziona – stwierdził.

Uniosłam dwa palce do góry.

– Ja nigdy w życiu nie byłem żonaty. Jestem zbyt niezależny – rzekł Tommy.

– Mam szczęście do facetów, którzy nie potrafią zagrzać miejsca.

– Może tym razem się mile rozczarujesz? Gdzie mieszka twoja najbliższa rodzina?

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam pięć lat. Wychowywała mnie siostra matki. Gin. Ona też już nie żyje.

– Nie masz rodzeństwa?

Pokręciłam głową.

– A mężowie? Kim byli?

– Pierwszy był policjantem. Poznałam go w Akademii.

– Byłaś policjantką?

– Przez dwa lata. Potem coś się zdarzyło i odeszłam z policji. Mój drugi był muzykiem. Bardzo utalentowanym. Gorzej radził sobie z wiernością, ale ogólnie rzecz biorąc był całkiem miły. Gotował mi i grał na pianinie.

– Cenne umiejętności. Co się z nim teraz dzieje?

– Nie mam pojęcia. Mówiłeś, że twoi rodzice nie żyją.

– To dziwne uczucie być dorosłym sierotą, ale nie tak straszne, jak niektórzy to sobie wyobrażają. Kim był z zawodu twój ojciec?

– Listonoszem. Kiedy przyszedłem na świat, rodzice byli małżeństwem już od piętnastu lat.

– Czyli tworzyliście pełną rodzinę tylko przez pięć lat...

– Cóż, tak. Wiesz, nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób.

Kelner przyniósł butelkę chardonnay i nalał wino do kieliszków, a my zajęliśmy się studiowaniem menu. Ostatecznie zdecydowałam się na pieczonego kurczaka, a Tommy zamówił makaron puttanesca.

– Opowiedz mi o swoim chłopaku – poprosił, gdy na stół wjechały zakąski.

Opuściłam widelec.

– Dlaczego miałabym rozmawiać z tobą o nim?

– Chciałbym mieć rozeznanie, co się dzieje. Między nami – podkreślił Tommy.

– Nic się nie dzieje. Jemy wspólnie kolację.

– Chyba jednak jest coś więcej.

– O co ci chodzi? Starasz się zdefiniować naszą znajomość jako związek? Ledwie cię znam. A poza tym jesteś za młody.

Tommy uniósł brwi, a ja poczułam, że się czerwienię.

– Dlaczego postanowiliście przeprowadzić się właśnie tu, do Santa Teresa? – spytałam.

– Zmieniasz temat.

– Nie lubię być poganiana – wyjaśniłam.

– Umiesz gotować?

– Nie, ale jestem bardzo porządnicka. Nienawidzę bałaganu.

– Ja też. Za to mój brat żyje jak w chlewie. Patrząc na niego, nigdy byś tego nie powiedziała, prawda? Ubiera się w porządku, ale już w jego samochodzie jest okropny bałagan.

Przez dłuższy czas gawędziliśmy w tym tonie. Zdałam sobie sprawę, że coraz bardziej podoba mi się jego twarz. Co więcej, czułam bliskość jego ciała, szczupłego i muskularnego. Tylko nieliczni mężczyźni robią na mnie wrażenie, chociaż nie dlatego, że jestem wybredna. Po prostu mam odruch obronny i dyskwalifikuję na samym początku większość z nich, poza nielicznymi, najbardziej... Najbardziej, co? Nie potrafiłam zdefiniować tego, dzięki czemu niektórym mężczyznom udawało się przebić mój pancerz. Pewnie to tylko kwestia chemii. Skupiłam się na krojeniu kurczaka i kosztowaniu puree z ziemniaków, które obok masła fistaszkowego jest moją ulubioną potrawą.

Tommy dotknął mojej dłoni.

– Gdzie odfrunęłaś?

Podniosłam oczy. Tommy wpatrywał się we mnie uważnie.

– Czy to jest randka? – spytałam.

– Tak.

– Nie chadzam na randki. Kiepsko mi to wychodzi.

– Świetnie sobie radzisz. Rozchmurz się.

Poczułam, że z nim nie wygram.

– W porządku – powiedziałam.

Kiedy o dziewiątej wyszliśmy z restauracji, ulice wciąż były mokre, choć przestało już padać. Tommy otworzył drzwi porsche i zamknął je za mną.

– Chcę ci coś pokazać – rzekł, włączając silnik.

Ruszył na zachód, mijając przystań jachtową. Choć wcale mnie o tym nie poinformował, wiedziałam, że jedziemy do Horton Ravine. Uśmiechnął się do mnie.

– Chcę ci pokazać nasz dom.

– A Richard? Nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Pojechał do Beli Garden na pokera. Wróci dopiero po północy.

Minęliśmy kamienne filary tworzące bramę osiedla. Wkrótce Tommy skręcił w krótki podjazd prowadzący do półkolistego parkingu. Dom był wspaniały: zdobione stiukiem ściany, masywne

linie, czerwona dachówka. Tommy otworzył pilotem bramę i wjechał do garażu na cztery samochody. Kiedy wysiedliśmy z porsche, poprowadził mnie przez pomieszczenie gospodarcze do kuchni. Panel kontrolny alarmu obok drzwi był wygaszony. Na blatach kuchennych piętrzyły się stosy ulotek reklamowych i katalogów. Na osobnej kupce leżały instrukcje obsługi automatycznej sekretarki, kuchenki mikrofalowej i stojącego obok robota kuchennego, który najwyraźniej nigdy nie był używany. Tommy rzucił klucze na blat z białej glazury.

– No, i jak ci się podoba?

– Macie wyłączony alarm? W takim dużym domu? – zdziwiłam się.

– Gadasz jak glina. Alarm nie jest podłączony. Kiedy się tu wprowadziliśmy, Richard wciąż go włączał pomyłkowo. Firma ochroniarska zaczęła nakładać na nas kary – pięćdziesiąt dolarów od fałszywego alarmu, a policja przestała reagować na zgłoszenia. Doszliśmy do wniosku, że to nie ma sensu.

– Miejmy nadzieję, że nie wiedzą tego włamywacze.

– Jesteś ubezpieczony. Chodź, zabieram cię na zwiedzanie.

Tommy oprowadził mnie po domu. Na parterze był salon, jadalnia, pokój rodzinny, wyłożony boazerią gabinet oraz dwie sypialnie gościnne. Każde z tych pomieszczeń miało piękną podłogę z szerokich, dębowych desek. Podłoga na piętrze była wyłożona kremową, wełnianą wykładziną. Znajdowały się tu między innymi dwie sypialnie, siłownia i szafy ścienne wystarczające dla dziesięciu osób. Niektóre z pokoi były puste. Nie zauważyłam żadnych książek lub obrazów. Jeśli zaś chodzi o sypialnie gospodarzy, to widać było, że kupili całe gotowe zestawy wprost z ekspozycji sklepu z meblami.

Po obejściu domu wylądowaliśmy z powrotem w kuchni. Oboje mieliśmy świadomość, że robi się późno. Przy całej swojej nonszalancji Tommy najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że Richard może się pojawić w każdej chwili. Mimo to zaproponował mi drinka.

– Nie, dziękuję. Muszę jeszcze popracować. Dzięki za wycieczkę. Było fajnie.

– Musisz kiedyś przyjechać tu za dnia. Ogród jest przepiękny. – Zerknął na zegarek. – Rzeczywiście jest już późno, chyba powinienem cię odwieźć do domu.

W ciasnym wnętrzu porsche czułam, że między nami aż iskrzy. Gawędziliśmy sobie o wszystkim i o niczym, ale były to tylko pozory. Byłam nim oczarowana. Tommy znalazł miejsce do zaparkowania w pobliżu restauracji Rosie, kilka domów od mojego. Wysiadł, obszedł samochód i otworzył mi drzwi.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu. Żadne z nas nie wiedziało, jak się pożegnać. Tommy sięgnął powoli ręką do mojego płaszcza i zapiął go na metalową klamrę.

– Zmokniesz – powiedział. – Mogę odprowadzić cię do domu?

– Mieszkam tuż obok. Stąd już widać mój dom.

Uśmiechnął się.

– Wiem. Sprawdziłem twój adres w formularzu i obejrzałem dom wcześniej. Wygląda ładnie.

– Jesteś okropnie wścibski – zauważyłam.

– Jeśli o ciebie chodzi, owszem – rzekł z uśmiechem.

– Cóż... – powiedzieliśmy oboje jednocześnie i roześmialiśmy się. Tommy wsiadł za kierownicę i ruszył z piskiem opon, a ja wróciłam do domu.

5

RANO we wtorek w powietrzu wisiała mgła. Po joggingu i śniadaniu popracowałam trochę w domu, wygładzając poprawki do raportu dla Fiony. Wysłałam za dwadzieścia pięć dziesiąta. O dziesiątej miałam umówione spotkanie z najlepszym przyjacielem Dowa Purcella, Jacobem Triggim, u niego w domu, w samym sercu Horton Ravine.

Pojechałam wzdłuż Cabana Boulevard i wspięłam się na wzgórze wznoszące się nad samym brzegiem oceanu. Przypomniał mi się Tommy i roześmiałam się w tak głupiutki sposób, że aż poczułam się zażenowana.

Po chwili ujrzałam dom, którego szukałam. Zaparkowałam samochód i wysiadłam. Wszystkie okna na parterze były niepokojąco ciemne. Nie było też dzwonka i nikt nie odpowiadał na moje długotrwałe pukanie. Czyżby Trigg wystawił mnie do wiatru?

Ruszyłam w dół porośniętym trawą zboczem, mając nadzieję spotkać kogoś, kto by mi powiedział, czy Trigg jest w domu. Na końcu alejki porośniętej gruszami zauważyłam szklarnię i przylegającą do niej małą komórkę. Obok stał wózek golfowy.

W komórce zauważyłam jakiegoś pochłoniętego pracą mężczyznę siedzącego na wysokiej ławce.

Pomimo chłodu miał na sobie szorty w kolorze khaki, a na obu nogach metalowe klamry. Obok niego, oparte o stół, stały kule. Spod czapki z daszkiem wystawały gęste, siwe włosy. Przed nim stało pięć lub sześć doniczek z roślinami.

Zatrzymałam się przed drzwiami do komórki.

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam. Czy pan Trigg?

Zerknął na mnie tylko przelotnie.

– Tak, to ja. Pani w jakiej sprawie?

– Nazywam się Kinsey Millhone.

Odwrócił twarz i spojrzał zdziwiony. Miał pewnie z sześćdziesiąt parę lat, czerwony nos, szeroką żuchwę i także ramiona.

– Chciałam panu zadać kilka pytań w sprawie doktora Purcella – wyjaśniłam.

Najwyraźniej w końcu sobie przypomniał.

– Ach, przepraszam, zapomniałem, że ma pani przyjść. Inaczej czekałbym na panią w domu.

– Powinnam była zadzwonić, żeby potwierdzić spotkanie. Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas.

– Mam nadzieję, że przydam się do czegoś.

– Z tego, co wiem od innych, jest pan od wielu lat przyjacielem doktora Purcella?

– Od dobrych dwudziestu. Byłem jego pacjentem. Brał udział w mojej sprawie o odszkodowanie po wypadku samochodowym w charakterze rzeczoznawcy.

Uśmiechnęłam się.

– Czym pan się wcześniej zajmował?

– Byłem przedstawicielem handlowym w firmie farmaceutycznej. Często spotykałem się z lekarzami. Poznałem Dowa, kiedy miał gabinet w pobliżu szpitala Santa Teresa.

– Pewnie był pan świetnym handlowcem. Ma pan wspaniały dom – zauważyłam.

– Odszkodowanie też dostałem wspaniale. Tyle że żadne nie mogłoby mi zrekompensować utraty zdrowia. Dawniej regularnie biegałem i grałem w tenisa. Nie zastanawiamy się nad własnym ciałem, dopóki nie odmówi nam posłuszeństwa. Ale i tak miałem mnóstwo szczęścia. – Spojrzał na mnie uważnie. – Jak idzie dochodzenie?

– Rozpaczliwie. Rozmawiałam z wieloma ludźmi, ale od wszystkich usłyszałam tylko ich własne teorie, a potrzebuję faktów.

Trigg zmarszczył brwi.

– Obawiam się, niestety, że ja też pani nie pomogę. Nie mam pojęcia, co się stało.

– Jak często widywał się pan z doktorem Purcellem?

– Raz, dwa razy w tygodniu. Wpadał do mnie rano na kawę po drodze do Pacific Meadows. Lubilem z nim rozmawiać. O wszystkim i o niczym. Często zwierzał mi się. Wiem od Crystal, że wynajęła panią Fiona.

– Zgadza się. Jest teraz w San Francisco, ale wraca dziś po południu. A ja błędę jak dziecko we mgle, rozmawiam z kim tylko mogę, mając nadzieję przekonać ją, że dobrze wydała swoje pieniądze.

– Kto poza mną jest na pani liście?

– Spotkałam się z jednym z jego współników, Joelem Glazerem. Nie kontaktowałam się z

Harveyem Broadusem, za to rozmawiałam z kilkoma osobami w Pacific Meadows i z jego córką Blanche.

– A z byłym mężem Crystal?

– Nie wpadłam na ten pomysł, ale być może powinnam. W czym on mógłby mi pomóc?

– Nie wiem, czy mógłby. Jakies cztery miesiące temu Dow pojechał do Lloyda na rozmowę. Wtedy wydawało mi się, że chodziło o Leile, ale wcale nie musiało tak być. Wie pani, że Leila przez jakiś czas mieszkała z Lloydem? Crystal miała dość ciągłych utarczek z córką, więc wysłała ją do byłego męża. Dziewczyna poszła akurat do ósmej klasy, tu, w szkole publicznej. Po jakichś dwóch miesiącach coś zaczęło się z nią dziać. Nie można było nad nią zapanować. Opuściła się w szkole. Chodziła na wagary, zaczęła pić alkohol i brać narkotyki. Dow wkroczył w sprawę i przeniósł ją do szkoły Fitcha. Teraz jest pod ostrą kontrolą i wini za to Dowa.

– Rozumiem, że Lloyd i Crystal pozostają w dobrych stosunkach?

– Mniej więcej. Ona wciąż jest pod jego wpływem. Zawsze była.

– Dlaczego?

– Żył z jej oszczędności, kiedy pracowała jako striptizerka w Las Vegas. To był niezbyt zdrowy układ. Mnóstwo pili, wciąż się kłócili. Kiedy Crystal poznała Dowa, przeniosła się z córką do Santa Teresa. Podejrzewam, że uznała Dowa za swoją przepustkę do lepszego świata, co zresztą okazało się prawdą. Niestety, Lloyd przyjechał tu za nią i wciąż stwarzał jej mnóstwo problemów.

– Skąd pan to wszystko wie? – spytałam.

– Dow mi opowiedział. Chyba obawiał się, że Lloyd będzie miał zbyt wielki wpływ na Crystal. Poza tym był wściekły, że Fiona bezustannie żąda od niego pieniędzy. Wierzyła święcie, iż Dow kiedyś do niej wróci, a on miał już dość tej całej sytuacji. Dlatego miał tam pojechać.

– Pojechać dokąd?

– Do Fiony. Żeby wyjaśnić sytuację.

– Tego dnia, kiedy zaginął?

– Przynajmniej tak mi powiedział. Tamtego piątku był u mnie rano na śniadaniu. Mówił mi wtedy, że Fiona nalegała na spotkanie. Zawsze na coś nalega. Nie mogła zapobiec jego odejściu, ale kazała mu słono za nie płacić.

– Fiona twierdzi, że zniknął już poprzednio dwa razy. Wie pan może, co się z nim wtedy działo?

– Odwyk. Mówił mi, że wyjeżdża do ośrodka odwykowego.

– Chodziło o alkohol?

– Tak. Nie chciał, by się to rozniosło. Uważał, że jeśli jego pacjenci dowiedzą się, iż pije bez umiaru, stracą do niego zaufanie.

– Podobno ostatnio znów pił.

– Pewnie pod wpływem Fiony. Ona każdego mężczyznę wpędziłaby w alkoholizm – powiedział z zawziętością Trigg.

– Czy możliwe, że i tym razem jest na odwyku?

– Mam nadzieję, z drugiej jednak strony pewnie kogoś by o tym powiadomił.

– Fiona twierdzi, że w poprzednich przypadkach nikomu nie powiedział ani słowa.

– To niezupełnie prawda. Mnie powiedział.

– Co pan wie o interesach Pacific Meadows, panie Trigg?

– Niewiele. Wiem, że nie wyglądało to najlepiej. Radziłem mu, by wynajął adwokata, ale stwierdził, że na to jest jeszcze za wcześnie. Miał swoje własne podejrzania co do tego, co tam się dzieje, ale chciał je najpierw sprawdzić, zanim podejmie inne kroki.

– Ktoś powiedział mi, że gdyby naprawdę wybuchł skandal, Crystal opuściłaby go.

– Być może Fiona liczyła na to – odparł Trigg.

KIEDY o 11.25 weszłam do biura, Jeniffer pochylała się właśnie nad szufladą z aktami, w spódniczce tak króciutkiej, że niemal całą pupę miała na wierzchu.

– Jeniffer, naprawdę powinnaś nosić dłuższe spódnice – napomniałam ją dość nerwowo.

Wyprostowała się jak struna i obciągnęła spódniczkę.

– Są jakieś wiadomości dla mnie? – spytałam.

– Tylko jedna. Pani Purcell dzwoniła, że już wróciła i oczekuje ciebie o drugiej.
– Kiedy? Dzisiaj czy jutro?
– Och!
– Nieważne. Dowiem się. To wszystko?
– Ktoś tu na ciebie czeka. Mariah jakaś tam. Wprowadziłam ją do twojego biura.
– Zostawiłaś ją samą w moim biurze?!
– Mam mnóstwo roboty. Nie mogę tam cały czas z nią siedzieć.
Poczułam, że za moment wybuchnę.
– Jak długo na mnie czeka? – spytałam.
– Ze dwadzieścia minut. Może trochę dłużej.
– Jeniffer, to wystarczy, by wyniosła mi całe biuro!
– Przepraszam.
– Nie przepraszaj. Po prostu nie rób tego nigdy więcej! – Ruszyłam w stronę mojego biura, ale odwróciłam się jeszcze i spojrzałam na Jeniffer. – I kup sobie rajstopy! – syknęłam.

Drzwi do mojego biura były zamknięte. W środku zastałam jakąś kobietę siedzącą w fotelu dla interesantów. Zerknęłam na biurko. Mogłabym przysiąc, że leżące na nim dokumenty są w lekkim nieładzie. Spojrzałam na kobietę pytająco, napotykać jej oczy równie puste i niebieskie, jak u syjamskiego kota.

Choć nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia sześć lat, jej włosy były srebrzystosiwe. Miała na sobie szary wełniany żakiet z dość krótką spódnicą oraz czarne rajstopy, podkreślające kształtne kolana. Po lewej stronie fotela stała czarna aktówka. Wyglądała na wziętego adwokata. Może ktoś chce mnie podać do sądu?

Usiadłam za biurkiem.

– Nazywam się Marian Talbot – powiedziała spokojnie i wyciągnęła rękę na powitanie. Miała długie paznokcie pomalowane bezbarwnym lakierem.

– Czy byłyśmy umówione? – spytałam, nie mogąc zapanować nad irytacją w głosie.

– Nie, ale przychodzę tu w sprawie, która pewnie panią zainteresuje – odrzekła, zupełnie nie zwracając uwagi na moją nieuprzejmość. Pochyliła się do przodu i podała mi wizytówkę, na której było napisane: „Mariah Talbot, Dział Dochodzeń Specjalnych, Guardian Casualty Insurance”, a poniżej adres i numery telefonów, na które nie zwróciłam specjalnej uwagi. – Chcę porozmawiać o człowieku, od którego wynajmuje pani lokal.

– O Henrym?

– O Richardzie Hevenerze.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale z całą pewnością nie tego.

– Z jakiego powodu?

– Pewnie nie wie pani tego, ale Richard i Tommy są bliźniętami dwujajowymi. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku zamordowali w Teksasie swoich rodziców.

Marian Talbot kontynuowała swoją relację rzeczowym, beznamyślnym tonem.

– Zapłacili komuś, by włamał się do domu. Zgodnie z tym, co udało nam się ustalić, włamywacz miał rozpruć sejf i wyjąć z niego znaczną ilość gotówki plus biżuterię wycenianą na blisko milion dolarów. Ich matka, Brenda, odziedziczyła wspaniałą kolekcję biżuterii, którą w testamencie zapisała swojej jedynej siostrze, Karen.

Mariah sięgnęła po aktówkę, wyjęła z niej szarą teczkę.

– To wycinki z gazet oraz po jednej kopii obu testamentów.

Otworzyłam teczkę i spojrzałam na kilka pierwszych wycinków, z datą 15, 22 i 29 stycznia 1983 roku, ze zdjęciami Richarda i Tommy'ego. Wyglądali na bardzo zatroskanych i przerażonych. Nagłówki głosiły, że obaj są przesłuchiwanymi w związku ze śledztwem prowadzonym w sprawie zabójstwa Jareda i Brendy Hevenerów.

– Włamywaczem był chłystek, niejaki Casey Stonehart, który wcześniej siedział już sześć razy za różne przestępstwa, od drobnych kradzieży po podpalenie. Podejrzewamy, że otworzył sejf, korzystając z szyfru, który ujawnili mu bracia. Potem zdemontował czujnik dymu i wznicił pożar, żeby zatrzeć ślady. Najwyraźniej – choć to tylko przypuszczenia – zawarli układ, że

Stonehart zatrzyma większość biżuterii, którą sprzedaje paserom. Bracia mieli wziąć gotówkę i może kilka pamiątkowych przedmiotów, a następnie zażądać odszkodowania za dom, jego wyposażenie, biżuterię i co tylko jeszcze możliwe. Państwa Hevenerów znaleziono związanych i zakneblowanych w garderobie ich sypialni. Zaczadzieli. Obaj bracia byli w tym czasie poza miastem i mieli alibi nie do podważenia – powiedziała. – Stonehart wkrótce potem zniknął. Pewnie leży gdzieś zakopany. Nikt go od tego czasu nie widział, więc najpewniej bracia się go pozbyli.

– A może się ukrywa? – spytałam.

– Gdyby się ukrywał, próbowałby skontaktować się z rodziną. Policja kontroluje ich korespondencję i rozmowy telefoniczne. Stonehart ma problemy z osobowością. Jest bardzo uzależniony od rodziny. Gdyby żył, nie zniósłby rozłąki.

– Proszę mi przypomnieć, kiedy to wszystko miało miejsce?

– W osiemdziesiątym trzecim roku. W Hatchet w Teksasie. Bardzo szybko podejrzania padły na synów ofiar, ale byli wyjątkowo sprytni.

Wszystko, co do tej pory czułam w związku z Tommym, nagle i bezpowrotnie wyparowało.

– Dlaczego policja zaczęła ich podejrzewać? – spytałam.

– Po pierwsze, żaden z nich nie jest dobrym aktorem. Zrobili niezłe przedstawienie, ale widać było, że to wszystko kiepsko udawane. Wówczas obaj jeszcze mieszkali w domu rodziców. Tommy był wiecznym studentem, natomiast Richard uważał się za „biznesmena”, co oznaczało, że pożyczał pieniądze i trwonił je natychmiast. Jared Hevener był bardzo rozczarowany swoimi synami. Brenda też. Dowiedzieliśmy się tego później od ich bliskich przyjaciół.

– Rozumiem, że postawiono ich w stan oskarżenia? Mariah pokręciła głową.

– Policja nie była w stanie zdobyć dowodów, które zadowolilyby prokuratora okręgowego. Firma ubezpieczeniowa oczywiście odmówiła wypłaty odszkodowania, ale bracia wytoczyli jej proces. Ponieważ nie zostali aresztowani, postawieni w stan oskarżenia ani uznani za winnych, firma Guardian Casualty nie miała innego wyjścia, jak tylko wypłacić im odpowiednią sumę.

– Ile tego było?

– Po dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów z ubezpieczenia na życie każdego rodzica. Odszkodowania za dom i samochody wyniosły blisko siedemset pięćdziesiąt tysięcy. Proszę dodać do tego gotówkę z sejfów – pewnie ze sto tysięcy – i biżuterię, a okaże się, że naprawdę świetnie na tym wyszli. Guardian Casualty i Karen Attcheson, ciotka braci Hevenerów, chcą wytoczyć im postępowanie cywilne o wyrównanie poniesionych strat. Jesteśmy przekonani, że wciąż mają klejnoty.

– Dlaczego dopiero teraz, skoro morderstwa dokonano ponad trzy lata temu?

– Pojawił się pewien informator. Zawodowy podpalacz. Casey współpracował z nim, bo była to robota znacznie poważniejsza od wszystkich, które miał dotąd w swojej karierze przestępcy.

– Na co liczył podpalacz?

– Na część doli Stoneharta. Kiedy jednak dowiedział się o morderstwie, nie chciał mieć z tym nic wspólnego. A teraz postanowił zachować się zgodnie z sumieniem.

– Dlaczego nie skontaktował się z policją? – zaciekałam się.

– Zrobi to, jeśli Guardian Casualty znajdzie dowody – odparła.

Przesunęłam teczkę w jej stronę.

– A jaki jest konkretnie cel pani wizyty?

Marian uśmiechnęła się, jak gdyby wielce ubawiona.

– Trochę powęszyłam. Zdaje się, że pieniądze się kończą, a bracia zaczynają działać sobie na nerwy. Podejrzewamy, że mają problemy z gotówką. To dlatego Richard zdecydował się wynająć biuro właśnie pani, o ile sama pani na to nie wpadła. Zaproponowała mi pani opłacenie czynszu za pół roku z góry, a on potrzebuje pieniędzy.

– Skąd pani o tym wie?

– Podstawiliśmy naszego człowieka jako chętnego do wynajęcia biura. Kiedy Richard mu odmówił, podał jako powód właśnie to, że ktoś inny zapłacił z góry. W każdym razie możemy

skorzystać na konflikcie między braćmi. Wciąż mam nadzieję, że jeden z nich załamie się i wkopie drugiego.

– A co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Chcielibyśmy, żeby podsunęła im pani nazwisko pasera w Los Angeles. To jubiler. Być może chłopaki poczują pokusę, by wyzbyć się nieco biżuterii.

– Czyli powiem im o jubilerze, a potem co?

– Poczekamy i zobaczymy, czy złapią haczyk. Kiedy przekonamy się, że mają biżuterię w domu, załatwimy nakaz rewizji.

– A na czym oprzecie żądanie wydania nakazu?

– Będziemy mieć pasera, a on część zaginionej biżuterii. Nie wiem, czy braciom Hevenerom uda się to wytłumaczyć.

– A jeśli nie skontaktują się z tym paserem?

– Mamy jeszcze jeden plan, zapasowy, ale wolałabym go na razie nie omawiać – odparła.

– Dlaczego jest pani tak pewna, że wciąż mają biżuterię?

– Wiemy, że kupili sejf. Niestety, nie mamy prawnie dozwolonych możliwości wejścia do ich domu.

– To zabawne. Byłam tam wczoraj wieczorem. Richarda akurat nie było, ale Tommy oprowadził mnie po wnętrzu.

– I pewnie nie zauważyła tam pani żadnego sejfu? – spytała Mariah.

– Niestety, nie. Prawie w ogóle nie ma tam mebli i nic nie wisi na ścianach.

– Kiedy będzie się pani z nim widziała następnym razem?

– Nie mam najmniejszego zamiaru z nim się spotykać! Po tym, co mi pani powiedziała?

– To fatalnie. Mogłaby nam pani ogromnie pomóc – westchnęła Mariah Talbot.

– I tak nie znajduję pretekstu, by jeszcze raz obejrzeć cały dom. A nawet gdyby mi się udało, to przecież nie mam pojęcia, jak otworzyć sejf.

– Tego od pani nie żądamy. Chcemy tylko, by go pani zlokalizowała, a to nie powinno być zbyt trudne. Kiedy już dostaniemy nakaz rewizji, nie chcielibyśmy pozwolić im na to, by mieli czas na pozbycie się dowodów przestępstwa.

Namyślałam się przez chwilę.

– Na pewno nie zrobię nic niezgodnego z prawem – oznajmiłam dobitnym tonem.

Mariah uśmiechnęła się.

– Ależ miła pani! Z tego, co wiemy, nie ma pani problemów z naginaniem prawa, jeśli akurat tak jest korzystniej.

Wlepiłam w nią wzrok.

– Sprawdziliście mnie?

– Musieliśmy się dowiedzieć, z kim mamy do czynienia. Wszystko, o co prosimy, to żeby podsunęła im pani nazwisko pasera. – Położyła na biurku kawałek papieru z nazwiskiem i adresem. – To jego dane. Zostawiam pani wybór sposobu przekazania im tej informacji.

Chwyciłam notatkę i przeczytałam nazwisko.

– Pod jakim numerem mogę panią złapać? – spytałam.

– Jestem ciągle w rozjazdach. W nagłym przypadku może pani zadzwonić pod numer na mojej wizytówce, ale lepiej będzie, jeśli to ja skontaktuję się z panią. Zrobię to jutro lub pojutrze. Tymczasem wolałabym, żeby nasi chłopcy nie wiedzieli o mojej obecności tutaj. Jeśli dowiedzą się, że rozmawialiśmy, jest pani ugotowana, więc proszę uważać.

ZA PIĘTNAŚCIE druga, po potwierdzeniu spotkania z Fioną, ponownie jechałam Old Reservoir Road. Wcale nie cieszyłam się z perspektywy ujrzenia mojej klientki, ale było to lepsze, niż rozmyślanie o Richardzie i Tommym Hevenerach. Ich sprawa tkwiła mi ością w gardle. W pierwszym odruchu chciałam zrezygnować z biura, ale i tak nie było możliwości, by się teraz wycofać i odzyskać pieniądze. A poza tym zrywając z nimi kontakty, odmówiłabym pomocy Mariah. Rzadko zdarza mi się nie podejmować ryzyka.

Fiona najwyraźniej nie mogła się mnie doczekać, bo ledwie dotknęłam dzwonnka, otworzyła

drzwi. Tym razem ubrana była w marynarkę z krey z długimi rękawami, wzorowaną na powojennych, wciętych w tali kurtkach wojskowych, oraz długą prostą spódnicę.

Kiedy zrobiła krok do tyłu, by wpuścić mnie do środka, wyciągnęłam w jej kierunku rękę z szarą kopertą.

– Co to takiego? – spytała.

– Chciała pani dostać raport.

Fiona otworzyła kopertę i spojrzała na kartki.

– Dziękuję – powiedziała, kwitując moją ciężką pracę przelotnym zerknięciem. – Mam nadzieję, że nie będzie pani miała nic przeciwko temu, byśmy porozmawiały w mojej sypialni. Chciałabym się przy okazji rozpakować.

– Nie sprawia mi to żadnej różnicy – odrzekłam. Prawdę mówiąc, ciekawa byłam, jak wygląda reszta domu.

Fiona chwyciła neseser na kosmetyki, który stał w holu. Nawet nie spojrzała na wielką walizę.

– Proszę ją wziąć – poleciła.

Złapałam twardą walizkę i poczłapałam za Fioną na górę, czując się jak juczny muł. Na piętrze skręciłyśmy w prawo i weszłyśmy do urządzonej całkowicie na biało sypialni. Postawiłam walizę na podłodze.

Fiona podeszła do wielkiego łóża, na którym już leżała jedna, otwarta walizka. Zaczęła wyjmować z niej ubrania.

– Proszę zacząć relację od początku – poleciła mi.

Zdałam jej relację z improwizowanych spotkań, które odbyłam, omawiając mój pisemny raport przepięknie skomponowanymi podsumowaniami wydarzeń. Zaczęłam od detektywa Odessy, przeszłam do mojej wizyty u Crystal Purcell, następnie do tematu Pacific Meadows, przy okazji przedstawiając naturę problemów, z którymi borykał się Dow Purcell, potem zaś zrelacjonowałam dokładnie moje spotkanie z Blanche.

Fiona wbiła we mnie wzrok.

– Była pani u Blanche? Cóż panią do tego skłoniło?

– Zadzwoiła do mnie do domu. Odniosłam wrażenie, że była po rozmowie z panią.

– Wcale z nią nie rozmawiałam i aż nie chce mi się wierzyć, że zrobiła pani coś podobnego bez porozumienia ze mną. Gdyby zależało mi na pani rozmowie z Blanche, dałabym pani jej numer telefonu. Co jej pani powiedziała?

– Nie pamiętałam dokładnie. Przepraszam, ale zachowywała się tak, jakby wszystko o mnie wiedziała, więc uznałam, że rozmawiała albo z panią, albo z Melanie.

– Przekażę córkom informacje, które uznam za stosowne, ale uważam, że powinnam to zrobić ja, a nie pani. Dobrze się rozumiemy?

– Oczywiście – odpowiedziałam urażonym tonem.

– W jaki sposób zamierza go pani odnaleźć? – spytała Fiona.

– Jest jeszcze kilka osób, z którymi chciałabym najpierw porozmawiać, a potem zorientujemy się, na czym stoimy – odparłam, choć prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, co dalej robić.

Fiona zamrugnęła oczami i przez chwilę myślałam, że powie coś głupiego, ale najwyraźniej zrezygnowała.

– Mam pytanie – odezwałam się. – Dlaczego nie powiedziała mi pani, że jechał tu na spotkanie z panią, kiedy zaginął?

– Ponieważ nie dojechał, myślałam, że nastąpiło nieporozumienie. Następnego dnia próbowałam dodzwonić się do niego do pracy, ale już go nie było.

– Po co miał do pani przyjechać?

– Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie, skoro nie dotarł tutaj.

– Czy tamtego wieczoru oprócz pani był tu ktoś jeszcze?

– Ktoś, kto dałby mi alibi?

– To by nie zaszkodziło, nie uważa pani?

– Niestety, nie było tu nikogo. To małe miasto. Plotki roznoszą się błyskawicznie. Kiedy tu przyjeżdżał, nie pozwalałam mu nawet zostawiać samochodu na podjeździe. Wstawiał go do

drugiego garażu. Nikt nie wiedział o jego wizytach.

– Przynajmniej nikt, komu pani zechciałaby o tym powiedzieć – zauważyłam złośliwie.

– Przyrzekł mi, że nigdy nie powie Crystal.

– Nie powiedziałam, że informował o tym Crystal. Chodzi o kogoś innego.

– O Trigga.

– Owszem – potwierdziłam. W końcu to Fiona mi płaci. – A co z Lloydem Muscoe? Czy doktor Purcell kiedykolwiek rozmawiał z panią o nim?

– Mówił mi co nieco. Nie pałali do siebie sympatią i unikali kontaktów. Początkowo chodziło o Crystal, później o stosunki Leili z Lloydem. Jestem przekonana, że Lloyd był wściekły na Dowa za wtrącenie się w ich układy. Zamiast marnować czas na Blanche, powinna była pani porozmawiać z nim.

Zostawiłam Fionę samą w sypialni i zesłam do samochodu, gdzie zaczęłam rozważać dalsze kroki. Najprościej byłoby poprosić Crystal o adres Lloyda. Ponieważ oboje sprawowali opiekę rodzicielską nad córką, nie mogła go nie znać. Włączyłam silnik i ruszyłam w stronę Horton Ravine.

DOM doktora Purcella stał na porośniętym drzewami pagórku. Widać było z niego wąski pasek oceanu. Sam budynek, pomimo przechwałek Fiony co do jej zdolności architektonicznych, nie był imponujący. W typowy dla siebie sposób postawiła betonowe pudełka jedno na drugim w kilku poziomach, zwieńczając je płaskim dachem. Styl ten w oczywisty sposób kłócił się z gustem Crystal i zrozumiałam, dlaczego nie lubi tam mieszkać. Na podjeździe stały zaparkowane białe volvo i audi kabriolet, a obok mały biały jaguar, również kabriolet, którego nigdy dotąd nie widziałam.

Nacisnęłam dzwonek i po chwili w drzwiach pojawiła się Crystal. Miała na sobie kozaki, czarne luźne spodnie z wełny i gruby, również czarny sweter.

– Och, świetnie. Może ty nam pomożesz. Nica, to Kinsey! Proszę, wejdz – wyrzuciła z siebie pospiesznie Crystal.

Weszłam do środka.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Anica właśnie przyjechała z Fitcha – odparta Crystal. – Leila opuściła internat bez pozwolenia. Staramy się ją odnaleźć, zanim narozrabia. Wykopią ją ze szkoły, jeśli zorientują się, że jej nie ma.

Z kuchni wyszła Anica w granatowych spodniach i czerwonej bluzie ze złotym napisem: FITCH ACADEMY. Obdarzyła mnie przyjaznym uśmiechem.

– Cześć, Kinsey, co u ciebie?

– Wszystko w porządku. Podejrzewacie, że Leila jedzie tutaj?

– Miejmy nadzieję – odpowiedziała Crystal, idąc do kuchni. – Robię właśnie kawę. Zastanawiamy się, co robić. Leila wie, że ma zakazane jeździć autostopem. Gdybym nie była tak wściekła, pochorowałabym się ze zmartwienia. Pijesz z mlekiem i cukrem, Kinsey?

– Nie, poproszę czarną.

Razem z Anicą weszliśmy do kuchni. Anica usiadła na jednym ze stołków barowych stojących przy blacie z szarego, nakrapianego granitu, a Crystal wyjęła filiżanki ze stojącej obok szafki.

– Będzie miała zakaz wychodzenia z internatu przez kilka miesięcy – westchnęła. – O której zniknęła?

– Umówiona była ze mną o dziesiątej – odparła Anica. – Ponieważ nie pojawiła się, odszukałam jej koleżankę z pokoju, Amy, która widziała, jak Leila wychodzi z internatu z plecakiem.

– Czy mogę zajrzeć do jej sypialni? – spytałam.

– Ależ oczywiście – odparta Crystal. – To drugie drzwi na prawo u szczytu schodów.

Pokój Leili był obwieszony różnymi szalonymi obrazkami. Była w tym wieku, w którym dziewczynki ustawiają obok plakatów z półnagimi gwiazdami muzyki rockowej swoje ukochane lalki. Podłogę zaściewały niedbale rzucone ubrania, podobnie jak dwa fotele i ławeczkę w

wykuszu okiennym.

Obejrzałam pokój szybko, lecz skrupulatnie. Jedynym przedmiotem godnym zainteresowania była płaska metalowa, zamykana na kluczyk, szkatułka, ukryta pod materacem. Potrząsnęłam nią, ale usłyszałam jedynie delikatny szelest. Pewnie trzyma tu trawkę. Nie miałam czasu, by bawić się w otwieranie zamka, więc odłożyłam szkatułkę na miejsce.

Wracając do kuchni, spojrzałam na biurkowy kalendarz rodzinny otwarty na listopadzie. Zauważyłam, że trzy różne osoby robiły na nim notatki dotyczące różnych wydarzeń i imprez. Sądząc po charakterze pisma i rodzaju wydarzeń, domyśliłam się, że notatki zapisane przesadnie wielkimi literami należą do Leili – kanciaste „t” i „i” z zawijasem. Wytworne, pochyłe pismo czerwonym atramentem należało do Crystal, a bazgroły do Randa. Notatki co drugi tydzień odnosiły się do przyjazdu Leili ze szkoły. Przekartkowałam kalendarz, sprawdzając lipiec i sierpień. Tam zauważyłam jeszcze jeden charakter pisma: czarne drukowane litery, zapisane, jak się domyśliłam, przez doktora Purcella. Po raz ostatni zostały nakreślone w poniedziałek 8 września, cztery dni przed jego zniknięciem. Zapisał dwa spotkania zarządu, sympozjum medyczne na uniwersytecie i partię golfa w klubie sportowym.

– Tym razem Leila przesadziła – odezwała się wciąż wzburzona Crystal.

– Pewnie jest w drodze do Lloyda – pocieszyła ją Anica.

– Doskonale. Niech on sobie z nią radzi. Mam już tego dosyć. To wszystko robota Paulie. Mogę dać sobie uciąć rękę, że tak jest – ciągnęła Crystal.

– Paulie to jej chłopak? – spytałam.

– Przyjaciółka – odparła Anica. – Ma na imię Pauline.

Wzięłam kalendarz i podeszłam do blatu, gdzie podstawiłam sobie pod nos filiżankę z kawą.

– Mam kilka pytań związanych z kalendarzem.

Crystal spojrzała na mnie z roztargnieniem.

– Co chciałabyś wiedzieć?

Położyłam kalendarz na blacie i stuknęłam palcem w otwartą stronę.

– Rozumiem, że Leila nie przyjeżdża do domu w każdy weekend?

– Zazwyczaj przyjeżdża. Normalnie co drugi tydzień powinna być u Lloyda, ale czasami wypada coś innego.

– Na przykład co?

Crystal zerknęła na otwartą stronę kalendarza, pokazała palcem drugi weekend lipca.

– W ten weekend została zaproszona do domu swojej koleżanki Sherry w Malibu Colony. Jej ojciec pracuje w kinematografii i czasami zabiera dziewczynki na premiery.

Teraz ja wskazałam na wrześniowy weekend, kiedy zaginął doktor Purcell.

– A tu? – spytałam.

– To samo, tyle że chodziło o inną koleżankę. Rodzice Emily mają konie. Prawdę mówiąc, to chyba wtedy Emily rozchorowała się i Leila wyłądownała u Lloyda. Dlaczego pytasz?

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam przeglądać kalendarz wstecz. Wyglądało na to, że Leila spędza przynajmniej jeden weekend w miesiącu u swoich przyjaciółek.

– Podejrzewam, że wyjechała z internatu z jedną ze swoich koleżanek ze szkoły.

Crystal spojrzała na Anicę.

– Co o tym myślisz?

– Nie zaszkodzi sprawdzić.

– Poczekajcie, poczekajcie! – zawołała nagle Crystal. – Zadzwoń najpierw do Lloyda. – Podniosła słuchawkę i wystukała numer, posłuchała przez chwilę, po czym odłożyła ją. – Wciąż nie odpowiada. Na pewno jest w domu. Znam go. Wciąż napastują go wierzyliciele, więc nie odbiera telefonów.

– Posłuchaj, Crystal. Ja i tak potrzebuję jakiejś wymówki, by z nim porozmawiać. Może pojedę do niego do domu i sprawdzę, czy nie ma tam Leili? – zaproponowałam.

– To całkiem niezły pomysł. Ja zostanę tutaj z Nicą na wypadek, gdyby łaskawie się pojawiła.

– Crystal sięgnęła po długopis i napisała coś na kartce z notatnika.

– Masz tu adres Lloyda, jego telefon i na wszelki wypadek mój. Jeśli zastaniesz go w domu,

powiedz mu, że już czas najwyższy, by przejął na własne barki swoją część obowiązków względem Leili.

Wracając do samochodu, rozmyślałam o tym, ile to dzieci rozwiedzionych rodziców muszą znosić zrządzenia i uwag.

LLOYD mieszkał na Gramercy Lane, ulicy ciągnącej się u stóp wzgórza. Przejechałam między słupami granicznymi Horton Ravine i ruszyłam ulicą biegnącą łukiem w prawo. Na pierwszym skrzyżowaniu, na którym zapaliło się czerwone światło, zerknęłam na mapę.

Gramercy Lane biegła w odległości około trzech kilometrów od domu Purcellów, w głębokim wykopie. Jeśli Leila złapała okazję w Malibu i jechała na północ autostradą numer 101, prawdopodobnie wysiadła przy Little Pony Road, do której prowadził najbliższy zjazd z autostrady.

Wjechałam w podjazd na Little Pony Road. Na górze skręciłam w lewo i skierowałam się w stronę gór, uważnie przeczesując wzrokiem obie strony drogi. Minęłam dwie dziewczyny kulące się pod parasolem. Szły poboczem po prawej stronie, tyłem do mnie. Kiedy je minęłam, zerknęłam we wsteczne lustro. Nagle dostrzegłam pod parasolem platynowe kosmyki Leili i jej kościste nogi. Jej towarzyszka, wysoka i chuda, niosła plecak. Zwolniłam i zatrzymałam samochód na poboczu. W chwili, gdy mnie mijaly, pochyliłam się do okna pasażera, żeby je uchylić.

– Może was podwieźć? – zaproponowałam.

Leila pochyliła głowę w moją stronę. Zorientowałam się, że mnie poznała, ale nie pamiętała skąd. Druga dziewczyna spojrzała na mnie wrogo. To na pewno Paulie.

– Cześć. Jestem Kinsey Millhone. Poznałyśmy się w zeszły piątek w domu twojej matki. Właśnie od niej jadę. Bardzo się o ciebie niepokoi. Powinnaś była dać jej znać, że wyjeżdżasz z internatu.

– Nic mi nie jest, ale proszę jej podziękować za zainteresowanie

– burknęła Leila.

– Chyba powinnaś jej to powiedzieć osobiście.

Paulie mruknęła coś do Leili pod nosem, następnie zdjęła plecak, podała go koleżance, znów coś mruknęła i odeszła w stronę autostrady.

Leila pochyliła się w stronę na wpół otwartego okna.

– Nie może mnie pani zmusić do powrotu do domu – obwieściła.

– Nie jestem tu po to, by cię do czegośkolwiek zmuszać – odparłam.

– Wsiadaj. Podrzucę cię do ojca.

Leila otworzyła drzwi i wsiadła, kładąc plecak na podłodze u swoich stóp, a ja włączyłam się do ruchu.

– Skąd pani wie, dokąd idę? – spytała.

– Twoja mama domyśliła się, co masz zamiar zrobić. Kiedy dotrzemy do telefonu, zadzwonisz do niej i powiesz, gdzie się podziewasz. Ona odchodzi od zmysłów.

– Niech pani do niej zadzwoni. Przecież i tak będzie pani z nią rozmawiać – zaproponowała.

– Oczywiście, że będę z nią rozmawiać. – Przez chwilę jechałyśmy w milczeniu. – Zupełnie nie rozumiem, co cię gryzie – powiedziałam wreszcie.

– Nienawidzę Fitcha – odparta. – Wszystkie dziewczyny to takie okropne snobki.

– Wydawało mi się, że masz dużo przyjaciółek.

– Nie mam wcale.

– A Sherry?

Leila spojrzała na mnie uważnie.

– Co Sherry?

– Nic. Ciekawa jestem tylko, jak się bawiłaś u niej w Malibu.

– Dobrze. Było fajnie.

– A Emily? Twoja mama mówiła mi, że podobało ci się jeżdżenie na koniach u niej.

– Po co pani zadaje mi te wszystkie pytania?

– Może się mylę, ale podejrzewam, że wcale u nich nie byłaś, tylko spędziłaś oba weekendy z

Paulie.

– No i co z tego?

– Skąd ją znasz?

– Z izby dziecka.

– Trafiłaś do izby dziecka? – zdziwiłam się. – Kiedy?

– Rok temu, w lipcu. Zgarnęli nas całą bandą.

– Za co?

– Gliniarze twierdzą, że za włóczęgostwo i wejście na prywatną posesję, ale to bzdura. Siedzieliśmy sobie tylko w starym, opuszczonym domu.

– O jakiej porze dnia?

– A co pani jest, prokurator okręgowy? Było późno. Koło drugiej w nocy. Połowie udało się uciec, a resztę zgarnęły gliny.

Skręciłam w lewo w Gramercy, po czym Leila pokazała mi dom z nadgryzioną zębem czasu elewacją, stojący na niewielkim nagim wzniesieniu. Wtoczyłam się na podjazd i wyłączyłam silnik.

– Może sprawdzisz, czy ojciec jest w domu? – zaproponowałam. – Chciałabym z nim porozmawiać.

– O czym?

– O doktorze Purcellu, jeśli nie masz nic przeciwko temu – wyjaśniłam uprzejmie.

Leila otworzyła drzwi i sięgnęła po plecak. Chwyciłam go za pasek.

– Zostaw plecak. Jeśli twój ojciec jest w domu, przyniosę ci go – powiedziałam. – Nie chcę, żebyś mi uciekła.

Leila fuknęła rozwścieczona, ale spełniła moje życzenie. Zapukała w drzwi. Dom sprawiał takie wrażenie, jakby nikogo w nim nie było. Leila ponownie zastukała, po czym wróciła do samochodu.

– Pewnie zaraz przyjdzie. Wiem, gdzie trzyma klucz od domu, więc mogę na niego poczekać w środku.

– Świetnie. Poczekał z tobą.

Wysiadłyśmy z samochodu. Poszłam za Leilą z jej plecakiem w rękę. Pod drzwiami podniosła doniczkę z uschłymi pelargoniami, wyciągnęła klucz z tej niezwykle oryginalnej skrytki i otworzyła drzwi.

– Ojciec wynajmuje ten dom? – spytałam.

– Nie. Tylko się nim opiekuje. To dom jego przyjaciela.

Weszłyśmy do środka. Dom składał się głównie z jednego wielkiego i bardzo wysokiego pokoju. Z prawej strony znajdowały się wąskie schody prowadzące na antresolę, gdzie stało łóżko. Pokój był zastawiony prostymi, drewnianymi meblami, które tu i ówdzie przykrywały narzuty udające hinduskie rękodzieło. Na małym stolyczku dostrzegłam telefon.

– Zadzwoń do mamy, czy wolisz, żebym ja to zrobiła? – spytałam.

– Niech pani zadzwoni. Ja muszę pójść do łazienki.

Kiedy Leila zniknęła za drzwiami, wykreciłam numer Crystal.

– Poczekał tu, aż przyjdzie Lloyd – powiedziałam, wyjaśniewszy sytuację. – A jeśli zrobi się zbyt późno, namówię Leilę, żeby wróciła do domu.

– Prawdę mówiąc, jestem na nią tak wściekła, że wolałabym jej nie oglądać. Anica zaraz zadzwoni do szkoły. Nie mam pojęcia, co im powie.

– Będę z tobą w kontakcie – obiecałam.

Leila wróciła z łazienki i usiadła na kanapie.

– Co powiedziała?

– Niewiele. Nie jest tobą zachwycona.

Ignorując moje słowa, Leila otworzyła plecak i wyjęła kosmetyczkę. Przyjrzała się uważnie swojej twarzy w lusterku i poprawiła rozmazany makijaż.

– Opowiedz mi o doktorze Purcellu – zaproponowałam. – I przestań się dąsać, bo to nudne.

– A co chce pani o nim wiedzieć?

- Kiedy widziałas go po raz ostatni?
- Nie pamiętam takich rzeczy.
- Dobrze, w takim razie pomogę ci. Dwunasty września wypadła w piątek. Emiły zachorowała i odwołała spotkanie. Gdzie wtedy byłaś? W domu na plaży?
- Nie. Tutaj.
- Jak myślisz, gdzie jest Dow? – spytałam.
- W Kanadzie.
- O, to ciekawe. Dlaczego tak uważasz?
- Słyszałam, jak rozmawiał przez telefon z jakąś babką. Pół roku temu jacyś ludzie przyszli do niego do pracy. Zabrali dokumenty finansowe i mnóstwo kart pacjentów. Nie wiem o co chodziło, ale chyba groziło mu więzienie, więc uciekł.
- Kim była ta babka, z którą rozmawiał?
- Nie mam pojęcia. Nie wymienił jej imienia i nie rozpoznałam jej głosu. W pewnym momencie zorientował się, że jestem na linii i poczekał, aż odłożę słuchawkę, więc już nic więcej nie usłyszałam.
- Podśłuchiwałaś go?
- Byłam w moim pokoju. Chciałam zadzwonić. Nie miałam pojęcia, że akurat rozmawia.
- Kiedy to było? – spytałam.
- Parę tygodni przed jego zniknięciem.
- Powiedziałaś o tym policji?
- Nikt mnie o nic nie pytał. Mogę wreszcie pooglądać telewizję?
- Jasne.

Leila chwyciła pilot, włączyła MTV na pełny regulator i zapadła w stan hipnotyczny, jaki w niektórych wywołuje telewizja. W domu zaczęło się robić ciemno. Włączyłam lampę. Ponieważ Leila nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi, skorzystałam z okazji i przejrzałam szuflady biurka. Najwyraźniej wypełnione były szpargałami właściciela. Przerzuciłam kilka rachunków Lloyda. Żaden nie był zapłacony.

Podeszłam do schodów i wspięłam się na antresolę. W szufladach komody nie znalazłam nic poza stosami szykownych bokserek. Rozejrzałam się dookoła. Przy parapecie na statywie stała luneta, co mnie zainteresowało. Podeszłam do niej, ale najpierw wyjrzałam przez okno gołym okiem, by zorientować się w otoczeniu. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że dokładnie naprzeciwko okna, po drugiej stronie jeziora, stoi dom Fiony Purcell. Widać było jego zarys. Pochyliłam się do lunety i nastawiłam ostrość. Przed oczami gwałtownie zarysował się wyraźny obraz drugiego brzegu jeziora. Widać było nawet, jak na wyciągnięcie ręki, leżący na nim głaz, którego kawałek ktoś niedawno odłupał. Krople deszczu marszczyły lustro wody. Dojrzałam jakiś ruch z prawej strony. Przesunęłam nieco lunetę.

Zobaczyłam Trudy, owczarka Fiony – szczekała na kij, jak to często robią psy z zupełnie niewyjaśnionych przyczyn. Za nią ciągnęła się wydeptana w zaroślach ścieżka. Widać było wzdłuż niej bielejące pieńki ułamanych niemal przy ziemi, młodych drzewek. Może ktoś chciał podjechać na sam brzeg przyczepą z łodzią i połamał je?

Zatrzymałam wzrok na krańcu jeziora wbijającym się ostrym klinem w brzeg. Był gęsto zarośnięty aż do miejsca, w którym wzgórze spadało ostro do wody. Stała tam tablica z napisem. Byłam w stanie odczytać większe litery. „Pływanie łodziami i kąpiel surowo zabronione”. Gwałtownie zapadał zmierzch. Uniosłam wzrok znad lunety. Co to było? Co tam dojrzałam?

Odwróciłam się i szybko zesłam na dół. Leila wyrwała się z transu tylko na tyle, by przelotnie na mnie spojrzeć.

- Muszę wyjść na parę minut – powiedziałam. – Poradzisz sobie sama?
- Jasne – burknęła, nie odrywając oczu od ekranu.

Zamknęłam za sobą drzwi wejściowe i pośpieszyłam błotnistą ścieżką do samochodu. Nie padało mocno, ale miałam już serdecznie dosyć deszczu. Wsiadłam za kierownicę i otworzyłam schowek w desce rozdzielczej. Wyciągnęłam z niego latarkę, którą położyłam na fotelu pasażera, włączyłam silnik i wycofałam samochód z krótkiego podjazdu, po czym ruszyłam w kierunku

głównej ulicy Na skrzyżowaniu skręciłam w prawo, przejechałam niecały kilometr, ponownie skręciłam w prawo na Old Reservoir Road i zaczęłam wspinać się krętą ulicą w górę.

Na wprost mnie ukazał się dom Fiony. Zatrzymałam samochód na poboczu. Chwyciłam latarkę, wysiadłam i poszłam dalej na piechotę. Było jeszcze na tyle jasno, że widziałam drogę przed sobą. Wspięłam się na wzgórze, ślizgając się na mokrej trawie w najmniej spodziewanych momentach.

Schodzenie ze wzgórza po drugiej stronie okazało się jeszcze trudniejsze. Kiedy dotarłam do podnóża, zaświeciłam latarkę. Woda przy brzegu była dosłownie czarna i nieruchoma. Skierowałam snop światła w przeciwną stronę. Zlokalizowałam głąz i połamane drzewka wzdłuż wydeptanej ścieżki. Poświeciłam znów na wodę. Dno jeziora schodziło ostro w dół, ale mimo to widać było w toni chromowany zderzak lśniący jak zatopiony skarb. Nie byłam w stanie odczytać tablicy rejestracyjnej, ale nie miałam najmniejszych wątpliwości, że patrzę na kufer zatopionego w jeziorze srebrnego mercedesa doktora Purcella.

6

O ŚWIETLONE przez policyjne reflektory miejsce wypadku wyglądało upiornie. Zbliżała się ósma wieczór i było już zupełnie ciemno. Na poboczu stał samochód koronera, ruchome laboratorium kryminologiczne, ford sedan i dwa radiowozy policyjne z błyskającymi, czerwonymi i niebieskimi światłami na dachu. Ciszę przerywały trzaski i głosy dobiegające z policyjnego radia.

Pięć minut po tym, gdy zlokalizowałam zatopionego mercedesa, wspięłam się na wzgórze i zesłam na drugą stronę. Przeszłam przez jezdnię i pobiegłam schodami do domu Fiony, przeskakując co drugi stopień, nie zatrzymując się nawet po to, by wziąć oddech. Zaczęłam łomotać w drzwi i dzwonić jednocześnie. Już po chwili zorientowałam się, że nie ma jej w domu.

Najbliższy sąsiad Fiony mieszkał po drugiej stronie ulicy. Podbiegłam do drzwi i nacisnęłam dzwonek, modląc się, by ktoś był w domu. Zajrzałam do środka przez ściankę z luksferów. Widok był rozmazany, ale dostrzegłam duży hol. Ktoś otworzył drzwi. Była to kobieta w średnim wieku, ubrana w sweter i luźne spodnie. Zapaliła światło przed drzwiami i przyjrzała mi się uważnie.

– Jestem znajomą Fiony – powiedziałam głośno. – Nie ma jej w domu, a ja muszę pilnie zadzwonić.

Oczy kobiety powędrowały w stronę domu Fiony. Widać było, że się trochę waha, ale po chwili wpuściła mnie do środka i zaprowadziła do telefonu.

Siedem minut później podjechał pędem pierwszy biało-czarny samochód patrolowy.

Od tego czasu minęły dwie godziny. Wokół zebrali się okoliczni mieszkańcy. Stali w grupkach pod parasolami, wymieniając uwagi stłumionym głosem. Rozniosła się już wiadomość, że znaleziono samochód doktora Purcella.

Siedziałam przemarznięta w swoim volkswagenie. Co jakiś czas zapalałam silnik, by się nieco rozgrzać i włączyć wycieraczki. Reflektory ustawione nad brzegiem oświetlały kilka rosnących w pobliżu krzewów. Co jakiś czas przechodzący policjanci zasłaniaли snop światła. Z Odessą porozmawiałam zaledwie przez chwilę, kiedy tylko przyjechał na miejsce. Poprosił, bym została, i wyjaśnił, że nurek sprawdzi wnętrze samochodu, zanim wyciągną go na brzeg.

W pewnym momencie pojawiła się Leila w towarzystwie swego ojczyma Lloyda, który wrócił do domu, kiedy ja natrafiłam na auto doktora. Domyśliłam się, że zauważyli światła reflektorów i przyjechali z ciekawości. Przy krawężniku zauważyłam dwa samochody reporterskie ze stacji telewizyjnych, KWST TV i KEST TV. Jasnowłosa reporterka z KEST nagrywała już materiał do wiadomości o jedenastej. Stała pod wielkim czarnym parasolem, rozmawiając z jednym z sąsiadów.

Ustawiłam lusterko wsteczne, przyglądając się snopom świateł z reflektorów samochodu, który nadjechał zza zakrętu. Miałam nadzieję, że to Fiona, jednak po chwili rozpoznałam białe volvo Crystal.

Chwyciłam mój prochowiec leżący na tylnym siedzeniu, okryłam sobie nim głowę i opuściłam suche wnętrze volkswagena, po czym podbiegłam do samochodu Crystal. Kiedy mnie dostrzegła, opuściła szybę w oknie. Na jej twarzy widać było napięcie, a włosy miała związane byle jak na karku.

Wyglądała, jakby ubierała się w pośpiechu. Miała na sobie dzinsy i szarą bluzę od dresu.

– Byłam już w szlafroku, kiedy niespodziewanie przyjechała do mnie policja – powiedziała.

– Chcieli mnie przywieźć, ale wolałam pojechać własnym samochodem. Co się dzieje?

– Na razie niewiele. Gdzie jest Anica?

– Musiała wrócić do szkoły. Wsiądź do mnie – zaproponowała.

– Dzięki – odparłam, otworzyłam drzwi i wsunęłam się na fotel pasażera z przodu.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Jestem odrętwiała.

– Może samochód jest pusty – dodałam, chcąc ją pocieszyć.

– Miejmy nadzieję. Kiedy tu dotarłaś? – spytała.

– Kilka godzin temu. O szóstej.

– Powiedzieli mi, że nie muszę się spieszyć. Kiedy policja przyjechała, oglądałam właśnie telewizję.

– Masz szczęście. Ja umieram z głodu. Za chwilę zjem własną rękę.

Crystal sięgnęła do schowka w desce rozdzielczej, z którego wyciągnęła czekoladowy balonik. Podała mi go.

– W jaki sposób znaleźli samochód? – spytała.

– To ja go zauważyłam i zadzwoniłam na policję. – Połamałam batonik na kilka kawałków i położyłam sobie jeden z nich na języku.

Siedziałyśmy w milczeniu. Crystal odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Rozumiem, że nie wyciągnęli jeszcze auta z wody?

– Czekają na samochód holowniczy – wyjaśniłam. Zjadłam drugi kawałek czekolady, a resztę schowałam do torebki.

Crystal westchnęła boleściwie.

– Wiedziałam, że Dow nie żyje. Przeczuwałam to. Tylko takie wyjaśnienie jego zniknięcia miało sens. Mówiłam ci, że nigdy nie odszedłby i nie opuścił Griffa.

– Crystal, oni jeszcze nawet nie wyciągnęli samochodu. Nie wiemy, czy Dow jest w środku!

– Jest. Leila chyba zwariuje z rozpaczy.

– Żartujesz. Przecież ona go nawet nie lubi.

– Oczywiście, że nie. Zawsze traktowała go okropnie. Teraz nie będzie potrafiła sobie tego wybaczyć. Nie wiem, jak jej o tym powiem.

– Ona tu jest. Nie widziałaś jej z Lloydem? Crystal wyprostowała się gwałtownie.

– Nie miałam pojęcia. Gdzie?

– Po drugiej stronie jezdni. Kilka samochodów dalej.

– Muszę ją natychmiast zobaczyć! – Crystal sięgnęła po parasolkę leżącą na tylnym siedzeniu i otworzyła drzwi.

– Dzięki za balonik. Uratowałaś mi życie – rzuciłam w jej stronę.

– Bardzo proszę.

Nadjechał samochód holowniczy, oświetlając jezdnię aż po najbliższy zakręt. Wróciłam do volkswagena i obserwowałam, jak potężna maszyna wjeżdża tyłem na wzniesienie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, w jaki sposób wyciągną mercedesa po mokrej trawie na górę.

Spojrzałam za siebie na Crystal, która właśnie podeszła do Leili. Lloyd obejmował ją, ale kiedy tylko dziewczynka zobaczyła matkę, rzuciła jej się w ramiona.

Na szczycie wzniesienia pojawił się detektyw Odessa w płaszczu nieprzemakalnym z kapturem. Zaczął powoli schodzić w dół. Kiedy spostrzegł volkswagena, ruszył w moim

kierunku. Opuściłam okno od strony pasażera, a Odessa pochylił się.

– Chciałbym, żeby poznała pani detektywa Paglię. On będzie prowadził tę sprawę.

– Jasne – zgodziłam się. Zamknęłam okno i wysiadłam, założyłam płaszcz i ruszyłam za Odessą w górę zbocza.

– Czy ktoś zdołał skontaktować się z Fioną? – spytałam.

– Nie. Poinformowaliśmy jej córkę. Obiecała, że podzwoni po znajomych i spróbuje ją znaleźć. Jeśli nie, będziemy musieli poczekać, aż wróci do domu.

Wgramoliliśmy się na szczyt wzniesienia, gdzie stanęliśmy, spoglądając na jezioro. W silnym świetle reflektorów wszystko straciło barwy. Tylko bagażnik mercedesa lśnił w ciemnej wodzie.

– Jest w środku? – spytałam z nagłym dreszczem.

– Wciąż nie wiadomo. Nurek nie wyszedł jeszcze z wody. Dno jeziora obniża się gwałtownie do sześciu metrów. Samochód zatrzymał się na głazie. Inaczej wpadłby tak głęboko, że nikt by go tam nigdy nie znalazł.

Nurek wychylił się z wody, wyjął rurkę z ust i ściągnął maskę. Kiedy wyszedł na brzeg, podeszli do niego koroner i jakiś nie znany mi mężczyzna.

– Ten facet obok koronera to Paglia – powiedział Odessa.

– Domyśliłam się.

Jak gdyby słysząc to, Paglia odwrócił głowę i spojrzał na nas. Powiedział coś koronerowi, po czym ruszył w naszym kierunku po grząskiej, rozdeptanej ziemi. Podeszedł i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Pani Millhone? Nazywam się Jim Paglia – powiedział niskim, bezbarwnym głosem. Miał, na moje wyczucie, około pięćdziesiątki, ogoloną głowę, piegowate czoło poprzecinane zmarszczkami i owalne szkła w cienkiej, metalowej oprawce.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i wymieniliśmy grzeczności.

– Wiele pani zawdzięczamy – przyznał Paglia. – Jak udało się pani odnaleźć samochód?

Odessa dotknął mojego rękawa.

– Zaraz wrócę – rzekł, po czym podeszedł do nurka i zaczął go wypytywać. Ja wróciłam do rozmowy z Paglią, który dosłownie nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie jestem pewna, jak to panu wytłumaczyć. Byłam w domu Lloyda. To były mąż Crystal.

– Ojczym Leili.

– Właśnie. Dzisiaj rano dziewczynka opuściła internat bez pozwolenia. Crystal domyśliła się, że pewnie pojechała do Lloyda. Obiecałam Crystal, że spróbuję ją odnaleźć, więc zaczęłam jeździć po okolicy. Pewnie przyjechała autostopem, bo szła wzdłuż pobocza. Udało mi się ją skłonić, by wsiadła do mojego samochodu i odwiozłam ją do ojczyma. Nie było go w domu. To tamten budynek po drugiej stronie jeziora – powiedziałam, pokazując palcem. – Leila włączyła telewizor, a ja weszłam na antresolę. Stała tam luneta, więc spojrzałam przez nią. Bardzo się zdziwiłam, kiedy zorientowałam się w lokalizacji domu Lloyda. Nie wiedziałam, że stoi dokładnie naprzeciw domu Fiony. Kiedy tak sobie patrzyłam przez lunetę, zobaczyłam psa, owczarka alzackiego. To suka, wabi się Trudy. Widziałam ją już wcześniej, przy okazji pierwszej wizyty u Fiony. Stała tutaj, szczekając. Widać było, że jest czymś strasznie zaaferowana, ale nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Poza Trudy dojrzałam jeszcze rozłupany głąz w połowie zbocza i połamane drzewka. Początkowo myślałam, że może ktoś przywiózł tu przyczepą łódź, ale kiedy zauważyłam tablicę, przypomniałam sobie, że po jeziorze nie wolno pływać łodziami.

Paglia słuchał z wy kalkulowaną uprzejmością.

– Wciąż nie rozumiem, jaki to ma związek z samochodem.

– Nagle wszystko skojarzyłam – rzekłam. – Ostatni raz widziano doktora Purcella w Pacific Meadows. Dowiedziałam się, że wybierał się tu, do Fiony, więc...

– Kto to pani powiedział? – przerwał mi.

– Przyjaciel doktora Purcella, Jacob Trigg. Purcell powiedział mu, że jest umówiony z Fioną.

– Rozmawiała pani z nią o tym?

– Tak, spytałam ją. W końcu pracuję dla niej. Ale to ona powinna była mi o tym powiedzieć przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Co ona na to?

– Twierdzi, że nie dojechał do niej. Uznała, że pewnie źle się dogadali. Wtedy pomyślałam sobie, że pewnie ją wystawił do wiatru, a ona nie chce się do tego przyznać.

– Szkoda, że nie powiedziała nam o tym. Popytalibyśmy w okolicy. Ktoś może słyszał samochód.

Dobiegł nas warkot wciągarki. Mercedes wisiał teraz nad lustrem wody. Trzy z czterech okien były otwarte. Ze wszystkich szczelin lała się woda. Szyba w drzwiach kierowcy była rozbita, a jej dolna, pokruszona część wciąż tkwiła w ramie. Na przednim fotelu dostrzegłam zarys ludzkiego ciała, bezkształtnego, wzdętego i pokrytego szlamem, z twarzą zwróconą w stronę okna. Po wielu tygodniach spędzonych w wodzie skóra była biała jak płótno. Odwróciłam gwałtownie wzrok i jęknęłam. Trup miał otwarte szeroko usta, które zamarły w grymasie wyrażającym zaskoczenie lub przerażenie.

– Będę w samochodzie – powiedziałam szybko.

Paglia nie usłyszał mnie. Biegł już w stronę mercedesa. Kątem oka dostrzegłam błyski flesza aparatu fotografa policyjnego. Nie mogłam już na to patrzeć. Zazwyczaj na miejscu zbrodni, po pierwszym odruchu wymiotnym, dochodzę do siebie i nie zwracam uwagi na cały otaczający koszmar. Tu jednak nie mogłam się pozbyć wrażenia obecności zła. Doktor Purcell – zakładając, że to jego ciało – zabił się sam lub został zabity. Nie było mowy o tym, by w wyniku nieszczęśliwych okoliczności podjechał na szczyt wzniesienia i zjechał z drugiej strony do jeziora.

WRÓCIŁAM do domu po dziesiątej. Kiedy odjeżdżałam, ekipa policyjna wciąż kręciła się nad jeziorem, choć nie byłam w stanie wyobrazić sobie, co jeszcze można tam zrobić. Cały dzień byłam na nogach. Nie jadłam obiadu. Co więcej, nie zjadłam nawet lunchu. Głód pojawiał się z nawrotami kilka razy, a teraz zniknął zupełnie, przeradzając się w uporczywy ból głowy.

Na szczęście deszcz powędrował w inne rejony kraju i wreszcie zrobiło się nieco cieplej. Jezdnie i chodniki parowały, a z drzew kapą woda, delikatnie i cicho jak śnieg. W rynsztokach bulgotały wesoło rzeczulki płynące kanałami wprost do oceanu. Zaczęła opadać gęsta mgła, wyciszając odgłosy miasta. Moja ulica wyglądała w niej obco, niczym z innej planety. Wszystko zredukowało się do dwóch wymiarów, a gałęzie drzew wyglądały jak strumyczki atramentu rozlanego na kartce papieru. Już miałam przekręcić klucz w drzwiach, kiedy spojrzałam na okno kuchenne Henry'ego. Paliło się w nim światło, maleńki, żółty kwadracik zawieszony we mgle. Schowałam klucz do kieszeni i podeszłam do jego tylnych drzwi.

Zajrzałam przez szybę w drzwiach do środka. Henry siedział przy stole ze szklaneczką bourbona. Zawołałam go i zastukałam w drzwi. Wpuścił mnie do środka. Kiedy zdejmowałam prochowiec i wieszałam go na oparciu krzesła, Henry otworzył zamrażalnik, wrzucił garść lodu do szklanki i dołął trunku.

– Co słychać? – spytał. – Wyglądasz na zmaltretowaną – dodał.

– Bo jestem zmaltretowana.

Henry podał mi swoją szklankę.

– Dzięki – powiedziałam i pociągnęłam whisky. Poczułam, że spływa ze mnie napięcie i zdałam sobie sprawę, jak bardzo jestem wyczerpana. Oddałam Henry'emu szklankę i rozsiałam się wygodnie.

– Co się dzieje? – spytał.

– Znaleźliśmy samochód i ciało doktora Purcella, o ile to jego ciało. – Opowiedziałam Henry'emu pokrótce przebieg wydarzeń, które doprowadziły do mojego odkrycia.

– No tak – mruknął. – I co teraz?

– Doktor Yee przeprowadzi rano sekcję, ale biorąc pod uwagę stan zwłok, nie wiem, ile zdołają ustalić.

Henry odniósł pustą szklankę do zlewu, opłukał ją dokładnie i postawił na suszarce.

– Wiesz co? Widziałem dziś twój znajomego – rzekł.

– Naprawdę? Kogo?

– Tommy Hevener był dzisiaj w restauracji Rosie. Oczywiście szukał ciebie, ale ostatecznie

pogawędził ze mną. Sprawia wrażenie miłego faceta i najwyraźniej jest tobą oczarowany. Zadał mi mnóstwo pytań na twój temat.

– Ja też mam mnóstwo pytań na jego temat. Dowiedziałam się, że z bratem najął jakiegoś oprycha w Teksasie, żeby ten się włamał do domu ich rodziców i ukradł różne cenne rzeczy, w tym również biżuterię wartą blisko milion dolarów. Włamywacz zrobił, co mu polecili, po czym podpalił dom, żeby zatrzeć ślady. Chłopaczek nie powiedział mi tylko, że mamusia i tatuś leżą związani i zakneblowani w garderobie. Oboje zaczadzieli.

Henry zamrugnął oczami.

– Nie, to przecież niemożliwe.

– Ale to prawda – powiedziałam. – Dzisiaj rano była u mnie w biurze kobieta prowadząca dochodzenie z ramienia firmy ubezpieczeniowej, niejaka Mariah Talbot. Pokazała mi wycinki, między innymi z „Daily News Gazette”.

– Skoro to prawda, to dlaczego nie siedzą w więzieniu? – spytał dość przytomnie Henry.

– Nie udało im się nic udowodnić, a ponieważ nie postawiono ich w stan oskarżenia, dostali odszkodowanie za pożar, pieniądze z ubezpieczenia rodziców na życie oraz spadek. Łącznie kilka milionów dolarów. Ich ciotka i firma ubezpieczeniowa przygotowują się do procesu cywilnego, licząc na odzyskanie przynajmniej części pieniędzy.

– A skąd wiadomo, że to nie włamywacz zamordował rodziców? – spytał Henry.

– Niestety, po włamywaczu zaginął wszelki ślad. Istnieją podejrzenia, że jego też zamordowali.

– W takim razie, jak możesz wynajmować od takich drani biuro?

– Właśnie do tego zmierzam. Podpisałam umowę na rok i zapłaciłam z góry za sześć miesięcy. Teraz nie wiem, jak się z tego wyplątać.

– Niech Lonnie się tym zajmie. Będzie wiedział, co zrobić.

– Dobry pomysł. Ale to nie koniec sprawy.

– Dlaczego nie?

– Mariah podejrzewa, że biżuteria wciąż znajduje się w ich wielkim, pięknym domu. Ma nadzieję, że uda mi się ustalić, gdzie jest sejf, a wtedy policja postara się o nakaz rewizji. Twierdzi, że Hevenerom kończą się pieniądze i liczy na to, że będą się starali sprzedać choć część biżuterii. A ponieważ odebrali za nią odszkodowanie, mogą sobie narobić niezłych problemów. Jeśli uda się ich złapać za rękę, zostaną natychmiast aresztowani.

– A jak ona chce ich skłonić do sprzedaży biżuterii? – spytał Henry.

– Nie ona. Ja mam to zrobić. – Wyciągnęłam kartkę z kieszeni dżinsów. – Dała mi adres pasera z Los Angeles i poprosiła, żebym go im podsunęła.

Henry wziął kartkę do ręki.

– Ten Cyril Lambrou to właściciel lombardu?

– Nie, jubiler. Mariah twierdzi, że prowadzi legalny interes. Ale oprócz tego zajmuje się paserstwem.

– Dlaczego ona sama nie poda im tego adresu? – spytał Henry.

– Bo Hevenerowie wiedzą, kim ona jest i nie daliby się wystawić do wiatru.

– Ale czemu to masz być właśnie ty? Ton Henry'ego stał się zaczepny. Poczulałam, że robię się czerwona na twarzy.

– Bo Tommy jest mną zainteresowany.

– Oni na pewno poczują, że coś tu śmierdzi. Bo niby co – ty wspomnisz im o jubilerze, oni sprzedadzą kilka świecidełek paserowi, a zaraz potem ich aresztują i wsadzą do więzienia? Chyba żartujesz.

– Wtedy będą już siedzieć za kratkami.

Henry oparł się o krzesło i spojrzał na mnie bezsilnie.

– Nie rób tego. Nie daj się w to wciągnąć. To nie twoja sprawa.

– Nie powiedziałam jeszcze, że dam się wciągnąć.

– Jak masz zamiar znaleźć sejf? Musiałabyś przede wszystkim dostać się do ich domu.

– Już tam byłam. Tommy mnie zabrał. Muszę tylko namówić go, by zrobił to jeszcze raz.

– Ale po co masz tak ryzykować? Uważam, że nie powinnaś zostawać sam na sam z

którymkolwiek z nich.

– Henry, obiecuję ci, że nie zrobię nic pochopnie. Nawet jeszcze nie myślałam o tym, jak im to powiedzieć... No wiesz, gdybym się jednak zdecydowała.

– Ale po co masz to robić? Nie potrzebujesz pieniędzy.

– Tu nie chodzi o pieniądze. Przestańmy się spierać. Za bardzo się przejmujesz.

– A ty za mało!

NIEMAL całą środę zajmowałam się drobiazgami. O szóstej rano udało mi się przebiec pięć kilometrów między jednym urwaniem chmury a następnym. Potem poszłam na siłownię. Po powrocie do domu posprzątałam, zjadłam śniadanie i piętnaście po dziewiątej byłam już w biurze. Kilka godzin nadrabiałam zaległości papierkowe, włącznie z rachunkami, które opłaciłam z uczuciem zadowolenia. Lubię mieć takie sprawy z głowy.

Wysłałam z biura tuż przed trzecią i podreptałam do banku. Pieniądze należne Hevener Properties nie zostały jeszcze zdjęte z mojego konta. Zastrzegłam tę sumę i wróciłam do biura. Tam napisałam do Richarda krótki list z przeprosinami, zaznaczając, że zmieniły się okoliczności i w związku z tym nie będę wynajmować od niego biura. Prawdę mówiąc, mógłby mnie podać do sądu, ale doszłam do wniosku, że raczej tego nie zrobi. W jego sytuacji też wołałabym unikać sądów. O wpół do szóstej zamknęłam biuro. Po drodze podjechałam na pocztę główną i wrzuciłam list do skrzynki. Dotarłam do domu dwanaście minut później, czując się znacznie lżej na duchu.

Idąc do drzwi, zastukałam w okno Henry'ego, ale nie było go w domu. Poczulałam kuszący zapach jednej z jego wybornych pieczeni, więc doszłam do wniosku, że nie mógł pójść nigdzie daleko.

Kiedy weszłam do środka, światelko automatycznej sekretarki migало wesoło. Nacisnęłam przycisk „Play”.

Głos Tommy'ego Hevenera.

„Cześć, to ja. Rozmyślałem sobie o tobie. Może uda mi się złapać cię później. Oddzwoń, kiedy wrócisz”.

Nacisnęłam guzik kasujący wiadomość, żalując przy tym, że nie mogę zrobić tego samego z jej autorem.

Poszłam do kuchni. W sobotę otwierałam ostatnią puszkę z zupą pomidorową, więc wiedziałam, że w domu nie mam nic do jedzenia. Chwyciłam torebkę i ruszyłam do wyjścia. Kolacja u Rosie – cóż za przemiana odmiana.

Wieczorne powietrze było wilgotne i pachniało piwniczną zgnilizną. Padało z przerwami już od sześciu dni. Ziemia była nasiąknięta, a poziom wody w rzeczkach bardzo się podniósł. Jeśli na kilka dni nie przestanie padać, dojdzie do zalania niżej położonych terenów.

W tawernie Rosie dosłownie parowało, a głośnie przekrzykiwanie zastąpiło normalny szmer rozmów, co odzwierciedlało rosnące poirytowanie mieszkańców Santa Teresa. Wszyscy byli już zmęczeni płaszczami przeciwdeszczowymi, wilgotnymi butami i unoszącymi się w powietrzu zarodnikami pleśni, wywołującymi alergię.

Oparłam parasol o ścianę w holu obok drzwi wejściowych, ściągnęłam płaszcz i powiesiłam go na kołku. Kiedy weszłam do sali, od razu spostrzegłam Tommy'ego Hevenera siedzącego przy pobliskim stoliku i pijącego drinka. Ogarnęła mnie złość, bo poczułam się przyparta do ściany. W jaki sposób pozbyć się go z mojego życia? Spotkaliśmy się wzrokiem. W tym samym momencie stanęłam jak wryta, przez ułamek sekundy nie wiedząc, co robić, bowiem w łożu na końcu sali siedział nie kto inny, jak Mariah Talbot. Srebrzyste włosy miała tym razem ukryte pod ciemną, gęstą peruką, a błękit oczu zasłonięty okularami w plastikowej oprawce. Ubrana była w płaszcz, w którym sprawiała wrażenie osoby korpulentnej. Gdy tylko mnie dojrzała, wstała i zajęła miejsce po drugiej stronie stołu, tyłem do nas. Szybko podeszłam do stolika Tommy'ego i usiadłam.

Tommy chwycił mnie za rękę i pocałował w nią. Niemal zadrzałam – nie z podniecenia, lecz z odrazy. To, co jeszcze niedawno wydawało mi się kuszące, okazało się tylko kiepskim opakowaniem.

Kątem oka zauważyłam, że Mariah wstała i poszła do damskiej łazienki. Podparłam brodę rękami.

– Masz czas? Moglibyśmy pójść na obiad do „Emila” albo gdzieś indziej – zaproponowałam.

– Postaw mi najpierw drinka, a potem porozmawiamy o tym.

Wskazałam palcem jego szklankę.

– Co pijesz?

– Wódkę z sokiem.

Chwyciłam jego pustą szklankę i podeszłam do baru, gdzie urzędował akurat brat Henry'ego, William, nalewając piwo do szklanek i przygotowując drinki. Zamówiłam dwie wódki z sokiem.

– Możesz coś dla mnie zrobić? – poprosiłam Williama. – Kiedy nałajesz, zanieś je temu facetowi w szarym swetrze. Powiedz mu, że poszłam do toalety i za chwilę wrócę.

– Z przyjemnością – odparł szarmancko William.

Udałam się do damskiej toalety. Mariah stała przy umywalce i poprawiała sobie w lustrze perukę.

– Jak się pani podobam? – spytała.

– Kiepskie przebranie – odparłam. – Rozpoznałam panią natychmiast, gdy tylko weszłam do restauracji. A w ogóle, to co pani tu robi? Chce pani wszystko zepsuć?

– Próbowалам się do pani dodzwonić, ale wciąż odpowiadała automatyczna sekretarka. Nigdy nie wiadomo, w czyjej obecności wiadomości są odsłuchiwane, więc wolałam żadnej nie zostawiać. Uznałam, że łatwiej znajdę panią tutaj. Ale kiedy weszłam, w przekonaniu, że jestem bezpieczna, zobaczyłam jego. Jest szansa, żeby go pani stąd spławiła?

– Robię, co mogę, ale wcale mi się to nie podoba. Próbuję dać mu kosza, a pani mi wszystko psuje. Muszę być dla niego miła, żeby panią osłaniać.

– Życie to nie bajka – uśmiechnęła się Mariah. – Ale jest też dobra wiadomość. Mają wykorzystany limit na wszystkich kartach kredytowych. Dokonują jedynie minimalnych spłat.

– Są zupełnie spłukani?

– Będą, jeśli szybko czegoś nie zrobią. – Spojrzałyśmy sobie w oczy w lustrze. – Pewnie nie miała pani jeszcze okazji, by wspomnieć Tommy'emu o paserze?

– I nie zamierzam tego robić. Nie mogę pani w tym pomóc. Przykro mi, niestety.

– Nie musi się pani wysilać. Dopadnę ich, wszystko jedno, czy z pani pomocą, czy bez.

– Dlaczego to dla pani takie ważne? Zupełnie jakby to była sprawa osobista – zauważyłam.

– Morderstwo to sprawa osobista. Czuję się osobiście urażona, gdy widzę facetów, takich jak oni, którzy wałęsają się na wolności. – Jej oczy za okularami były bardzo błękitne i bardzo zimne.

– Niech już pani stąd idzie. Książę z bajki czeka.

Wyszłam z toalety, przepchnęłam się przez tłum i wróciłam do stolika, gdzie czekał na mnie Tommy w towarzystwie Henry'ego, który jak zwykle popijał whisky Black Jack z lodem.

Usiadłam.

– Cześć, Henry. Pukałam wcześniej do ciebie, ale bez rezultatu. Chyba cię nie było?

– Wyskoczyłem na targ po pietruszkę do pieczenia.

– Pieczenie Henry'ego to prawdziwa legenda – wyjawiałam Tommy'emu, choć nie potrafiłam spojrzeć mu prosto w oczy. Podniosłam szklankę z drinkiem i pociągnęłam zdrowy łyk, po czym niezdarnie odstawiłam ją na stół.

Wymieniliśmy z Henrym przelotne spojrzenie. Wiedziałam doskonale, o co mu chodzi. Nie miał zamiaru zostawiać mnie sam na sam z wrogiem.

– Aha, sprawdziłem to, o co mnie prosiłaś – powiedział ni stąd, ni zowąd Henry.

– O, to fajnie – odparłam. Prosiłam? O co go prosiłam?

– Facet nazywa się Cyril Lambrou, znajdziesz go w centrum Los Angeles. Znajoma, z którą rozmawiałem, sprzedała mu kolekcję biżuterii po swojej matce. Prawie nigdy jej nie nosiła i miała już dosyć płacenia majątku za ubezpieczenie.

Poczułam, że krew odpływa mi z głowy. Przed chwilą wycofałam się ze sprawy, a tu nagle Henry zarzuca przynętę. Wiedziałam, dlaczego to robi. Skoro nazwisko jubilera pochodzi od niego, Tommy nie będzie mógł mnie winić, kiedy go przyłapią. Tommy spędził w jego to-

warzystwie poprzedni wieczór. Miał do niego zaufanie.

– Wcale się jej nie dziwię. Sama płacę koszmarnie wysokie ubezpieczenie, a poza tym przydałoby mi się nieco gotówki – powiedziałam nieco sztucznym tonem.

Tymczasem Henry kontynuował grę tak sprytnie, jak zawodowy oszust.

– Zadzwoń do faceta. Miło nam się gawędziło. Opisałem mu twój brylant. Był najwyraźniej zainteresowany. Wiem, że nie chcesz się rozstawać z tym pierścieniem, ale rozsądniej byłoby go sprzedać.

Zrobiło mi się sucho w gardle.

– Wspomniał może, jakiego rzędu sumę byłby gotów zapłacić?

– Między ośmioma a dziesięcioma tysiącami dolarów. Powiedział, że to zależy od kamienia i od tego, czy łatwo będzie znaleźć kupca, ale zaprzysiął się, że nie będzie cię naciągał.

– Ten pierścionek jest wart pięć razy tyle! – wykrzyknęłam z udawanym oburzeniem. Henry wzruszył ramionami.

– Sprawdź gdzie indziej, jeśli chcesz. Przecież on nie jest jedynym jubilerem w okolicy, ale, jak sam mówi, lepszy wróbel w garści.

– Może i tak. Zobaczymy.

Wyraz twarzy Tommy'ego nie zmienił się ani na jotę. Przysłuchiwał się grzecznie naszej rozmowie, nie zdradzając specjalnego zainteresowania jej przedmiotem.

– Chyba powinienem wrócić do mojej pieczeni, zanim się spali – powiedział teraz Henry. – Wiedziałam doskonale, że wolałby nie zostawiać mnie samej, ale nie chciał też przeciągać struny. Zamienił jeszcze kilka zdań z Tommym, po czym pożegnał się i wyszedł. Ja też już chciałam opuścić to miejsce.

– Wiesz co? Mam jeszcze mnóstwo pracy. Chyba będę musiała zrezygnować z kolacji.

Myśl o spędzeniu z nim wieczoru była nie do zniesienia. Mariah pewnie już sobie poszła, a jeśli nawet nie, to jej problem.

– Skąd ta nagła zmiana zdania? – Spojrzał na mnie uważnie. – Czy ktoś powiedział ci coś o mnie?

Poczułam, że robi mi się gorąco.

– A co ktoś mógłby powiedzieć mi o tobie, Tommy? Masz coś do ukrycia? – Postarałam się, by mój głos zabrzmiał normalnie.

– Nie, oczywiście, że nie, ale ludzie wymyślają różne rzeczy.

– Cóż, ja do takich nie należę. Skoro twierdzę, że mam coś do zrobienia, to możesz mi wierzyć, że tak jest w rzeczywistości.

Tommy lekko ucisnął mi dłoń.

– No dobrze, puszczę cię już. Zadzwoń jutro, okay? Albo jeszcze lepiej, ty zadzwoń do mnie.

– W porządku.

Wstaliśmy jednocześnie. Tommy włożył płaszcz przeciwdeszczowy i wziął do ręki parasol. Przy wejściu odebrałam mój płaszcz i parasolkę. Tommy otworzył drzwi i przepuścił mnie przodem. Pożegnałam się z nim bez zbędnych ceregieli. Ruszyłam w stronę domu, a on poszedł w przeciwnym kierunku. Zmuszałam się, by iść spacerowym krokiem, choć miałam ochotę biec, żeby natychmiast znaleźć się jak najdalej od niego.

PO POWROCIE do domu zamknęłam za sobą drzwi na zamek. Podeszłam do biurka i znalazłam na nim wizytówkę Mariah Talbot. Przerazała mnie znajomość z nią. Na dodatek Tommy zaczął zdradzać pewną podejrzliwość. W niesamowity sposób, typowy dla psychopatów, wyczuł moją świeżo narastającą obawę przed nim. Najwyraźniej zastanawiał się, kto lub co spowodowało zmianę mojego stosunku do niego.

Usiadłam przy biurku i wykręciłam numer widniejący na wizytówce, wraz z numerem kierunkowym. Wiedziałam, że jej nie zastanę, ale przynajmniej zostawię wiadomość z prośbą, by się ze mną skontaktowała. Pomyślałam, jak zręcznie Henry przemycił nazwisko pasera. Oboje kłamaliśmy jak najęci i z podobną finezją. Ale czy Tommy da się złapać na tę przynętę?

NASTĘPNEGO dnia o dziewiątej rano wykręciłam numer Fiony, ale oczywiście jej nie zastałam. Nagrałam się tylko na sekretarkę z informacją, że mam nadzieję odnaleźć trzydzieści tysięcy dolarów, które zniknęły z konta doktora Purcella, i dałam jej do zrozumienia, iż sprawcą kradzieży może być ktoś z jego domowników. Zaproponowałam, że jeśli jest gotowa zapłacić mi za kilka kolejnych godzin, z chęcią powęszę w tej sprawie. Może perspektywa wsadzenia za kratki Crystal lub kogoś jej bliskiego skłoni Fionę do dalszego korzystania z moich usług. Jeśli tak się nie stanie, sama spróbuję popracować nad tą sprawą, ot, dla własnej satysfakcji. Pieniądze to nie wszystko, co liczy się w moim zawodzie.

Kiedy załatwiłam sprawy zapisane w kalendarzu i odpowiedziałam na wiadomości pozostawione na mojej automatycznej sekretarce poprzedniego dnia, dochodziła dwunasta w południe. Poszłam na policję, mając nadzieję złapać detektywa Odessę, zanim wyjdzie na lunch. Okazało się jednak, że pięć minut wcześniej opuścił komisariat z innym detektywem. Spytałam oficera dyżurnego, czy wie, gdzie mogą ich znaleźć.

– Proszę spróbować w restauracji „Del Mar” albo w „Arcade”.

Położyłam na kontuarze moją wizytówkę.

– Dziękuję – rzekłam. – Gdybym go nie znalazła, czy może pan przekazać mu prośbę, aby do mnie zadzwonił?

– Jasne.

W „Del Mar” Odessa nie było, więc poszłam do znajdującego się kilkanaście metrów dalej baru kanapkowego „Arcade”. Był to małeńki lokal, którego cały wystrój stanowiła długa lada oraz trzy stoliki z krzesłami z giętego drewna. Detektyw Odessa siedział pochylony nad czerwonym plastikowym koszykiem, w którym leżał ogromny hamburger zawinięty w papier i wielka porcja frytek. Miejsce obok niego zajmował inny policjant, Jonah Robb.

Poznałam Jonaha prawie cztery lata wcześniej, kiedy zajmował się zaginionymi osobami, a ja jednej z nich akurat poszukiwałam. Później został przeniesiony do wydziału zabójstw, otrzymał awans na porucznika, następnie na szefa zespołu, czyli w efekcie na przełożonego Paglii. Gdyśmy się poznali, jego przechodzące ciągle wzloty i upadki małżeństwo znajdowało się akurat w fazie upadku i w ciągu kilku miesięcy często oddawaliśmy się różnym figlom wśród moich najlepszych gatunkowo prześcieradeł. Później żona Jonaha, Camilla, wróciła do niego razem z dwiema córkami.

Vince Odessa dostrzegł mnie i pomachał ręką.

– Jak się macie? – przywitałam ich obu.

– Proszę usiąść z nami. – Odessa wskazał mi krzesło. – Przyszła pani na lunch?

Jonah szybko podsunął mi swój koszyk.

– Masz. Zjedz połowę. Camilla wierci mi dziurę w brzuchu, żebym zrzucił parę kilogramów.

Usiadłam i zerknęłam na jego kanapkę. Bekon, sałata i pomidory oraz mnóstwo majonezu. Posypałam to wszystko dużą szczyptą soli. Uwielbiam od czasu do czasu dostarczać swoim nerkom odrobinę silnych emocji.

– Właśnie rozmawialiśmy o Purcellu – rzekł Odessa. – Jonah był obecny przy sekcji zwłok.

– Zgadza się. Ale doktor Yee mówi, że biorąc pod uwagę stan ciała, nie jest w stanie przeprowadzić badań biochemicznych lub biofizycznych. Na razie wygląda na to, że otrzymał postrzał z przystawionego do głowy pistoletu. Znaleźliśmy broń na przednim siedzeniu samochodu. W magazynku brakowało jednego pocisku. Yee uważa, że Purcell już nie żył, kiedy znalazł się w wodzie – wyjaśnił bez większych emocji Jonah.

– Broń należała do niego? – spytałam.

Jonah otarł usta serwetką.

– Kupił ją jeszcze przed rozwodem z Fioną. Crystal nie pozwalała mu jej trzymać w domu przez wzgląd na dzieci. Podejrzewa, że albo trzymał ją w szufladzie biurka w pracy, albo w schowku w aucie.

– Próbujemy przede wszystkim ustalić, w jaki sposób znalazł się w wodzie – wtrącił Odessa.

– Jechał akurat na spotkanie z Fioną, która twierdzi, że nie dotarł do jej domu, ale być może kłamie – powiedziałam.

Odessa pokiwał głową.

- Oczywiście nie umknęło naszej uwagi to, że jego ciało odnaleziono praktycznie przed jej domem.
- A poza tym ona jest beneficjentem polisy ubezpieczeniowej Purcella. Tak zostało ustalone przy podziale majątku podczas rozwodu – rzekł Jonah.
- Ile tego będzie? – spytałam.
- Milion.
- To dość ryzykowne popełnić morderstwo tuż pod własnym domem – zauważyłam.
- A może to jest właśnie element gry? – zastanowił się Jonah.
- Może mordercą był ktoś inny, kto zwabił go w pobliże jej domu i strzelił mu w głowę? Odessa skrzywił się.
- W jaki sposób zwabiłby go nad brzeg jeziora? – spytał sceptycznym tonem.
- Może przyjechał razem z nim samochodem. Zaproponował rozmowę w jakimś spokojnym miejscu.
- A jak wy dostałby się stamtąd po ciemku do miasta?
- Na piechotę. To niedaleko – odparł Jonah.
- Przecież ktoś mógł zauważyć mordercę – wtrąciłam.
- Ja mam inną teorię – powiedział Odessa. – Być może było ich dwoje. Jedno załatwiło Purcella, a drugie czekało na mordercę w samochodzie gdzieś w pobliżu.
- Ale przecież dopuszczenie kogoś do spisku zwiększa ryzyko wpadki – zauważyłam.
- To zależy kogo – rzekł Jonah i pociągnął łyk coli.
- Z drugiej jednak strony Purcell miał kłopoty i groził mu skandal. Na pewno brał pod uwagę możliwość popełnienia samobójstwa. Wy będąc w jego sytuacji, też byście pewnie o tym myśleli.
- Pewnie tak – zgodził się Jonah ponurym głosem. – Samochód wciąż jest badany. Trup miał na kolanach moherowy koc, a na podłodze po stronie pasażera leżała pusta butelka po whisky. Światła były wyłączone, a kluczyk w stacyjce przekręcony. Miał przy sobie portfel z dokumentami.
- Co jeszcze ustalono? – spytał Odessa.
- Niewiele. W roztrzaskanej szybie po stronie kierowcy brak kilku elementów, ale widać miejsce, w którym przebiła je kula. Wysłałem tam dwóch ludzi z wykrywaczem metalu. Może ją znajdują. Pozostałe okna były opuszczone, najwyraźniej po to, by samochód szybko zatonął.
- Odessa zamachał papierową serwetką.
- Nie jestem przekonany do teorii samobójstwa.
- Przypuśćmy, że sam się zastrzelił – rzekł Jonah. – Co wobec tego zrobił, żeby samochód znalazł się w wodzie? Po co w ogóle zawracał sobie tym głowę?
- Może czuł się zażenowany tym, co robi – powiedział Odessa z namysłem. – Może czuł wstyd, że popełnia samobójstwo, więc chciał zatrzeć ślady.
- Ale dlaczego okno od strony kierowcy nie było otwarte, tak jak pozostałe? – zastanowił się Jonah.
- Żeby zagłuszyć huk wystrzału – podsunęłam.
- Wątpię, by morderca przejmował się tym, że ktoś usłyszy – westchnął Jonah.
- Przecież przy otwartych na oścież pozostałych oknach huk i tak byłoby słychać.
- Właśnie. Za dużo tu zbędnych elementów. Zastrzelić się i dodatkowo utopić? Po co?
- Ludzie często tak robią – stwierdził Odessa. – Łykają całą fiolkę środków uspokajających i zakładają torbę foliową na głowę. Popijają valium wódką, a potem podcinają sobie żyły. Jeśli nawet jedno nie zadziała, drugie załatwi sprawę.
- Jeszcze coś. Nie podoba mi się ta butelka whisky na podłodze – zauważył Jonah. – Skoro chciał ze sobą skończyć, po co się upijał?
- Może dla kuraju? Żeby uspokoić nerwy? – zaczęłam się zastanawiać. – Purcell pił. Jego przyjaciel powiedział mi, że kiedy zniknął poprzednim razem, był na odwyku. Podejrzewam, że ostro popijał przez ostatnie pół roku.
- Zastanawia mnie, dlaczego nie zostawił listu pożegnania. Rozumiem, że był w rozpacz,

ale chyba miał w sobie odrobinę poczucia przyzwoitości. Przypuśćmy, że nigdy nie odnaleziono by samochodu. Po co więc utrzymywać wszystkich w niepewności? I po co ukrywać auto na dnie jeziora? – ciągnął rozważania Odessa.

– Właśnie – zgodził się Jonah. – Przypuśćmy więc, że ktoś inny zepchnął go do wody. Zastrzelił Purcella, wysiadł i zatopił auto.

– O to chodzi. Zróbcie założenie, że to morderstwo, a wówczas fakt, że samochód znalazł się w wodzie, zaczyna nabierać sensu – zauważył Odessa.

– Morderca uważał, że nikt nigdy nie odnajdzie mercedesa – powiedziałam z przekonaniem.

– Właśnie. Wreszcie wszystkie elementy układanki zaczynają do siebie pasować. Natrafiłaś na samochód, więc morderca staje wobec sytuacji, której się nie spodziewał.

– Jeśli poszukujesz motywu, to słyszałam, że Crystal ma romans.

– Z kim?

– Ze swoim osobistym trenerem. A przynajmniej z człowiekiem, który był jej trenerem jakieś osiemdziesiąt miesięcy temu.

Odessa zerknął na zegarek.

– Słuchajcie, mam pilną sprawę do załatwienia – rzekł, wstając. – Jonah, zobaczymy się w pracy.

– Ja też muszę już zmykać – zdecydowałam. – Idziecie w tamtą stronę?

– Zgadza się.

Założyłam torebkę na ramię i wyszliśmy w milczeniu na zewnątrz.

– Naprawdę uważacie, że został zamordowany? – spytałam po dłuższej chwili.

– Prawdopodobnie przyjmujemy takie założenie, chyba że pojawią się jakieś nowe dowody.

WRÓCIŁAM do biura. Fiona zostawiła mi wiadomość, że zapłaci za dwie dodatkowe godziny, ale ani za minutę więcej. Usiadłam w fotelu za biurkiem i wbiłam wzrok w telefon. Nie miałam ochoty dzwonić do Crystal w tak okropnej chwili, ale w końcu wystukałam numer do domu na plaży. Po dwóch dzwonek odebrała Anica.

– Cześć, Anico, tu Kinsey. Jak Crystal daje sobie radę?

– Jest zrozpaczona. Wreszcie dociera do niej to, co się stało. Wciąż powtarzała, że pewnie nie żyje, ale w gruncie rzeczy modliła się, by to nie była prawda.

– A Leila? Jak to przyjęła?

– Och, wiesz sama, jaka ona jest. Siedziała u siebie w pokoju, słuchając muzyki na pełny regulator i doprowadzając wszystkich do szału. W końcu zadzwoniłam do Lloyd'a i poprosiłam go, żeby ją zabrał do siebie na cały dzień.

– A co z pogrzebem?

– Crystal wspominała coś o sobocie, jeśli uda jej się zebrać do kupy na tyle, by to załatwić. Musi dać nekrolog do gazety i załatwić pastora. Właśnie dzwoniłam przed chwilą do kostnicy. Zabiorą Dowa do krematorium. Crystal postanowiła, żeby poddać ciało kremacji. Prawdę mówiąc, w jego stanie nie ma innego wyjścia.

– Raczej nie.

– Jak to się stało? Paglia nic nam nie powiedział, ale chyba wygląda na to, że się utopił?

Zamarłam.

– Eee... nie mam pojęcia. Wciąż starają się to ustalić. Posłuchaj, czy mogę być w czymś pomocna? – Pytanie zabrzmiało fałszywie nawet dla mojego przyzwyczajonego do kłamstw ucha, musiałam jednak w jakiś sposób zmienić temat.

– Cóż, w tej chwili raczej nie, ale dzięki. Wiesz, muszę już kończyć. Powiem Crystal, że dzwoniłaś.

– Poczekaj, skoro już rozmawiamy, mam do ciebie pytanie. Crystal wspominała coś o skrytce pocztowej, z której kiedyś korzystała. Potrzebny mi jest jej numer i miejsce, gdzie się znajduje.

– Poczekaj chwilkę. – Anica zasłoniła słuchawkę ręką. Usłyszałam stłumione odgłosy jej rozmowy z kimś. Po chwili zdjęła dłoń. – Numer pięćset pięć, Mail & More w Laguna Plaza. Daj znać Crystal, kiedy się czegoś dowiesz.

– Jasne.
 Ledwie odłożyłam słuchawkę, a zadzwonił telefon.
 – To ja, co się dzieje? – spytała Mariah Talbot.
 Nakreśliłam jej sytuację, relacjonując rozmowę u Rosie poprzedniego wieczoru, kiedy to Henry zarzucił przynętę na Tommy'ego, wspominając o jubilerze z Los Angeles.
 – Przypuszcza pani, że Tommy potknął haczyk?
 – Nie mam pojęcia. Chciałam się z panią skontaktować w tej sprawie, bo kiedy ostatnio rozmawialiśmy, wycofałam się z niej. Stało się tak, jak się stało, ale to wyłącznie za sprawą Henry'ego.
 – Jak to miło z jego strony. Skoro informacja pochodzi od niego, Tommy nigdy nie zorientuje się, że został wrobiony – powiedziała z zadowoleniem Mariah. – Gdzie potem poszłicie z księciem z bajki? Mam nadzieję, że nie do łóżka?
 – Oczywiście, że nie – zachnęłam się. – Zrezygnowałam nawet z kolacji z nim, z czego był bardzo niezadowolony. Udawał, że nic się nie stało, ale był wściekły. Bardzo bym chciała umieć dawać kosza facetowi, nie doprowadzając go do stanu wrzenia.
 – Życzę szczęścia. Tommy nigdy pani na to nie pozwoli. Jest zakochany w samym sobie. Jego się nie rzuca. To on jest tym, który rzuca.
 – Przypomina mi pająka. Gdzie się nie ruszę, wypełza z jakiejś dziury.
 – A czegoż innego pani oczekuje? Obaj są czubkami. Wie pani co? Każdy z nich wolałby stracić wszystko niż patrzeć, jak drugi ma radość z czegoś. Była już jedna dziewczyna. Nie żyje.
 – Bardzo mnie pani pocieszyła, ale na szczęście ja mam już tego dosyć. Zadzwoniłam, żeby panią poinformować o sytuacji, na wypadek, gdyby któryś z nich zrobił jakiś ruch.
 – Zaraz, zaraz, nie może mnie pani teraz zostawić na lodzie. Musi pani przynajmniej ustalić, gdzie jest sejf.
 – O nie, dziękuję bardzo. Miło było z panią współpracować – syknęłam i rzuciłam słuchawkę. Podniosłam wzrok. W drzwiach stał Richard Hevener. Nie miałam pojęcia, jak długo tu jest i nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy wspomniałam jego imię lub imię Tommy'ego pod koniec rozmowy. Natomiast byłam niemal pewna, że nie wymieniłam jej nazwiska.
 – Dzień dobry – powiedziałam, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej beztrosko.
 – Co to jest? – Richard rzucił mój list na biurko.
 Serce zaczęło mi walić jak oszalałe.
 – Bardzo mi przykro z tego powodu. Niestety, biuro nie będzie mi do niczego potrzebne. Wydawało mi się, że będzie, ale sytuacja się zmieniła.
 – Podpisała pani umowę.
 – Wiem i przepraszam za wszelkie niedogodności...
 – To nie jest kwestia niedogodności. Zawarliśmy umowę.
 – Czego pan ode mnie oczekuje?
 – Oczekuję, że będzie pani przestrzegać warunków podpisanej umowy.
 – Wie pan co? Niech pan się zwróci w tej sprawie do mojego prawnika. Nazywa się Lonnie Kingman. Jego biuro znajduje się na tym samym piętrze.
 W drzwiach za Richardem Hevenerem pojawiła się Ida Ruth.
 – Wszystko w porządku? – spytała.
 – W idealnym porządku – warknął Richard. – Jestem pewien, że znajdziemy najlepsze rozwiązanie tego drobnego problemu, który tutaj mamy.
 Wycofał się z mojego biura, starannie omijając Idę.
 – O co chodzi? – spytała. – Czubek jakiś czy co?
 – Nawet nie przypuszczasz – odparłam. – Jeśli jeszcze raz pojawi się tutaj, od razu dzwoń po policję.

7

LAGUNA Plaza to wybudowane dość dawno centrum handlowe w kształcie litery L. Zaparkowałam samochód dokładnie naprzeciwko Mail & More, gdzie można było wynająć prywatną skrytkę pocztową, nadać list, wysłać paczkę, zrobić kserokopie dokumentów, odwiedzić notariusza, zamówić wizytówki i pieczętki, a wszystko to przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Biuro składało się z dwóch wielkich pomieszczeń, oddzielonych szklaną ścianą i szklanymi drzwiami. Po prawej stronie znajdował się kontuar, przy którym odbierano pocztę. Nie było za nim jednak nikogo. Ani żywej duszy.

Podeszłam do szklanej szyby i zajrzałam do drugiego pomieszczenia. Stały tam niemal wyłącznie regały ze skrytkami pocztowymi, wszystkie ponumerowane i zaopatrzone w szklane drzwiczki. Dalej znajdował się otwór, przez który wrzucało się listy i niewielkie paczki. Odszukałam wzrokiem numer 505. Podeszłam do skrytki, pochyliłam się i spojrzałam przez szklane drzwiczki do środka. Nie było w niej żadnej poczty, lecz dojrzałam za nią pomieszczenie, w którym jakiś mężczyzna wkładał listy do kolejnych skrzynek. Kiedy doszedł na wysokość numeru 505, zastukałam w szybkę.

Mężczyzna pochylił głowę tak, że nasze twarze znalazły się na jednym poziomie.

– Mogę z panem porozmawiać? – spytałam. Wskazał palcem w prawo.

– Proszę podejść do otworu do wrzucania poczty.

Oboje ruszyliśmy w tym kierunku. Znajdował się na wysokości piersi.

– O co chodzi? – spytał mężczyzna.

Wcisnęłam wizytówkę przez otwór.

– Potrzebuję informacji o osobie, która wynajmuje skrytkę numer pięćset pięć.

Mężczyzna uważnie przyjrzał się wizytówce.

– A do czego potrzebne są pani te informacje?

– Chodzi o dochodzenie w sprawie morderstwa. Chcę się dowiedzieć, kto wynajmuje tę skrytkę – wyjaśniłam.

– Po co?

– Chcę tylko wiedzieć, kto podpisał umowę.

– Niestety, nie wolno mi udzielać takich informacji.

– Nie zrobiłby pan dla mnie wyjątku? To mogłoby bardzo pomóc w tej sprawie.

Mężczyzna spoglądał na podłogę. Miał ze czterdzieści lat – o wiele za stary na taką pracę. Wyraźnie zastanawiał się. Z jednej strony przepisy to przepisy, choć osobiście podejrzewałam, że raczej nie istnieją żadne zakazy udzielania tego typu informacji. Facet nie jest pracownikiem federalnym i pewnie zarabia o pięćdziesiąt centów więcej niż wynosi płaca minimalna.

– Właśnie byłam na policji. Uprzedziłam ich, że jadę tu, by się tego dowiedzieć. Powiedzieli, że nie ma żadnych przeciwwskazań.

Brak odpowiedzi.

– Dam panu dwadzieścia dolarów.

– Proszę poczekać.

Zniknął na chwilę, choć wydała mi się ona wiecznością. Wyciągnęłam dwudziestodolarowy banknot z portfela, złożyłam go wzdłuż, potem w poprzek i ułożyłam na krawędzi otworu wrzutowego. Czekaając, stałam plecami do ściany, zwracając uwagę na wejście. Przez chwilę wyobraziłam sobie, że Richard Hevener wpada swoim sportowym samochodem do środka przez szklane okno i przygwaźdża mnie do ściany.

– Proszę pani?

Mężczyzna pojawił się znów, a dwudziestka, którą umieściłam w otworze wrzutowym, zniknęła. Miał przy sobie umowę wynajmu skrytki, ale trzymał ją za plecami. Postanowiłam zadać mu jakieś łatwe pytanie, by utrzymać go w dobrym nastroju. Ot, taka gra wstępna

prywatnego detektywa.

– Jak wynajmuje się taką skrytkę? Przychodzi się i wnosi opłatę za cały rok?

– Mniej więcej. Można to też załatwić za pośrednictwem poczty. Kiedy przychodzi rachunek za następny rok, zostawiamy go po prostu w skrytce.

– Płaci się gotówką?

– Tak, albo czekiem. Wszystko jedno.

– Czyli zdarzają się takie przypadki, że nigdy nie widzicie osoby korzystającej ze skrytki?

– Większości nigdy nie widzimy na oczy. Nie obchodzi nas, kim są, pod warunkiem, że płacą w terminie.

– Czy może mi pan podać tę umowę przez otwór, żebym mogła lepiej jej się przyjrzeć? – poprosiłam.

– Nie. Nie dam jej pani do ręki. Może pani na nią popatrzeć przez pół minuty, ale to wszystko.

Uniósł umowę do góry, tak bym ją widziała. Był to bardzo prosty formularz. Podpis na dole wyglądał na autograf doktora Purcella, ale to nie on wpisał dane w rubrykach powyżej. Było to najwyraźniej pismo Leili, łącznie z kancjastym „t” oraz „i” z zawijasem. No proszę!

– Jeszcze jeden drobiaźdzek. Czy mógłby pan poślinić palec i przejechać nim po podpisie? – poprosiłam.

– Po co?

Facet był mniej rozgarnięty niż przeciętny czterolatek.

– Bo chciałabym się zorientować, czy został on napisany piórem, czy też skopiowany kserografem.

Marszcząc brwi, poślinił palec wskazujący i potarł nim papier w miejscu podpisu. Nie widać było rozartego atramentu.

– Hmm – powiedział.

– Bardzo dziękuję za pomoc. Jestem panu niezwykle wdzięczna.

Wróciłam do samochodu i siedziałam w nim przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad tym, co moje odkrycie może oznaczać. Doszłam do wniosku, że pewnie Leila przechwyciła rachunek za następny rok, kiedy pojawił się w skrytce. Crystal powiedziała mi, że wyciągi z Mid-City Bank były wysyłane na numer skrytki pocztowej. Najprawdopodobniej Leila napisała pismo do banku na papierze firmowym Pacific Meadows, podrabiając podpis doktora Purcella lub robiąc z niego kserokopię, z żądaniem przesyłania wyciągów z rachunku na adres skrytki pocztowej 505. Pewnie odbierała je, kiedy przyjeżdżała ze szkoły na weekend.

Włączyłam silnik i ruszyłam w stronę wyjazdu z parkingu. Kiedy skręciłam w ulicę, uświadomiłam sobie, że tuż za rogiem, w centrum handlowym Laguna Plaza, znajduje się oddział Mid-City Bank. Nawet z daleka widać było bankomat, za pośrednictwem którego czyściła konto. Potrzebowała tylko karty i numeru PIN, które pewnie doktor Purcell trzymał w domu w szufladzie biurka.

Po powrocie do biura zadzwoniłam do Jonaha.

– Cześć, tu Kinsey. Jeśli powstrzymasz się od komentarzy na temat moich metod pracy, powiem ci, czego się dowiedziałam.

Zdałam mu relację z wizyty w Mail & More, przybierając bardzo oskarżycielski ton pod adresem Leili, a jednocześnie bagatelizując moje własne kręctwo.

Jonah prawie w ogóle nie odzywał się, ale byłam pewna, że wszystko notuje.

– Podaj mi adres tej skrytki pocztowej – zażądał.

– Mail & More w centrum Laguna Plaza. Numer pięćset pięć.

– Przyjrę się temu – rzekł. – Wiesz może, gdzie ta dziewczyna teraz się znajduje?

– Podobno u Lloyda, ale może powinnam to sprawdzić. Leila ma koleżankę o imieniu Paulie, którą poznała w izbie dziecka. Podejrzewam, że wspólnie planują ucieczkę. Pewnie dobrze by było dotrzeć do kartoteki Paulie i sprawdzić jej przeszłość.

Jonah obiecał, że zaraz się tym zajmie, i skończyliśmy rozmowę. Ogarnęło mnie poczucie winy. Ostatnią rzeczą, której w tej chwili potrzebowała Crystal, było oskarżenie jej córki o kradzież ogromnej sumy pieniędzy.

KIEDY podjeżdżałam pod dom Lloyd'a, w oknach paliły się światła. Skręciłam na podjazd, zaparkowałam samochód i wysiadłam. Lloyd był w małym garażu stojącym obok domu. Stał nad podniesioną maską swojego kabrioletu, a ręce miał całe uwalane smarem. Spojrzał na mnie obojętnie, jak gdyby moje wizyty były dla niego codziennością.

– O, pani Millhone – mruknął sam do siebie.

– A pan jest Lloyd Muscoe, prawda? Czy zastałam tu Leilę?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Zależy, czego pani od niej chce.

Zerknęłam na silnik samochodu.

– Coś poważnego? – spytałam.

– Nie – odparł. – Zmieniam olej i świece.

– Drobnostki.

– Właśnie. Wyjeżdżam stąd za kilka dni.

– Tak? A dokąd?

– Do Las Vegas. Mam zamiar poprosić Crystal, by pozwoliła Leili pojechać ze mną. Co pani o tym sądzi?

– Wątpię, by się zgodziła.

– Z nią nigdy nie wiadomo. Ma już dość ciągłych kłopotów z małą.

– To nie znaczy, że wyrzuciłaby ją z domu – stwierdziłam. – Uważa pan, że kolejna przeprowadzka byłaby dobra dla Leili?

– W Las Vegas przynajmniej nie było z nią problemów. Ona nienawidzi swojej obecnej szkoły i koleżanek.

– Coś mi się wydaje, że ona nienawidzi wszystkiego – zauważyłam.

– Potrzebuje odpowiedniego traktowania. To wszystko – odparł. W jego tonie pojawiła się nuta agresji. – Czy wreszcie wyjawi mi pani cel swojej wizyty?

– Oczywiście. Już mówię. Dowiedziałam się, że Dow Purcell był tu u pana mniej więcej cztery miesiące temu, by porozmawiać o czymś. Mogę wiedzieć, o co chodziło?

– Doszły do niego plotki, że Crystal ma romans. Uznał, że pewnie ze mną. Szkoda, że nie była to prawda i że nie mogłem mu tego powiedzieć prosto w oczy. Miałbym wielką satysfakcję.

– Czyli nie chodziło o pana?

– Niestety, nie.

– W jakich był pan stosunkach z Dowem?

– Biorąc pod uwagę fakt, że odebrał mi żonę, to w idealnych.

– Pamięta pan, gdzie pan wtedy był? – spytałam.

Uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową.

– Tej nocy, której wpadł do wody? W pracy. Nawinęła mi się robota w firmie taksówkarskiej. Jest to odnotowane w jej rejestrach. Leila była tutaj ze swoją przyjaciółką Paulie. Oglądały filmy na wideo.

– Dlaczego chce pan wrócić do Las Vegas?

– Mam swoją teorię. Kiedy wszystko idzie źle, trzeba zastanowić się, gdzie ostatnio było się szczęśliwym i wrócić tam.

W PRZYPLYWIE poczucia winy poświęciłam cały piątek innym klientom. Nie zdarzyło się nic specjalnego, ale przynajmniej zarobiłam na rachunki. W sobotę po południu zadzwonił Tommy Hevener.

– Cześć, skarbie, to ja. – Ton jego głosu był równie poufaty, co pełen pewności siebie, jak gdybym czekała cały dzień na telefon od niego. Na dźwięk jego głosu aż mną zatrzęsło. Musiałam sobie przypomnieć, że choć nie mam ochoty go oglądać, potrzebuję jego pomocy w spacyfikowaniu Richarda.

– Cześć, jak leci? – spytałam, ignorując jego uwodzicielski ton.

– Co zrobiłaś Richardowi? Co się stało?

– Co się stało? Cóż... – Zaczęłam gorączkowo rozmyślać nad jakąś wymówką. Odpowiednie

kłamstwo błyskawicznie przyszło mi do głowy. – Wiesz, Lonnie tak bardzo chciał mieć mnie pod ręką, że zaproponował mi obniżenie czynszu o połowę.

– Dlaczego nie wyjaśniłaś tego Richardowi? Na pewno by to w końcu zrozumiał.

– Był wściekły i agresywny. Nie dał mi nawet szansy.

– W takim razie trzeba było powiedzieć to mnie. Jakoś byśmy sprawę załatwili. Co gorsza, Richard dowiedział się, że wycofałaś czek, który mu wystawiłaś. Wrzeszczał tak, że mało nie ochrypl. Nie wyobrażasz sobie, do czego jest zdolny, będąc w takim stanie.

– Mógłbyś z nim porozmawiać w moim imieniu? – poprosiłam.

– Właśnie po to dzwonię. Pomyślałem, że jeśli usłyszę twoje wyjaśnienia, będę mógł mu je wyłożyć. Strasznie narozrabiałaś.

– I co teraz?

– Trudno powiedzieć. Z nim nigdy nic nie wiadomo. Może wszystko się rozejdzie po kościach – odparł. – Ale dosyć już o tym. Kiedy się spotkamy? Tęsknię za tobą.

Staralam się odpowiedzieć miłym tonem, choć wiedziałam doskonale, że i tak nie mogę liczyć na jego życzliwą reakcję.

– Posłuchaj, Tommy. Obawiam się, że ciągnięcie tego dalej nie ma sensu. Powinniśmy dać sobie spokój.

Zapadła cisza. Po drugiej stronie słychać było tylko jego przyspieszony oddech.

– To typowe dla ciebie, prawda? Odsuwać ludzi od siebie. Nigdy nie pozwolisz, by ktoś się do ciebie zbliżył – powiedział wreszcie.

– Być może tak. Cóż, masz prawo tak uważać.

– Wiem, że inni cię skrzywdzili i bardzo ci współczuję z tego powodu, ale daj mi szansę. Nie spisuj mnie na straty. Naprawdę, zasługuję na coś lepszego.

– Zgadzam się, zasługujesz na coś lepszego. Uwierz mi, życzę ci jak najlepiej i przykro mi, jeśli dałam ci powód, by myśleć, że...

– A w końcu kim ty jesteś, by uważać, że możesz ze mną rozmawiać w ten sposób? To ty napaliłaś się na mnie!

– Nie mam ochoty dalej z tobą rozmawiać. Do widzenia. – Odłożyłam słuchawkę na widelki. Serce waliło mi w piersi. Usiadłam przy biurku i wzięłam kilka głębokich oddechów. Nie pozwolę mu nawet zbliżyć się do siebie. Wyciągnęłam moje fiszki i odnalazłam tę z numerem telefonu Tiny Bart, księgowej, którą zwolniono z Pacific Meadows. Gdzie teraz pracuje? Niewątpliwie wie o tym Penelope Delacorte, ale nie ma zamiaru wyjawić mi tego. Nagle, pod wpływem impulsu, sięgnęłam po książkę telefoniczną i otworzyłam ją na literze B. Znalazłam tam pięć osób o nazwisku Bart, ale żadna z nich nie miała na imię Tina lub choćby T. Była natomiast C. Bart, jednak bez adresu. Może jakaś Christine lub Christina. Wykręciłam jej numer. Po dwóch dzwonekach włączyła się automatyczna sekretarka z generowaną komputerowo zapowiedzią, która brzmiała tak, jakby wygłaszał ją męskim głosem robot siedzący w puszcze: „Proszę o pozostawienie wiadomości”. Zazwyczaj takich lub podobnych zapowiedzi używają samotne kobiety, które chcą sprawić wrażenie, że w domu mieszka jakiś mężczyzna. Zajrzałam do książki adresowej. Okazało się, że C. Bart mieszka na Dave Levine Street, całkiem niedaleko Pacific Meadows. Czas sprawdzić, co wie.

Przed wyjściem z mieszkania wyciągnęłam swój stary półautomatyczny pistolet Davis i wrzuciłam go do torebki. Nie chciało mi się wprawdzie wierzyć, by Richard i Tommy zamierzali zrobić mi coś złego, ale nie mogłam być tego pewna. A wiedziałam już, że stać ich jest na wszystko.

OKOŁO piątej jechałam Dave Levine Street, uważnie sprawdzając numery stojących wzdłuż niej domów. Budynek, którego szukałam, znajdował się zaledwie jedną przecnicę od Pacific Meadows. Znalazłam miejsce do zaparkowania przy krawężniku i kuląc się w deszczu, podeszłam do drzwi.

Był to prosty w formie, otynkowany budynek, składający się z czterech mieszkań, dwóch na parterze i dwóch na piętrze, z otwartą klatką schodową pośrodku. Nazwisko Bart widniało

napisane mazakiem na skrzynce pocztowej z numerem 3. W kilku oknach mieszkania na piętrze po prawej stronie świeciło się światło. Weszłam na górę i zapukałam do drzwi.

– Kto tam?

– Pani Bart?

Usłyszałam, że zakłada łańcuch na drzwi. Po chwili uchyliła je nieco.

– Tak?

– Nazywam się Kinsey Millhone. Jestem prywatnym detektywem i pracuję dla byłej żony doktora Purcella. Czy mogłabym z panią chwilę porozmawiać?

– Nic nie wiem. Nie widziałam go od miesięcy – powiedziała.

– Pewnie pani słyszała, że odnaleziono jego ciało?

– Czytałam o tym. Co się stało? W gazecie nie napisali.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Cóż, nie wierzę, żeby się zabił, jeśli o to pani chodzi.

– Zgadzam się z panią, ale może już nigdy nie dowiemy się tego. Tymczasem staram się odtworzyć przebieg wydarzeń, które doprowadziły do jego śmierci.

– Skąd mam wiedzieć, czy jest pani osobą, za którą się podaje?

Sięgnęłam do torebki po portfel, wyciągnęłam z niego legitymację i wsunęłam przez szparkę w drzwiach. Kobieta spojrzała na nią uważnie i oddała mi. Następnie zamknęła drzwi, zdjęła łańcuch i ponownie je otworzyła.

Po wejściu zostawiłam płaszcz na wieszaku. Tina wskazała mi szary wyściełany fotel, a sama wróciła na swoje miejsce na kanapie. Była młodsza niż oczekiwałam. Przypuszczałam, że będzie w wieku Penelope Delacorte, czyli po pięćdziesiątce. W rzeczywistości miała około trzydziestu pięciu lat i tak kamienną twarz, że przyszło mi na myśl, czy czasem nie zażywa środków uspokajających. Włosy miała koloru starej, dębowej podłogi. Ubrana była w szary dres.

– Dlaczego przyszła pani akurat do mnie? – spytała.

– W zeszły piątek byłam w szpitalu i rozmawiałam z Penelope Delacorte. Wspomniała mi pani nazwisko, więc pomyślałam, że być może pomogłaby mi pani wypełnić kilka białych plam. Mogę mówić do pani po imieniu?

Wzruszyła ramieniem, co przyjąłabym za wyraz zgody.

– Jak długo pracowałaś w Pacific Meadows, Tino? – spytałam.

– Piętnaście lat. Początkowo pracowałam jako zwykła urzędniczka, ale z czasem awansowałam.

– Kto był właścicielem budynku przed Glazerem i Broadusem?

– Firma o nazwie Silver Age Enterprises. Nigdy nie znałam nazwiska właściciela. Może było ich kilku. Jeszcze wcześniej dom należał do firmy Endeavor Group – odpowiedziała.

Sięgnęłam do torebki po mały notatnik w spiralnej oprawie i zapisałam w nim nazwy obu firm.

– Za moich czasów Pacific Meadows zmieniał trzy razy właściciela, a za każdym razem jego cena rosła blisko dwukrotnie – dodała.

– Kiedy zaczęłaś prowadzić księgi?

– Po sprzedaży domu przez Endeavor Group. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że firma Silver Age była spółką zależną od Endeavor. Na jej czele stała kobieta o nazwisku Peabody. Wrzucała wszystkie swoje wydatki w nasze koszta. Odnowiła sobie cały dom i zapisała to w rubryce „konserwacja i naprawy” Pacific Meadows. Wszystko inne też. Swoje własne jedzenie, rachunki za światło i gaz, podróże, a nawet rozrywki. Nigdy nie zapomniła o niczym.

– Czy to przypadkiem nie jest przestępstwo?

– W większości przypadków tak. Kilka razy zwróciłam na to uwagę administratorowi, ale dał mi do zrozumienia, żebym lepiej pilnowała swojego nosa.

– Czy coś się jednak zmieniło, kiedy administratorem został doktor Purcell?

– Przez kilka pierwszych miesięcy nie. Potem zauważyłam, że jest coraz więcej rachunków za takie rzeczy, jak przewozy ambulansem, fizykoterapia, przenośne aparaty rentgenowskie, wózki inwalidzkie. Napisałam pismo w tej sprawie do pana Harringtona, szefa działu finansowego Genesis. Okazało się, że to był błąd. Nigdy się do tego nie przyznał, ale najwyraźniej nie docenił

moich wysiłków, gdyż przez nie znalazł się na celowniku.

– Czyli byli niezadowoleni z ciebie nawet przed audytem? – spytałam lekko podekscytowana. Przytaknęła.

– Bardzo. Odczekali jakiś czas, po czym wyrzucili mnie z pracy. Doktor Purcell usiłował interweniować, ale nic nie wskórał. Penelope wściekła się i natychmiast złożyła wypowiedzenie, co w gruncie rzeczy było im na rękę. Wyglądało tak, jakbyśmy obie narozrabiały, a firma Genesis zrobiła z tym porządek. Wciąż jednak pozostawał problem w postaci doktora Purcella na wypadek, gdyby zaczęła się kontrola, do której zresztą ostatecznie doszło.

– Z tego, co mówił mi Joel, Genesis jest częścią grupy o nazwie Millenium Health Care.

– Owszem, ale moim zdaniem niektóre z tych firm, o ile nie wszystkie, założono tylko po to, by ukryć, kto jest rzeczywistym właścicielem.

Przerwałam jej gestem dłoni.

– Zaraz, zaraz... – Od momentu wejścia do jej domu zastanawiałam się nad pewną sprawą. – W dniu swojego zniknięcia doktor Purcell wyszedł z Pacific Meadows o dziewiątej wieczorem. Czy przypadkiem po drodze nie wpadł tu do ciebie na rozmowę? – spytałam.

Zamilkła na tak długo, że zwątpiłam, czy w ogóle mi odpowie.

– Tak – odparła w końcu.

– O czym rozmawialiście?

– Powiedział mi, że ma się spotkać z agentami FBI. Dokopał się do czegoś na własną rękę. Wydawało mu się, że wie, o co chodzi, i kto za tym stoi, a konkretnie Harvey i Joel.

– Ale im obu nic nie groziło, prawda? Z tego, co mi powiedziano, nie mieli nic wspólnego z codziennym zarządzaniem Pacific Meadows. Manipulacje musiały mieć miejsce w Genesis, bo to do nich wysyłane były czeki Medicare.

– Mogli mieć więcej wspólnego, niż się komuś wydaje. Doktor Purcell zrobił się chyba pazerny, bo zaczął podpisywać rachunki, o których doskonale wiedział, że są fałszywe, między innymi za usługi przewozowe i zdjęcia rentgenowskie. Pewnie odpalali mu działkę. FBI przycisnęło go, więc chyba dlatego zgodził się współpracować z nimi.

– Ale jaki byłby sens uciszenia go? Na pewno mnóstwo osób wiedziało o tych machinacjach. Na przykład ty.

– Nigdy nie miałam żadnej prawdziwej władzy. A teraz, kiedy Purcell nie żyje, mogą wszystko zrzucić na niego.

– Uważasz, że powiedział Joelowi i Harveyowi, co zamierza zrobić? – spytałam.

– Gdyby był sprytny, nigdy by tego nie zrobił. Wiem, że zjadł lunch z Joelem, ale nie wiem, o czym rozmawiali.

– Nie rozumiem jednego – zastanowiłam się. – Skoro sprawą zajmuje się tyle instytucji, dlaczego nikt nie zdołał ich przygwoździć?

Tina wzruszyła ramionami.

– Większość ich dokumentów finansowych jest prawidłowa, a tam, gdzie dane są fałszywe, i tak wyglądają bardzo prawdopodobnie. Prowadzą tylko standardowe badania i standardowe leczenie. Bardzo uważają, by nie wzbudzić żadnych podejrzeń. Wiedzą doskonale, jak daleko mogą naciągnąć strunę, by nie pękła.

– Czy powiedziałaś o tym osobie prowadzącej dochodzenie w tej sprawie? – spytałam.

– Rozmawiałam z nim w zeszłym tygodniu, ale większość z tych informacji miał już w swoich aktach.

8

WNIEDZIELĘ okropnie lało i było wyjątkowo ponuro. Spędziłam cały dzień w dresie, moszcząc się pod kocem na kanapie. Przeczytałam jakąś powieść i sięgnęłam po następną. O piątej zadzwonił telefon. To była Fiona.

– Blanche urodziła dziecko wczoraj po południu – obwieściła.

– Naprawdę? Gratulacje. Dziewczynka czy chłopczyk? – spytałam.

– Dziewczynka. Ma na imię Chloe. Waży trzy i pół kilograma. Dziś wracają do domu. Ale, prawdę mówiąc, dzwonię w innej sprawie. Kiedy wczoraj wieczorem jechałam do szpitala do Blanche, zauważyłam białe volvo Crystal zaparkowane na podjeździe pod jednym z domów na Bay Street. Ponieważ mnie to zaciekało, pojechałam tam znów dzisiaj rano. Samochód wciąż tam stał. Pewnie jest sposób, by ustalić, kto tam mieszka?

– Oczywiście. Sprawdzę. Proszę podać mi adres. – Zapisałam nazwę ulicy i numer. – Dlaczego pani na tym zależy?

– Podejrzewam, że wreszcie pokazuje swoją prawdziwą twarz. Dotarły pewnie do pani pogłoski o jej romansie z trenerem, Clintem Augustine'em. Zdążyłam już o nich zapomnieć, ale kiedy zauważyłam samochód, znów zaczęłam się nad tym zastanawiać. Chyba warto przyjrzeć się jej bliżej.

– Pod warunkiem, że był to rzeczywiście jej samochód.

– Widziałam tablice rejestracyjne: CRYSTAL. Zadzwoniłam już do detektywa Paglii i powiedziałam mu, że pani się tym zajmie.

Po odłożeniu słuchawki wyciągnęłam książkę adresową z biblioteczki i odnalazłam Bay Street. Miałam nadzieję, że Fiona myli się, ale pod numerem przez nią podanym widniał J. Augustine. Aż trudno było mi uwierzyć, że Crystal pojechała do Clinta w dniu pogrzebu Dowa. Chwyciłam słuchawkę. Odebrał niezbyt uprzejmy mężczyzna.

– Tak? – powiedział oschle, z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– Czy mogę rozmawiać z Clintem?

– Nie może teraz podejść do telefonu. Kto mówi?

– W takim razie zadzwonię później.

DOM na Bay Street to stary, piętrowy, wiktoriański budynek z dużym tarasem od frontu, stojący za wysokim białym ogrodzeniem. Na podjeździe nie było ani śladu po białym volvo Crystal.

Przeszłam się obok domu, zawróciłam na rogu i minęłam go ponownie. Potem wsiadłam do samochodu, który zaparkowałam po drugiej stronie ulicy, i czekałam. Nawet słabo widoczna w strugach deszczu, czułam się nieznośnie wystawiona na widok, siedząc tak sama w aucie. Ustawiłam lusterko wsteczne, wciąż pamiętając o potencjalnym zagrożeniu ze strony Tommy'ego Hevenera. Mógł się przecież czaić gdzieś w pobliżu.

Dwadzieścia pięć po szóstej doszłam do wniosku, że Crystal już się nie pojawi. Włączyłam silnik i zamierzałam ruszyć, kiedy dostrzegłam zbliżające się białe volvo. Za kierownicą siedziała Crystal.

ZGASIŁAM silnik i przyglądałam się, jak Crystal skręca na podjazd. Kiedy wysiadła, chwyciłam parasol i wyskoczyłam ze swojego volkswagena. Był to jeden z tych momentów, kiedy zadanie pytania wprost wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Nie miałam zamiaru podglądać ich przez okno, żeby poznać prawdę.

– Hej, Crystal! – zawołałam.

W tym momencie była już za furtką. Zatrzymała się i obejrzała. Miała na sobie wiatrówkę z kapturem, kowbojskie buty i obcisłe dżinsy. Przyciskała do piersi stosik starannie złożonych koszul, starając się ochronić je przed deszczem. Włosy miała związane w węzeł. Zamarła z jedną ręką na klamce. Widać było, że jest zaskoczona.

– Możemy porozmawiać przez chwilę? – spytałam pogodnie.
Zawahała się przez króciutki moment.

– O czym?

– O Clincie. Tak się składa, że chodzimy do tej samej siłowni.

– Co chcesz wiedzieć?

Pokręciłam głową.

– Ktoś zauważył twój samochód zaparkowany przed tym domem i podejrzewał, że możesz znów się tu pojawić – wyjaśniłam.

Crystal zacisnęła powieki, po czym podniosła je.

– Fiona!

Nie widziałam powodu, dla którego miałabym zaprzeczać. Crystal zdawała sobie sprawę, że pracuję dla Fiony, i ktoś inny miałby interes, by deptać jej po piętach?

– Pewnie powinnaś też wiedzieć, że poinformowała o tym detektywa Paglę.

– Czy ona zamierza kontrolować każdy mój krok do końca życia? – warknęła Crystal.

– Posłuchaj, to nie był mój pomysł. Sama z nią o tym rozmawiaj.

– W porządku. – Crystal zamilkła na moment, starając się nad sobą zapanować. Kiedy odezwała się ponownie, miejsce złości w jej głosie zajęła rezygnacja. – Nie będziemy chyba tak stać na deszczu – powiedziała.

Weszliśmy na zadaszony taras.

– Wiesz, przez cały okres mojego małżeństwa z Dowem ona robiła wszystko, by uprzykrzyć mi życie – westchnęła.

– Nie tylko do niej dotarły plotki o Clincie.

– Och, na litość boską, nie istnieje prawo zabraniające mi odwiedzania przyjaciół. Clint był kiedyś moim trenerem. Nigdy nie mieliśmy romansu. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj jego. Ja poczekam tutaj.

– A cóż to da? Z pewnością Clint jest na tyle dżentelmenem, że nie opowiada na lewo i prawo o swoich sprawach intymnych.

– A ty sama nie masz żadnych przyjaciół wśród mężczyzn? Czy wszystko między kobietą a mężczyzną musi mieć zawsze podtekst seksualny? – zachnęła się Crystal.

– Nie twierdę, że masz coś na sumieniu. Mówię tylko, jak to wygląda. Ludziom latają języki. Fiona wczoraj zauważyła twój samochód tutaj, a dzisiaj znów tu jesteś.

Crystal spojrzała na mnie przelotnie, po czym najwyraźniej podjęła decyzję.

– W porządku. Może jednak wejdiesz do środka? Przedstawię ci go – zaproponowała.

– Po co?

– A dlaczego nie? Aha, wczoraj znalazłam paszport Dowa. Był w wewnętrznej kieszeni płaszcza, w którym zeszłej jesieni pojechał do Europy.

– No, to jedno pytanie mamy z głowy. To jego? – spytałam, pokazując palcem koszule niesione przez Crystal.

– Ktoś jeszcze może mieć z nich jakiś pożytek – odparła. Otworzyła drzwi frontowe kluczem dołączonym do jej własnych.

Duży pokój od frontu urządzone był w dość staroświeckim stylu. Stała w nim sofa, parę małych stolików i kilka identycznych foteli. Na wszystkich meblach leżały lub wisiały sztywno wyprasowane serwetki. Crystal poprowadziła mnie korytarzem do kuchni, a stamtąd na oszklone patio. Clint siedział w fotelu, spoglądając na ogród. Crystal położyła koszule na małym, drewnianym stoliku stojącym obok niego, po czym pocałowała go w czubek głowy.

– Przywiozłam ci trochę koszul. Przywiodłam też znajomą, Kinsey. Chodzi do twojej siłowni.

W pierwszej chwili pomyślałam sobie, że to pomyłka, że to nie Clint. Ale to był on. Miał przykurcz dłoni i tak osłabione mięśnie, że ledwie był w stanie poruszyć głowę. Okropnie wychudł. Na czole i skórze rąk miał plamy. Resztę mogłam już sobie sama dopowiedzieć. Przez okno dostrzegłam postawnego starszego mężczyznę, który pracował w ogrodzie. To pewnie ojciec Clinty. To on odebrał telefon.

– Właśnie przypadkowo wpadliśmy na siebie – tłumaczyła Crystal. – Kinsey spytała o ciebie.
– Jak się miewasz, Clint? – spytałam, czując się idiotycznie.
– Clint cierpi na schorzenie tkanki łącznej, zwane zapaleniem skórno-mięśniowym. U niego ma ono ciężki przebieg. Być może jest to reakcja autoimmunologiczna, ale nikt tego nie wie na pewno. Choroba zaczęła się pod koniec stycznia. Lekarze mają nadzieję, że wszystko się cofnie, ale zalecili mu, by dużo leżał.
– Dlatego wynajął domek Glazerów? – domyśliłam się.
– Zgadza się. Chciałam go mieć pod ręką, by móc się nim opiekować. A kiedy Glazerowie wymówili, doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli przeprowadzi się chwilowo do rodziców.
– Dlaczego utrzymujecie to wszystko w tajemnicy?
– Clint tak zdecydował, a ja szanuję jego wybór.
– Ale ja będę musiała powiedzieć o tym Fionie.
– Oczywiście – zgodziła się. – W końcu ona płaci ci za to.
Crystal uśmiechnęła się do Clinta, który spoglądał na nią z psim oddaniem.
– W końcu wyjdzie szydło z worka – powiedziała do niego. – Pamiętasz byłą żonę Dowa? Wreszcie się zorientowała, że mamy szaleńczy romans. A Kinsey przyłapała nas na gorącym uczynku.
Poczułam, że się czerwienię. Clintowi najwyraźniej spodobał się ten żart, ale ja nie wiedziałam co powiedzieć.
– Chyba powinnam już sobie pójść – mruknęłam.
– Odprowadzę cię do wyjścia.
Kiedy szła obok mnie w stronę drzwi, czułam buchającą z niej wściekłość.
– Crystal, przepraszam cię. Nie miałam pojęcia. Czy Dow wiedział o tym?
– Ktoś mógł mu o tym powiedzieć. Ale na pewno nie byłam to ja.

NA AUTOSTRADZIE był okropny korek. Samochody wlokły się niemiłosiernie. Postanowiłam pojechać do domu przez miasto, by uniknąć tłoku. Latarnie już się paliły, a zmoczone deszczem ulice lśniły jak lakierowana skóra. W oknach budynków w mojej okolicy paliły się światła. Znalazłam miejsce do zaparkowania tuż przed domem Henry'ego. Weszłam przez skrzypiącą furtkę do ogrodu. Okno kuchenne Henry'ego było ciemne. Pewnie poszedł do Rosie.

Otworzyłam drzwi do domu i weszłam do środka. W momencie, kiedy je zamykałam, ktoś pchnął je mocno, przewracając mnie jednocześnie na ziemię. Moja torebka rąbnęła z hukiem o podłogę, a klucze poleciały na dywan. Tommy Hevener chwycił mnie za włosy, ciągnąc za nie, poderwał mnie na nogi i szarpnął do tyłu. Poleciałam na niego. Usiadł gwałtownie, przez co znalazłam się na jego kolanach, w mocnym uścisku.

Zatkał mi usta dłonią i zbliżył swoją twarz do mojej.

– Henry podał ci nazwisko jubilera w Los Angeles. Okazuje się, że nikt taki nie istnieje, więc o co chodziło? – syknął.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając z hukiem o ścianę. Pisnęłam głośno, spoglądając w stronę, z której dobiegł mnie hałas. W wejściu stał Richard Hevener ubrany w czarny płaszcz przeciwdeszczowy. Zamknął za sobą drzwi, spoglądając na nas obojętnie. Tommy ścisnął mnie jeszcze mocniej.

– Odpowiadaj!

– Nie wiem, nigdy nie miałam z nim do czynienia. Ktoś podał zamiar na niego Henry'emu, a on mi tylko powtórzył. Przecież sam byłeś przy tym.

– Kłamiesz! – krzyknął, szarpiąc mnie znowu za włosy.

Ból był nie do wytrzymania. Zacisnęłam paznokcie na jego dłoni.

– Puść mnie! Puszczaj! Mówię ci prawdę. Nie zdążyłam nawet zadzwonić do tego faceta. Przysięgam.

– I co, może nie znalazłaś sejf? Nie obrobiłaś go?

– Co? Jakiego sejf?

– Tego w biurze. Nie udawaj idiotki. Włamałaś się do niego. Obrobiłaś nas. Masz oddać to, co ukradłaś!

– Co takiego? W ogóle nie wiem, o czym ty mówisz.

– Postaw ją – polecił Tommy'emu Richard.

Tommy nie poruszył się. Zaciskał mi dłoń na włosach tak mocno, że bałam się, iż wyrwie mi je razem ze skalpem. Ze strachu zrobiło mi się niedobrze. Co ta Mariah nawyprawiała! Czyżby mnie wrobiła?

– Tommy! – rzekł Richard ponaglająco.

Tommy niechętnie zwolnił uścisk. Przekręciłam się na bok i sturlałam z jego kolan. Uniosłam się nieco, z trudem łapiąc oddech w pozycji na kolanach.

– Nie wiem nic o żadnym sejfie. Nigdy go nie widziałam. Musiałabym być idiotką, żeby się tu włamywać. Przecież wciąż mam klucz. Jest na breloczku razem z innymi.

Podczołgałam się do dywanu i podniosłam klucze wysoko do góry. Richard chwycił breloczek i znalazł klucz od biura, który zdjął z kółka. Pozostałe rzucił Tommy'emu.

Tommy siedział na podłodze z podkurczonymi nogami.

– Nawet nie wiesz, jakie mamy problemy. Wszystko zniknęło. Wszystkie cholerne...

– Zamknij się, Tommy. Ona nie musi o niczym wiedzieć. Zabierzmy ją stąd, zanim ktoś się pojawi.

– Przykro mi, że was obrabowano, ale ja nie mam z tym nic wspólnego – jęknęłam.

– Cóż, i tak jesteśmy ugotowani. Już po wszystkim.

– Uspokój się! – wrzasnął Richard, po czym szarpnął mnie, bym wstała i pociągnął za sobą do wyjścia.

Usztywniłam nogi w kolanach, zmuszając go, by się zatrzymał.

– Poczekaj, wezmę torebkę – poprosiłam.

Tommy chwycił moją torebkę i przeszukał ją. Znalazł pistolet, sprawdził zawartość magazynka i wsadził go sobie do kieszeni, po czym rzucił torebkę w kąt. W tym momencie straciłam nadzieję. Stojąc na werandzie, kątem oka dostrzegłam jeszcze, jak zamyka za sobą drzwi i podchodzi do nas.

Osaczyli mnie z obu stron, napierając na mnie i zmuszając, bym szła. Kiedy dotarliśmy do furgonetki Tommy'ego, Richard otworzył drzwi po stronie pasażera. Popchnął oparcie fotela i wcisnął mnie w wąską przestrzeń za siedzeniami, uderzając przy okazji moją głowę o słupek drzwi.

Zaprotestowałam głośno. Tego już za dużo. Tommy usiadł za kierownicą. Drzwi trzasnęły jedne po drugich, jak wystrzały. Tommy włączył silnik i ruszył z piskiem opon, a ja przylgnęłam do oparcia siedzenia, starając się ocenić sytuację.

Przez chwilę Tommy był zbyt zajęty sytuacją na drodze, by zwracać na mnie jakąkolwiek uwagę, natomiast Richard nie był w stanie odwrócić się na tyle, by mnie dosięgnąć. Deszcz siekł w przednią szybę bezlitośnie.

– A gdzie macie ten sejf? – spytałam.

– Nie udawaj idiotki – odparł Richard zniecierpliwionym tonem.

– W podłodze w garderobie, ukryty pod wykładziną – rzekł Tommy.

– Czy poza wami ktoś jeszcze o tym wiedział?

– Nie, nikt – odparł Tommy.

– A cóż to, gra w inteligencję? – zachnął się Richard.

– Kto ostatni raz go otwierał?

– Tommy, to przecież brednie. Dasz jej się nabrać? – syknął Richard.

– Richard – odpowiedział mi Tommy. – Mieliśmy tam coś, co chcieliśmy sprzedać. Pojechał w piątek do Los Angeles, ale okazało się, że taki jubiler wcale nie istnieje.

– A kiedy wrócił? Było już późno? – dopytywałam się.

– Nie, nie było późno – warknął Richard. – Była piąta. Poszedłem do biura i schowałem towar z powrotem do sejfu.

– Wszystko inne wciąż tam było?

– Oczywiście. Zamkniesz się wreszcie czy nie?

– Może ktoś cię obserwował, kiedy jechałeś do Los Angeles, a potem w drodze powrotnej. Kiedy zorientowali się, gdzie ukryty jest sejf, poczekali, aż sobie pójdziesz i rozpruli go.

– Kazałem ci się zamknąć! – Uniósł lewą rękę, wyciągnął ją za oparcie i trzasnął mnie w twarz. Nie miał możliwości, by dobrze się zamachnąć, ale i tak bolało. Złapałam się za nos, sprawdzając, czy go nie złamał.

– Hej, zostaw ją! – zawołał Tommy.

– Kto ci dał prawo głosu?

– Powiedziałem ci, zostaw ją.

Zapadła cisza, którą po chwili przerwałam.

– W jaki sposób otworzyli sejf? Rozwiercili zamek?

– Naprawdę się nie zamkniesz?

Pomyślałam, że moje pytanie nie było wcale bez sensu, ale zamknęłam usta i odsunęłam się nieco od fotela. Za oparciami było niewiele miejsca. Zaczęłam przeczesać podłogę rękami, mając nadzieję, że znajdę coś, co mogłoby posłużyć mi do obrony, ale natrafiłam jedynie na długopis. Chwyciłam go jednak, zastanawiając się, co się stanie, jeśli wbiję go Richardowi w ucho.

Dojazd do domu mokrymi, krętymi uliczkami Horton Ravine zabrał Tommy'emu około siedmiu minut. Skręcając na podjazd, chwycił pilot do zdalnego otwierania garażu i nacisnął guzik. Drzwi po lewej stronie odsunęły się powoli i zapaliło się światło. Wjechaliśmy do środka. Stał tam już czerwony porsche Tommy'ego, a obok niemal identyczny, lecz czarny. Pewnie Richarda.

Richard wysiadł, zostawiając drzwi od strony pasażera otwarte na oścież, po czym zajrzał do skrzyni ładunkowej furgonetki. Otworzył skrzynkę z narzędziami i zaczął przerzucać jej zawartość. Wiedziałam, że nie zdąży zatrzasnąć i zablokować drzwi, więc zwróciłam się ponownie do Tommy'ego.

– Kto znał szyfr? Tylko wy dwaj, prawda?

Richard wrócił ze zwojem linki w ręku.

– Nie twoja sprawa. Wysiadaj! – polecił mi.

– Tommy, zastanów się. Błagam.

Tommy wysiadł z samochodu i obszedł go energicznie od przodu do drzwi pasażera.

– Richard, do cholery, na co ci to?

– Zwiążę ją i będę bił tak długo, aż w końcu powie nam, gdzie schowała towar – odparł Richard. – Mówiłem ci, żebyś dał sobie z nią spokój. To wszystko twoja wina.

– Tak? Teraz to moja wina – zachnął się Tommy. Jego wściekłość na mnie już minęła, a na twarzy pojawił się cień czegoś nowego. Wsunął dłonie do kieszeni płaszcza. W jednej z nich był mój pistolet. – Wiesz doskonale, że ona wcale nie mówi bzdur. Skąd mam wiedzieć, że sam nie oczyściłeś sejfu?

Richard prychnął.

– A po cóż miałbym to robić? Jeśli pamiętasz, to i tak nie miałbym komu tego zostawić.

– Teraz tak mówisz. Mogłeś przecież w piątek zabrać wszystko do Los Angeles. Może sprzedałeś towar i zabrałeś pieniądze. Skąd mogę być pewien, że schowałeś wszystko z powrotem do sejfu? Mnie przy tym nie było.

– Gadasz głupoty.

– Sejf był nienaruszony. Tylko my dwaj znamy szyfr. Ja sejfu nie otworzyłem, więc zostajesz tylko ty.

– Wsadź sobie te bajeczki w tyłek – warknął Richard. Położył rękę na oparciu siedzenia, by je pochylić do przodu i wyciągnąć mnie z furgonetki. W tym momencie zamachnęłam się długopisem i wbiłam mu go z całej siły w wierzch dłoni. Usiłował mnie chwycić, ale rzuciłam się w kierunku fotela kierowcy. Rozwścieczony, popchnął oparcie siedzenia do przodu, by wywlec mnie na zewnątrz. Zrobiłam szybko unik, zebrałam siły i kopnęłam go dwa razy w rękę. Trafiłam go sprytnie obcasem jednej z moich szpilek. Cofnął dłoń i rzucił Tommy'emu pełne furii

spojrzenie.

– Pomóż mi! – wrzasnął.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

– Nie bądź idiotą. Nic nie wzięłem. Pomóż mi ją wyciągnąć!

– Wiedzieliśmy tylko my dwaj. Nie było żadnego włamywacza.

Richard zatrzasnął drzwi od strony pasażera.

– Mówię ci prawdę. Nie zrobiłem tego. Dociera to do ciebie? Ja nie zrobiłbym tego tobie, choć ty zrobiłbyś to mnie, bo już ci się kiedyś zdarzyło. Skąd więc mogę być pewny, że to nie ty? – syknął.

– Ja nie otwierałem sejfu. W odróżnieniu od ciebie. Strasznie ci zależało na tym, by samemu pojechać do Los Angeles. Bizuterii nie ma, a ty...

Richard rzucił się na Tommy'ego, chwycił go za poły płaszcza i popchnął. Tommy zachwiał się, lecz odzyskał równowagę i natarł na brata. Zobaczyłam, jak pięść Richarda ciężko spada na szczękę Tommy'ego, którego cios aż odrzucił do tyłu. Pochyliłam się i zaczęłam szukać dłonią dźwigni zwalniającej oparcie fotela. Otworzyłam drzwi po stronie pasażera, wygramoliłam się na zewnątrz, przykucnęłam i w tej pozycji przemieściłam się za tylny zderzak samochodu. Słyszałam głuchoe odgłosy ciosów zadawanych sobie wzajemnie przez braci i towarzyszące im jęki. Podniosłam nieco głowę. Zobaczyłam, że Tommy wstaje. Usiłował wyciągnąć mój pistolet z kieszeni płaszcza, ale mięśnie nóg nie wytrzymały i upadł na kolana. Z nosa płynęła mu krew. Jęknął i spojrzał na brata skołowanym wzrokiem. Richard kopnął go, po czym pochylił się i wyrwał pistolet z ręki Tommy'ego, następnie zrobił krok do tyłu i wycelował w brata. Ledwie zdolny do wyduszenia z siebie słów, Tommy uniósł z trudem otwartą dłoń, by powstrzymać Richarda.

– Richie, nie! – wybełkotał.

Richard wystrzelił. Pocisk przebił Tommy'emu pierś, z której popłynęła cieniutka strużka krwi. Richard spojrzał tępo na ciało brata, po czym trącił je stopą.

– Dobrze ci tak. Nie trzeba było mnie oskarżać – mruknął, a następnie rzucił broń na bok. Usłyszałam, jak pistolet odbija się od podłogi i wpada pod samochód. Richard wcisnął guzik pilota otwierający drugie drzwi garażowe. Dziarskim krokiem ominął czerwonego porsche Tommy'ego, podszedł do własnego, czarnego, i usiadł za kierownicą. Włączył silnik, wycofał auto z garażu i odjechał.

Podpełzałam do Tommy'ego, by zbadać mu puls. Był martwy. Już miałam chwycić swój pistolet, ale cofnęłam dłoń. Za nic w świecie nie powinnam zatrzeć odcisków palców Richarda. Podniosłam się i wyszłam z garażu przez boczne drzwi, zatraskując je za sobą. Trzęsłam się ze strachu, że Richard postanowi zawrócić i zrobić ze mną porządek.

Kiedy znalazłam automat telefoniczny, wykręciłam numer policji i poinformowałam operatorkę o strzelaninie. Podałam jej też nazwisko mordercy, opisałam samochód, którym uciekł i podyktowałam numer rejestracyjny oraz adres. Poleciła mi, bym została na miejscu zbrodni do czasu przybycia policji.

– Oczywiście – powiedziałam i rozłączyłam się, po czym zadzwoniłam do Lonniego.

POŁOŻYŁAM się spać dopiero o północy. Paglia i Odessa dotarli do domu Hevenerów wkrótce po Lonniem. Potraktowali mnie jako świadka, a nie jako podejrzaną, co wielce ułatwiło sprawę. Mimo to Lonnie wciąż naskakiwał na nich, broniąc wszelkich moich praw, ilekroć podczas przesłuchania posunęli się nieco za daleko. Policjanci przyczepili do pistoletu karteczkę z opisem i umieścili go w plastikowej torebce jako dowód rzeczowy. Pewnie minie rok, zanim znów zobaczę swoją broń. Godzinę później zatrzymano Richarda Hevenera, gdy jechał w kierunku Los Angeles. Wciąż trudno mi było wyobrazić sobie, by zabrał bizuterię, ale nie mogłam być absolutnie pewna. Na koniec Lonnie odwiózł mnie do domu.

W poniedziałek rano zrezygnowałam z joggingu i pojechałam prosto do biura. Kiedy weszłam na swoje piętro, natknęłam się na Idę Ruth i Jill, które rozmawiały na korytarzu. Na mój widok zamilkły i obdarzyły mnie współczującym spojrzeniem.

Zamknęłam za sobą drzwi mojego biura i wykręciłam numer Fiony. Kiedy odebrała, odbyłyśmy krótką, grzecznościową pogawędkę. Domyśliłam się, że nie słyszała o strzelaninie, bo ani razu o niej nie wspomniała. Albo wcale jej to nie obchodziło.

– Chciałabym pani odpowiedzieć na pytanie, kto mieszka w domu przy Bay Street. Otóż dom ten należy do ojca Clinta Augustine'a. Clint mieszka u niego.

– Mówiłam pani, że mają romans.

– Niezupełnie.

Opisałam Fionie stan Clinta.

– Podejrzewam, że przez ostatni rok nie byłby w stanie uprawiać stosunków seksualnych ani nic w tym rodzaju.

Reakcja Fiony zaskoczyła mnie.

– Cóż, może źle ją oceniłam.

– Trudno powiedzieć – skwitowałam, nie mając ochoty dalej kontynuować tego wątku.

– A co z pieniędzmi, które zniknęły?

– Tą sprawą zajmuje się policja. Lepiej im to zostawić.

Fiona najwyraźniej otrząsnęła się z poczucia zawodu.

– Cóż, wygląda na to, że w ten sposób zakończyłyśmy sprawę. Proszę policzyć, ile jestem pani winna i odjąć to od sumy zaliczki.

– Oczywiście. Jeszcze dziś po południu wyślę pani czek pocztą.

Fiona zawahała się przez moment.

– A czy mogłabym panią poprosić o gotówkę?

– Jasne. To żaden problem. Możemy rozliczyć się jeszcze dziś. Siedziałam przez godzinę przy biurku, porządkując swoją dokumentację. Prawdę mówiąc, nie miałam ochoty pracować, ale te nie wymagające wysiłku umysłowego czynności pozwalały mi zapomnieć nieco o stresujących przeżyciach. Później zadzwoniłam do biura numerów w Houston. Poprosiłam telefonistkę o numer biura szeryfa w hrabstwie, w którym leży miejscowość Hatchet. Szybko zanotowałam poddyktowany mi numer. Następnie wyciągnęłam teczkę, którą dała mi Mariah Talbot. Przejrzałam wycinki prasowe, aż w końcu znalazłam w nich nazwisko szeryfa, który prowadził sprawę morderstwa państwa Hevenerów. Wykręciłam numer pani Talbot i usłyszałam tę samą zapowiedź na automatycznej sekretarce, co poprzednio: „Tu Mariah Talbot. Dodzwonili się państwo do biura Guardian Casualty Insurance w Houston...”. Rozłączyłam się. Każdy może nagrać sobie dowolną zapowiedź na sekretarce. Każdy może sobie zamówić dowolne wizytówki.

Zadzwoniłam na numer podany mi w informacji i poprosiłam do telefonu szeryfa Hollisa Cayo. Przedstawiłam się.

– Interesuje mnie podwójne morderstwo, w którego sprawie prowadziliście śledztwo w dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku. Chodzi o Jareda i Brendę Hevenerów.

– Tak, pamiętam tę sprawę – odparł. – To byli cudowni ludzie i nie zasłużyli sobie na taki los. W czym mogę pani pomóc?

– Pomyślałam sobie, że przekażę wam pewne informacje. Tommy Hevener zginął wczoraj wieczorem. Został zastrzelony przez brata w czasie kłótni.

Na chwilę zapadła cisza.

– No cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem tym zaskoczony – odezwał się w końcu szeryf Cayo. – Mam jednak nadzieję, że Richard nie kieruje się w naszą stronę.

– Nie, nie. Policja już go złapała. Siedzi w areszcie w naszym hrabstwie – uspokoiłam go. – Chciałabym się jednak od pana dowiedzieć, czy udało się schwycić Caseya Stoneharta.

– Nie. Zniknął zaraz po morderstwie, pewnie załatwili go bracia Hevenerowie. Podejrzewamy, że nie żyje, ale być może już nigdy nie dowiemy się, co się stało naprawdę.

– Z tego, co wiem, siostra Brendy Hevener i Guardian Casualty Insurance chcą wytoczyć braciom proces z powództwa cywilnego. Słyszał pan coś o tym?

– Owszem. Zdaje się, że cały czas zbierają materiały. Dlaczego pani się tym interesuje?

– Tydzień temu przyszła do mnie osoba prowadząca dochodzenie z ramienia Guardian Casualty. Jestem ciekawa, czy ją pan zna. Nazywa się Mariah Talbot.

Po jego tonie słychać było, że się uśmiecha.

– Tak, znamy ją. Nazywamy ją „Mariah Parias”. Metr siedemdziesiąt parę wzrostu, dość szczupła, dwadzieścia sześć lat, przedwcześnie osiwiła.

– Cieszę się, że jest panu znana. Już zaczynałam podejrzewać, że to oszustka. Od jak dawna pracuje w Guardian Casualty?

– Wcale nie powiedziałem, że tam pracuje. Talbot to imię starszego brata Caseya. Miał jeszcze jednego, Flynna. Cała rodzinka nieźle się dobrała. Co chwila ktoś z nich trafia do więzienia. Banda zwykłych kryminalistów.

Poczułam, że się gubię.

– A co ona ma z nimi wspólnego? – spytałam.

– To siostra Caseya. Mariah Stonehart.

– No tak – mruknęłam. Nie zawiodło mnie przecucie. Jest oszustką.

O wpół do jedenastej udałam się do sądów, by pogrzebać w aktach. Doszłam do wniosku, że znajdę ulgę w przyziemnej, nudnej pracy, a poza tym byłam zainteresowana interesami Joela Glazera, szczególnie jego powiązaniem z Genesis Financial Management Services.

Zacząłam od biura kierownika urzędu podatkowego w budynku administracji hrabstwa. Przejrzałam tam rejestry podatkowe Pacific Meadows. Tak jak podejrzewałam, jako właściciele widnieli w nich Glazer i Broadus. Następnie poszłam do archiwum hipotecznego hrabstwa. Przez godzinę przeglądałam umowy kupna-sprzedaży nieruchomości, akty własności, obciążenia nieruchomości przez urząd podatkowy i inne tego typu dokumenty. Budynek Pacific Meadows i działka, na której stoi, zmieniały właściciela trzy razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Za każdym razem wartość nieruchomości znacznie rosła. W roku 1970 sprzedano ją Maureen Peabody za 485 tysięcy dolarów. Ta odprzedała ją w 1974 roku Endeavor Group za 775 tysięcy. W 1976 roku Pacific Meadows kupiła firma Silver Age za półtora miliona, a w 1980 roku nabyła ją firma Glazera i Broadusa, Century Comprehensive, za okrągłe trzy miliony.

Przeszłam na drugą stronę ulicy do biblioteki publicznej. Tam z archiwów dowiedziałam się, że Maureen Peabody była wdową po Sanfordzie Peabody, który pracował w Santa Teresa City Bank od 1952 do swojej śmierci w 1976 roku. Maureen prawdopodobnie kupiła Pacific Meadows za odziedziczone po nim pieniądze.

Ponieważ coś mnie jednak tknęło, wróciłam do budynku władz miejskich i sprawdziłam rejestry ślubów z 1976 i 1977 roku. Znalazłam certyfikat ślubu zawartego w lutym 1977 roku przez Maureen Peabody i Fredericka Glazera. Dla obojga było to już drugie małżeństwo. Ona miała wówczas lat pięćdziesiąt siedem, a on sześćdziesiąt dwa. Nietrudno było się domyślić, że Maureen jest macochą Joela Glazera. Nie ma wątpliwości, że nazwisko Maureen jeszcze nieraz będzie się pojawiać wśród członków zarządu zarówno Endeavor, jak i Silver Age.

Pozostawało jeszcze pytanie, kto jest właścicielem Genesis, firmy prowadzącej Pacific Meadows. Okazała się nim Dana Jaffe działająca pod szyldem Genesis Financial Management Services. Prawdopodobnie Joel Glazer namówił ją na zarejestrowanie działalności gospodarczej jeszcze przed ślubem. Być może zdawała sobie sprawę z konsekwencji, a być może nie. Pozornie firma Genesis nie miała żadnych związków z Pacific Meadows. W rzeczywistości Glazer kontrolował i jedno, i drugie, co pozwalało mu wyciągać pieniądze z Medicare na podstawie trefnych rachunków.

Wyszłam z sądów około południa. Ciekawa byłam, jak toczy się dochodzenie policyjne. Wstąpiłam do banku, by podjąć pieniądze, które winna byłam Fionie, a następnie zajrzałam przez szybę do baru kanapkowego „Arcade”. W środku siedział samotnie detektyw Odessa. Pomachałam mu ręką, weszłam do baru i usiadłam po drugiej stronie stolika. Męczył się nad kolejnym hamburgerem otoczonym frytkami w czerwonym, plastikowym koszyku.

– Właśnie poszperałam trochę w publicznych archiwach. Wygląda na to, że jeden z ludzi powiązanych interesami z doktorem Purcellem naciąga Medicare na wielkie pieniądze i stara się zrzucić na niego winę.

– Mówi pani o Glazerze?

– I Harveyu Broadusie. Purcell najwyraźniej zorientował się w sytuacji i umówiony był na

spotkanie z FBI. Kto wie, jak bardzo obaj wspólnicy byli zdeterminowani, by go uciszyć. Co mówi koroner?

– Znalazł ślady prochu na prawej skroni Purcella. Twierdzi, że strzał został oddany z bliska, ale broń nie była przystawiona do skóry. Purcell mógłby zrobić to sam, pod warunkiem, że miałby rękę dłuższą o dwadzieścia centymetrów. Nasi ludzie przeszukali brzeg jeziora jeszcze raz, ale nie znaleźli pocisku. Być może zastrzelono go gdzieś indziej, a potem przemieszczono samochód – powiedział Odessa.

– Z nim siedzącym za kierownicą? To byłoby dość trudne.

– Właśnie na to zwrócił uwagę Jonah. Zastanawia go ten moherowy pled, który Purcell miał na kolanach. Jonah dowiedział się od Crystal, że jakiś rok temu przygotowała dla niego zestaw ratunkowy na wypadek, gdyby gdzieś utknął: herbatniki, latarka, butelka z wodą, apteczka – wszystko to trzymał w bagażniku razem z pledem. Jonah uważa, że morderca pewnie narzucił go na ciało Purcella, a potem usiadł mu na kolanach i zaprowadził samochód tam, gdzie go znaleźliśmy. Pled był po to, by nie ubrudził sobie ubrania krwią.

– Ale przecież nitki z moheru na pewno zostały mu na spodniach – zauważyłam.

– Oczywiście. Wbrew pozorom ślady krwi też, ale upłynęło tak dużo czasu, że z pewnością pozbył się już tego ubrania.

Wzięłam palcami jedną frytkę, umoczyłam ją w krwistym keczupie i odłożyłam na miejsce.

– Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Crystal. Znalazła w końcu jego paszport w kieszeni płaszcza, w którym był wcześniej w Europie. Dowiedzieliście się czegoś o Paulie?

– Jonah polecił mi sprawdzić jej kartotekę po rozmowie z panią. Kiedy po raz pierwszy została zatrzymana, miała zaledwie trzynaście lat. Babce dziewczyny wydawało się, że ktoś ukradł jej samochód, więc zadzwoniła na policję. Okazało się, że to Paulie wybrała się na przejażdżkę. Poza tym była zatrzymana raz za włóczęgostwo i raz za wandalizm. Ta dziewczyna ma za dużo wolnego czasu i za mało odpowiedniego nadzoru.

– To fatalne towarzystwo dla Leili.

– Wciąż pracujemy nad tym. Wysłaliśmy swojego człowieka do szkoły, by sprawdzić, kiedy była poza internatem i porównać te daty z datami pobierania pieniędzy z bankomatu. Poprosiliśmy o informacje z banku i z miejsca, w którym Purcell wynajmował skrytkę pocztową. Prokurator i kurator dla nieletnich są w kontakcie z sędzią. Mamy nadzieję zakończyć wstępne dochodzenie jeszcze dzisiaj po południu – rzekł Odessa.

– Jest jeszcze coś. Niedawno wpadłam do domu na plaży. Leila wyjechała z internatu bez pozwolenia i Crystal odchodziła od zmysłów. Pozwoliła mi przeszukać jej pokój. Ma zamkniętą na klucz kasetkę schowaną pod materacem. Pomyślałam, że to pewnie narkotyki, ale może też i skradzione pieniądze. Może razem z Paulie planowały ucieczkę? Powinniście je mieć na oku.

– Zrobimy to – obiecał mi Odessa.

KIEDY wróciłam do biura, było kwadrans po pierwszej. Znow zaczęło padać. Miałam już dość deszczu. Nadmiar adrenaliny związany ze strzelaniną zaczął ustępować dziwnemu zniechęceniu.

Zapisałam na maszynie informacje, które zebrałam na temat Genesis, po czym zaczęłam zastanawiać się nad tym, dlaczego Fiona poprosiła mnie o zwrot pieniędzy w gotówce. Raczej chyba nie podejrzewała, że wystawiłabym jej czek bez pokrycia, więc pewnie chodzi o coś innego. Wciąż przychodził mi do głowy widok jej domu, z rozrzuconymi szmatami i rusztowaniami.

Po chwili moje myśli powędrowały do moherowego pledu i mordercy siedzącego na kolanach zastrzelonego Dowa Purcella. W ten sposób nie mógł odbyć długiej drogi, a już szczególnie ulicami, gdzie każdy przejeżdżający obok kierowca z łatwością dostrzegłby go w objęciach trupa. Morderca oczywiście już wcześniej pomyślał o bliskości jeziora, w którego toni tak łatwo pozbyć się i ciała, i samochodu. Według Jonaha nie przewidział istnienia na dnie jeziora głazu, na którym utknął samochód. A może jednak chciał, by samochód został odnaleziony? Skoro więc śmierć Purcella miała wyglądać na samobójstwo, może nie był to błąd, lecz świadome działanie, które jednak nie przyniosło mimo wszystko spodziewanego efektu? Może morderca wiedział o głazie i

uznał, że za dnia samochód będzie widoczny w wodzie, ale tył auta przechylił się nieco i znalazł głębiej, niż to było pierwotnie planowane.

Dopiero późnym popołudniem sięgnęłam po żółtą książkę telefoniczną i otworzyłam na sekcji z usługami malarskimi. Przeleciałam wzrokiem wszystkie nazwy firm, aż znalazłam tę, którą pamiętałam z tablicy informacyjnej przed domem Fiony. Tylko jedna linijka: „Ralph Triplet, Colgate”. Bez adresu.

Zadzwoiłam pod podany numer. Ktoś odebrał już po pierwszym dzwonku.

– Ralph Triplet – usłyszałam w słuchawce.

– Dzień dobry. Nazywam się Kinsey Millhone. Właśnie skończyłam pracę dla Fiony Purcell na Old Reservoir...

– Mam nadzieję, że wzięła pani pieniądze z góry.

– Dzwonię właśnie w tej sprawie. Czy przypadkiem nie ma pan wrażenia, że ona zalega z płatnościami?

– Raczej w ogóle nie płaci. Ja czekam na swoje pieniądze od wielu tygodni. Architekt złożył wniosek o obciążenie hipoteki nieruchomości, a ja zagroziłem, że zrobię to samo. Dopiero niedawno sprawdziłem jej wypłacalność. Trzeba było to zrobić na początku, ale któż mógł przypuszczać? Robi doskonale wrażenie, ale w rzeczywistości spłaca dług na jednej karcie kredytowej tym, co pobierze z drugiej. Może mi pani przypomnieć swoje nazwisko?

– Nieważne – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę. Sięgnęłam po fiszki. Przejrzałam je, sprawdzając informacje, które zgromadziłam ostatniego tygodnia, szczególnie te dotyczące ostatniego dnia życia Dowa. Pani Stegler rzuciła mimochodem coś, co zwróciło moją uwagę w kontekście wszystkiego, czego się dowiedziałam. Wspomniała mianowicie, że kiedy doktor Purcell wyszedł na lunch, wpadła do niego Fiona. Czekwała długo w jego gabinecie, aż w końcu wyszła, zostawiając mu wiadomość na kartce. Sama siedziałam w gabinecie doktora Purcella, więc wiem, że bez trudu mogła otworzyć szufladę w jego biurku i wyjąć z niej broń.

ZAPADAŁ zmierzch, gdy wjechałam na Old Reservoir Road. Przyszła mi do głowy pewna myśl, zupełnie intuicyjnie, ale postanowiłam sprawdzić moje podejrzenia, zanim zadzwonię do Jonaha Robba. Skręciłam w lewo w przecznicę biegnącą tuż za posiadłością Fiony i dojechałam nią do parkingu za jej domem.

Obeszłam budynek i zadzwoniłam do drzwi frontowych. Otworzyła mi Fiona w czarnym wełnianym żakiecie o wypchanych ramionach, mocno zwężonym w talii. Włosy miała schowane pod turbanem w tygrysie cętki. Gloria Swanson nawet nie umywała się do niej. Wyjęłam z torebki kopertę.

– Załączyłam rachunek z rozliczeniem. Mam nadzieję, że zgodzi się pani pokwitować odbiór gotówki?

– Oczywiście, że tak. Może pani wejdzie do środka? – grzecznie zaproponowała.

Zrobiłam krok do holu.

Fiona podpisała rachunek. Oddałam jego górną część i podałam jej.

– Czy mogłabym skorzystać z toalety? – spytałam.

– Jasne. Jest obok kuchni.

– Zaraz wracam.

Przeszłam przez kuchnię i otworzyłam drzwi prowadzące do garażu. Tuż obok stało zaparkowane bmw, natomiast dwa pozostałe miejsca były puste. Powiedziała mi wcześniej, że ilekroć Dow przyjeżdżał do niej z wizytą, kazała mu wstawiać samochód do garażu, by sąsiedzi nie plotkowali. Włączyłam światło, ale było tak słabe, że niewiele to pomogło.

Wyjęłam z torebki latarkę i podeszłam do ściany naprzeciwko. Wyobraziłam sobie, że siedzę w mercedesie doktora Purcella. Zerknęłam w lewo i w myślach wyliczyłam trajektorię lotu pocisku wystrzelonego z przedniego siedzenia, który przebił głowę kierowcy, roztrzaskał szybę i wbił się w ścianę. Gdzieś tu – pomyślałam. Mogłam się założyć o każde pieniądze, że Fiona nawet nie zatroszczyła się o to, by wyciągnąć pocisk ze ściany. Kto by wpadł na pomysł, żeby szukać go tutaj?

Przeciagnałam dłonią po ścianie, spodziewając się, że wyczuję nieco nieregularną płaszczyznę w miejscu, w którym tynk został uzupełniony gipsem. Ściana była jednak idealnie gładka. Żadnego śladu. Obeszłam garaż, ale nie znalazłam nic, co mogłoby wskazywać na to, że doktor Purcell został zastrzelony tutaj w swoim własnym samochodzie. Żadnych odłamków szkła, żadnych plam oleju w miejscu, w którym mógł stać jego mercedes. Poczułam się tak rozczarowana, że aż zachciało mi się płakać. Byłam tak tego pewna. Musiało tak być!

Usłyszałam, że otwierają się drzwi prowadzące do kuchni. Stała w nich Fiona. Zmierzyła mnie zimnym wzrokiem.

– Był tu wcześniej detektyw Paglia. Zrobił to samo. Sprawdził ściany, czy nie ma w nich śladu po kuli, ale nic nie znalazł.

Spojrzałam na nią. Zrobiło mi się sucho w ustach.

– Fiono, przepraszam. Jest mi tak głupio.

– Nie bez powodu – zawahała się przez moment. – Mam do ciebie tylko jedno pytanie, Kinsey. Gdybym zabiła Dowa, po co wynajmowałabym ciebie?

Poczułam, że palą mnie policzki, ale uznałam, że winna jestem jej wyjaśnienie.

– Pomyślałam, że pewnie chcesz, bym odnalazła ciało, żebyś ty mogła otrzymać pieniądze z jego ubezpieczenia na życie. Wynajmując mnie, znalazłabyś się poza kręgiem podejrzanych.

Fiona wbiła we mnie wzrok.

– Jesteś wyjątkowo arogancką młodą osobą – powiedziała spokojnym tonem. – Proszę, żebyś opuściła mój dom. – I zatrzasnęła za sobą drzwi do kuchni.

Wysłałam z domu sama. Wsiadłam do samochodu i ruszyłam w dół biegnącą stromo ulicą. Czułam piekący wstyd. Pomyliłam się co do Fiony. Pomyliłam się co do Crystal i Clinta Augustine'a. Pomyliłam się co do Mariah Talbot, która zrobiła ze mnie idiotkę. Na skrzyżowaniu skręciłam w lewo. Przejechałam paręset metrów, kiedy nagle zauważyłam znajomą postać przy jezdni, machającą na przejeżdżające samochody. Paulie.

Zwolniłam i zjechałam na pobocze, a ona ruszyła biegiem w moim kierunku. Otworzyłam drzwi od strony pasażera.

– Wskakuj. Jedziesz do Leili? – spytałam.

– Tak. Jest teraz w domu na plaży – odparła zaskoczona. Zatrzasnęła za sobą drzwi. Czuć było od niej papierosy i marihuanę. – Niech mnie pani wysadzi w mieście. Stamtąd już łatwo złapię okazję.

– Mogę cię odwieźć na miejsce. Dobrze mi zrobi przejażdżka – powiedziałam i wjechałam na jezdnię. – Byłaś u Lloyd'a?

– Tak, ale nie zastałam go i nie mogłam znaleźć klucza. Nie chciało mi się czekać na niego.

– Jesteś z nim zaprzyjaźniona?

– W pewnym sensie. Ze względu na Leilę.

– Nie będzie jej przykro, kiedy Lloyd wyprowadzi się do Las Vegas? Myślisz, że będzie za nim tęsknić?

– Pewnie. Kiedy się dowiedziała, wyglądała tak, jakby dostała obuchem w głowę.

– Cóż, może będzie go odwiedzać, kiedy się już urządzi – powiedziałam. – Wiesz, kiedy wyjeżdża? Mówił, że za parę dni.

– Coś w tym rodzaju. Próbuję go namówić, żeby zabrał mnie ze sobą – wyznała Paulie.

– Nie masz tu rodziny? – spytałam.

– Tylko babcię, ale ona ma mnie gdzieś.

Kiedy dotarliśmy do domu Crystal, wjechałam na zwirowy parking, a Paulie wysiadła z samochodu. Nie przypuszczałam, by Crystal była zachwycona jej przybyciem, ale pewnie zbytnio tego nie okaże. Zdawałam sobie sprawę, że obie dziewczyny za parę godzin i tak wylądują za kratkami.

Nie wylączałam silnika. Paulie zadzwoniła, a Crystal otworzyła drzwi. Kiedy dostrzegła mój samochód, pomachała mi dłonią. Odwzajemniłam jej tym samym i zaczęłam wycofywać volkswagena w stronę ulicy. Reflektory mojego samochodu obmyły miejsca parkingowe, zajęte przez volvo i kabriolet. Pierwsze z lewej było puste. Domyśliłam się, że to tutaj Dow trzymał

swojego mercedesa. Nagle poczułam ciarki na plecach. Skręciłam w Paloma Lane, przejechałam kilkadziesiąt metrów, po czym zatrzymałam samochód przy krawężniku. Wsiadłam i wróciłam do domu Crystal na piechotę.

Podobnie jak w garażu Fiony, stanęłam mniej więcej na wysokości przednich drzwi mercedesa, wyobrażając sobie, w którym miejscu znajdowałby się, gdyby Dow Purcell wrócił nim tamtego wieczoru do domu. Może Crystal obiecała mu taką zabawę erotyczną, że zapomniał o umówionym spotkaniu z Fioną i pojechał prosto do żony. Mogła wcześniej wyciągnąć jego pistolet z biurka. Wystarczyło tylko, by wyszła mu na powitanie, otworzyła drzwi z prawej strony, pochyliła się do wnętrza i zastrzeliła go tak, jakby dawała mu buziaka. Utopienie samochodu w jeziorze miało skierować podejrzenia policji na Fionę.

Biorąc pod uwagę, jak ogromną sumę otrzymałaby Fiona z ubezpieczenia Dowa, policja z pewnością doszłaby do wniosku, że to ona zabiła swojego byłego męża.

Spojrzałam w lewo i odtworzyłam w myślach tor lotu pocisku. Zważywszy, że został on wystrzelony z magnum charter arms tuż przy przednim fotelu, z pewnością po przebiciu głowy Purcella i szyby poleciał poziomo i wbił się w ścianę stojącego pięć metrów dalej budynek. Podeszłam do niego. Pewnie kiedyś był to garaż. Wyciągnęłam latarkę i włączyłam ją. Rozchyliłam zarośla i poświeciłam na pokrytą gontem ścianę. Dziura po pocisku była wielka i czarna. Wyglądała jak ogromny pająk.

Przeszłam przez żwirowy parking do domu Crystal i zadzwoniłam do drzwi. Otworzyła je z takim wyrazem twarzy, jakby spodziewała się ujrzeć na progu akwizytora.

– Och, nie przypuszczałam, że to ty – powiedziała. – Co się stało?

– Czy mogę od ciebie zadzwonić?

Była najwyraźniej zaskoczona, ale wpuściła mnie do środka, po czym wyjrzała na zewnątrz.

– Gdzie jest twój samochód?

– Za rogiem. Zgasł mi silnik i nie chce zapalić, a muszę jakoś dostać się do domu.

– Och, przecież mogę cię odwieźć – zaproponowała. – Poczekaj, wezmę tylko kluczyki.

– Nie, nie. Nie chcę ci sprawiać kłopotu. Niedaleko mieszka mój znajomy, doskonały mechanik. Poproszę go, żeby zerknął na silnik. Może uda mu się naprawić go na miejscu, a wtedy będę mogła sama wrócić do domu.

– Dobrze, ale jeśli mu się nie uda, pamiętaj, że mogę cię odwieźć.

Z piętra dobiegała głośna muzyka. Wyobraziłam sobie, że na górze siedzą Leila i Paulie, planując swoją ucieczkę. Oby tylko policja dotarła tu odpowiednio wcześniej, by pokrzyżować ich zamiary.

Crystal zaprowadziła mnie do gabinetu i stała w drzwiach, kiedy usiadłam przy biurku i wykręciłam domowy numer Jonaha.

– Cześć, to ja – powiedziałam.

– Kinsey? – Jonah był wyraźnie zdziwiony. – Co się stało?

– Jestem u Crystal w domu na plaży. Mam mały problem. Mógłbyś przyjechać i mi pomóc?

– Jasne – rzekł z namysłem. – To coś ważnego?

– Bardzo. Znasz adres? – upewniłam się.

– Tak, wiem, gdzie to jest. Masz kłopoty?

– Jeszcze nie, ale nigdy nie wiadomo. No, to czekam na ciebie. Do zobaczenia i dziękuję.

Odłożyłam słuchawkę. Kiedy podniosłam wzrok, w drzwiach obok Crystal, zobaczyłam Anicę. Stały blisko siebie, Crystal pół kroku przed Anicą. Anica trzymała dłoń na ramieniu Crystal. Nagle zdałam sobie sprawę, na co patrzyłam przez ten cały czas i czego nigdy nie dostrzegłam.

– Coś się stało? – spytała Anica.

– Nic poważnego. Czekam na kumpla, który zaraz tu przyjedzie, by mi pomóc. Mam problemy z samochodem.

– W takim razie może napijesz się z nami chardonnay?

– Jasne. Świetny pomysł.

Poszłam z nimi na taras. Siedziałyśmy tam w mroku, tylko my trzy, sącąc wino, rozmawiając i

wsluchajac sie w cichy szum fal, az do przyjazdu Jonaha.

Dwa dni pozniej dostalam poczta list nastepujacej tresci:

Kinsey,

Przepraszam, ze Cię w to wrobialem, ale nie mialam innego wyjscia. Różnimy się bardzo: w gruncie rzeczy jesteś przyzwoitą kobietą i masz sumienie. Ja natomiast nie.

Mariah Stonehart